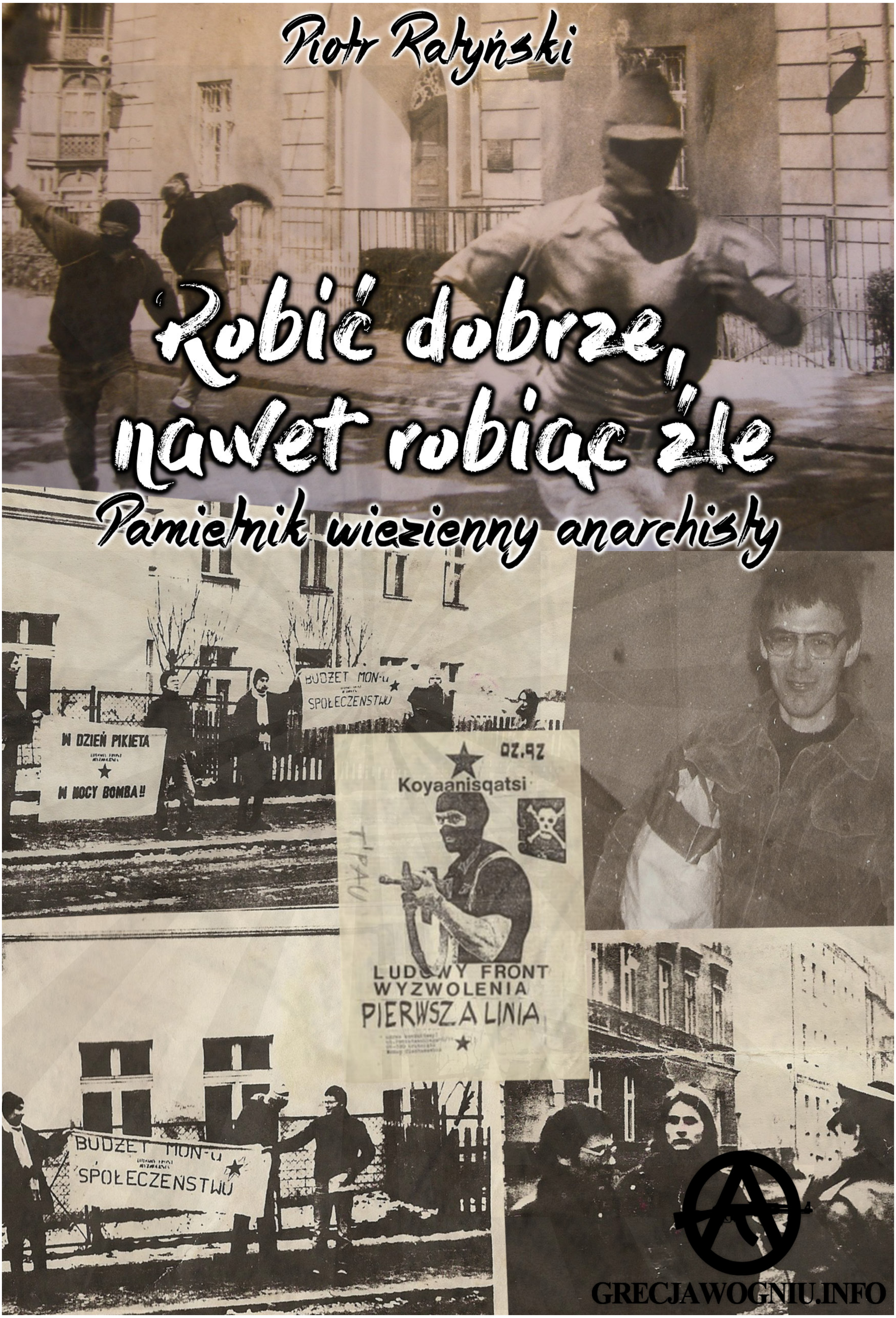
Piotr Rałyński

Robić dobrze, nawet robiąc źle

Pamiętnik więzienny anarchisty

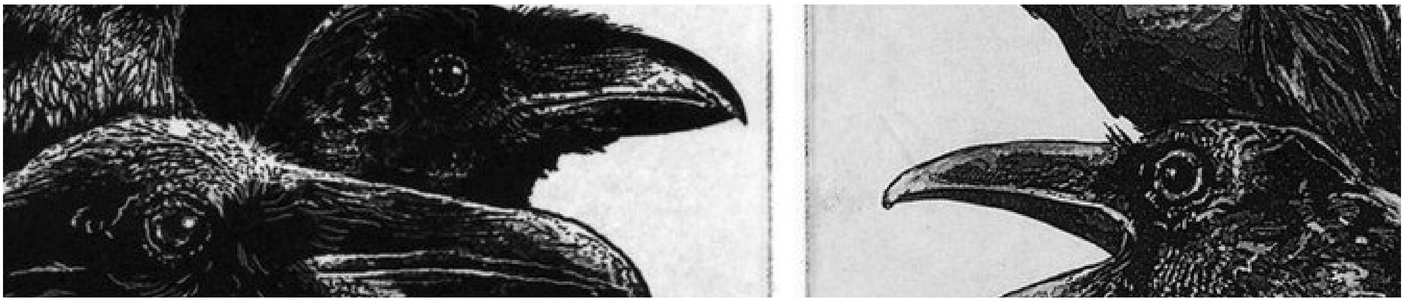


GRECJAWOGNIU.INFO

Kwiecień 2016
Wydawnictwo "Grecja w Ogniu"
www.grecjawogniu.info

Anarchia jest dla mnie tęsknotą za poczuciem braterstwa. Jest też odruchem wymiotnym na rzeczywistość. Jest kombinacją piekła z niebem. To nic, że wszystko się tak kłębi, gdy pomyślę: „i tak nie mógłbym inaczej”.

Piotr Ratyński



Postanowiłem pozbierać swoje wspomninia z podróży po Europie i Turcji odbytej w 1989 r.Nosiłem się z tym zamiarem od dawna. Zastanawiałem się czy opublikuje je -a opublikować będę się starać- pod prawdziwym nazwiskiem czy wymyślonym pseudonimem?
Z książki,choćby cieniutkiej i niewielkiej (jednakże książki) nic nie znaczącej,a podpisanej moim imieniem i nazwiskiem byłbym niezwykle dumny. Pozwoliłaby mi poczuć się pewniej,pomogłaby mi niczym aspiryna na ból głowy.Obawiam się jednak,że mając być w perspektywie postawionym przez znajomych i co ważniejsze przez rodzinę pod pręgierzem oceny zechcę podświadomie zafałszować prawdę.
Nie jest łatwo,w każdym bądź razie mnie,odkryć się przed własną matką w kilku stronach naraz,skoro przez całe dotychczasowe nasze życie nie potrafiliśmy zbliżyć się do siebie należycie.Ot,wyjątki.
Ale cóż to,zmieniłem właśnie zamiar! Właśnie teraz chcę tę książkę dedykować tym wszystkim,którzy czytając ją nie będą wiedzieć,że czytają o swoim bracie,koledze czy sąsiedzie.Chociaż niby kto z moich sąsiadów czyta książki? Dedykuję książkę przede wszystkim mojej matce z którą nigdy nie mogłem dostatecznie się porozumieć.

X X X

W roku 1989 otrzymałem paszport uprawniający do podróży po wszystkich krajach świata.Już pod drodze z komendy milicji pieściłem go w kieszeni,zatrzymywałem się i oglądałem bez końca. Fascynująca estetyką książeczka,otwierająca przed właścicielem niewyobrażalne mozliwości.W domu położyłem paszport na półce na wysokości oczu,by widzieć go,móc brać do ręki w każdej chwili.Oto południowoamerykańska dżungla i wyspy Pacyfiku stanęły przede mną otworem.Gdy byłem dzieckiem (na pierwszy żót oka) zupełnie nieświadomym biurokratycznej rzeczywistości,odliczałem lata do pełnoletności.W wieku 13 lat zwierzyłem sie komuś z pragnienia posiadania tabletki po której wstałbym mając ukończoną osiemnastkę. Wszystko było zaplanowane:ukończenie szkoły podstawowej-14 lat.W połowie trzeciej klasy szkoły zawodowej: lat 18 i samodzielny WYJAZD.W odwiedziny do całego świata.

X X X

W pociągu relacji W-wa - Wiedeń obładowani towarem współtowarzysze podróży nie potrafili pojąć celu mojego wyjazdu.Z jedną niewielką torbą przestraszony chłopak nie sprawiał wrażenia kogoś kto daje sobie radę w życiu.Za oknami przedziału szukałem potwierdzenia swych wyobrażeń w tym lepszym świecie.W myślach układałem nieskończony list do matki,pomagając sobie porządkować pierwsze,euforystyczne wrażenia."Mamo! Tu jest cudownie.Piękne domy,inni ludzie nawet trawa na łąkach jakby zieleńsza. Wszystko idzie tak jak oczekiwałem,tutaj musi byc inne życie!"
Druty kolczaste na czechosłowackiej granicy to był dla mnie koniec starego,stęchłego urzędniczego,represyjnego wobec wszelkich przejawów godności człowieka,systemu.Tutaj zaczyna się Kraina życzliwości, spokoju,estetyki,podmiotowości. Tu ludzie żyją inaczej."
W Wiedniu wsiadłem do niewłaściwego tramwaju. Skasowałem bilet który kosztował mnie dolara i dwadzieścia centów,podczas gdy w Polsce zarabiałem siedem dolarów miesięcznie.Byłem wściekły na siebie.By nie być zmuszonym do powrotu powinienem przestać być rozżótnym.
Na portierni młodzieżowego schroniska załatwiałem formalności w obecności kilku młodych dziewczyn ze Szwecji.Czułem się skrępowany mym topornym angielskim, nagle odkryłem że moje ubranie jest wschodnio szare,a tważ miałem spoconą jakby dla podkreślenia obcości.To wszystko to przecież nie moja wina,lecz Jaruzelskiego! Te jasnowłose,śliczne dziewczyny patrzyły na mnie i rozumiały co się we mnie dzieje.To było najgorsze.Tak wyglądają chwile gdy pragnie się zniknąć w sensie dosłownym. Zniknąć i zniknąć całkowicie.Rozmyć się jak tłusta plama na spodniach.
Otrzymałem wspólny pokuj wraz z kilkoma Niem-

cami.Nie wyszedłem na miasto,lecz zostałem w chotelu,sycąc się sytuacją.Byłem w wolnym kraju, gdzie ludzie wyglądali na wolnych.Wolność czuło sie od rówieśników turystów,jak i od austriackiego,starego portiera.Jesli jest wolność, to wyziera z każdej dziury w chodniku.
Przeżywałem wszystko co mnie tego dnia spotkało. Chciałem pozbierać do kupy wrażenia z sennych ulic Wiednia,z pierwszych wspaniałych kontaktów z innymi ludźmi.Czułem się jak etnograf w dziewiczym terenie Papui Nowej Gwinei.Odkrywałem dla siebie świat łagodności,istnienie którego jedynie podejżewałem.Chciałem także uspokoić swoje rozdygotane,oszołomione ciało i umysł racjonalnie tłumacząc sobie własną inność,gdyż naprawdę pragnąłem stać się integralną cząstką otaczającej mnie zewszat charmonii.

Puźnym wieczorem pościeliłem łużko i potwornie znużony położyłem się.Sen,gdzieżby tam! Kiedy dookoła wolność! Prysznicu nie wziołem ponieważ była tylko zimna woda.Uznałem koszt czystości za nieopłacalny. Niech żyje Polska! Wrócili Niemcy. Weseli,radośni,lecz nie chałaśliwi.
Nie zapalili światła,stąpali na palcach.Po kolei włazili pod zimną wodę radując się czystą pościelą i świeżymi ciałami.Do jednego z nich powiedziałem:

-uważaj na krzesło,bo tu są moje okulary.

Któryś z kolegów spytał go o co chodzi.

-Nic takiego,to jakis Polaczek!

Niepojęte! Zagadnąłem go przecież w języku angielskim.
To tyle wspomnień z podróży po Europie.
Nim jeszcze na dobre zaczołem, mam już dosyć przeżywania po raz drugi tego wszystkiego co,jak dzisiaj czuję,było dla mnie twardym przeżyciem. Coż znaczą stare,zwietrzałe historie wobec gorącej teraźniejszości?

X X X

Dzisiaj rano była łaźnia.Zebrano wszystkich więźniów z naszego oddziału i zaprowadzono pod prysznic.Współlokator z mojej celi został w łóżku. Trzymają go od dwuch tygodni,a on wciąż się boi. Boi się personalnej konfrontacji z twardym światem kryminalistów.Kpiąco SPYTALI SIĘ MNIE:

-Ty,jesteś w celi sam?!

-Nie,jest nas dwuch.
-To czemu ON nie poszedł...?

Wzruszyłem ramionami.Dali mi spokuj.Dobrze wiedzieli czemu.Całymi wieczorami jesteśmy zmuszeni słuchać złodziejskich rozmów przez lipa. Nawet przez szczelnie zamknięte okiennice wdziera sie do celi atmosfera zagrożenia,niczym zapach zieleni i wilgoć w głębokim lesie,zewsząd.Strach i brutalność.Manifestowana brutalność to ich styl bycia.Za murami naprawdę znajduje się inny świat. Świat egzotyczny o którym nikt z zewnątrz nie może mieć żadnego pojęcia.Ja już go znam na tyle by rozumieć postawę kolegi.Jeszcze wczoraj sam bałem się wyjść na spacer razem z oddziałem małoletnich przestępców.Ci dopiero są przerażający! Zdeprawowani samonapędzającym się mechanizmem wzajemnego dopingu w dół.W boksach dla "małolatów" biega się jak w klatkach dla wilków.
Pełno tam jest niejasnego niepokoju.Permanentnego starcia dla samej zasady konfliktu.W takiej grupie sprawiałbym wrażenie jedynego niezadowolonego ze swojego losu.Takich się zadziobuje.Ktoś do mnie powiedział:

- Co ty, kurwa! Nie leć w załamańca!

Znaczyło to:popatrz wszyscy są weseli.Każdy przeżywa swa wielką przygodę.A ty,co? Gdy wróciłem z łaźni Bogdan sprawiał wrażenie zażenowanego,próbując się tłumaczyć.
Mówił coś o wojsku,że nienawidzi takiej masy brzuchatych,smierdzących chłopów na raz.Rozumiem cię przyjacielu.
Nie musisz się usprawiedliwiać wobec mnie.Nie jestem inny.Jedyna pomiędzy nami różnica leży w tym,że ja przygotowuję się do dłuższej odsiadki. Właśnie podjeżdża obiad.Słyszę za zamkniętymi dżwiami szczęk naczyń...
Spieszę się,potrzebuję jak najwięcej napisać.Ślina napływa mi do ust.Czuję się jak tresowany od miesiąca,agresywny pies.

X X X

Łatwo było siedzieć w Berezie Kartuskiej.Łatwo być więźniem politycznym we Włoszech,Niemczech czy Belfaście.W polskim kryminale klawisz to twuj obrońca i nadzieja.Politycznie i moralnie zwalczają cie więźniowie kryminalni.Podlegasz nieustannej presji.Czytać książki-źle! Mieć poglądy na cokolwiek zewnętrznego-źle! Jeśli potrafisz wymienić kilku ministrów i nie irytuje cię telewizyjny wywiad

z poetą lub literatem jesteś podejżany o myślenie.To w więzieniu poważny zażót.Lepiej się nie wychylać. Lepiej sprawiać wrażenie równie głupiego,dobrze trochę głupszego nawet jeśli mistyfikacja nie wychodzi wystarczająco zręcznie.Zawsze będzie mile widziana jako swoista ogłada i takt.Wszystko jest lepsze,byle tylko nie odczuli,że górujesz nad nimi pod jakimkolwiek względem.Schyl kark pół centymetra niżej niż wypada bo inaczej nie będziesz mógł tu nawet swobodnie oddychać.Twój kontroler, profesjonalista z wieloletnim stażem,śpi na dolnym koju. Będzie czół nawet twoje grymasy tważy.Więzienna pompa wessie cię,jej jest wszystko jedno.Gwałciciel, malwersant,anarchista,czy ktoś zupełnie niewinny.I przypadkiem nie prubuj szukać pomocy wśród więziennego personelu.Jesteś sam.Więc niczego nie prowokuj,bo tutaj nie da się uciec.Ktoś krzyczał dzisiaj do ciebie przez lipo:

-Ziomek! Ty grypsujesz? Nie? To przyjdź jutro na świetlicę.Musimy pogadać!

Możesz się uchylić.To będzie wyjście z sytuacji prowizoryczne.Prowizorka na długo sprawy nie załatwi,co zrobisz za tydzień gdy przyjdzie pora na łaźnię? Też nie pujdziesz? Zostanież już brudny,do końca? Zaraz do jakiego końca? Przecież niedługo,rotacyjnie,przeżócą cię pod celę z kimś kogo zupełnie nie znasz.Do innych ludzi...brrr! Na te słowa dostajesz dreszczy,co ziomek? Teraz trafiłeś dobrze, możesz sobie nawet troche popisać.Jednak co będzie potem? Pomyślałes o tym?
Raz zadrzeż z ludźmi i jesteś skończony.Nie uciekniesz. Chyba,że za mur.Nie zamierzasz? To schyl głowę i szoruj do świetlicy.Koledzy chcą cię widzieć! Nie zrobią ci nic złego.W każdym bądź razie nie mają takiego zamiaru.Sam rozumiesz.Ktoś po prostu zagiął parol na ciebie.
Jesteś tutaj taki obcy,że budzisz ciekawość,możliwe,że ktoś poczół się tym urażony.Jesli tak to twuj prześladowca potrzebuje ciebie,chodzi mu wyłącznie o poprawe własnej pozycji,a za murem dali kogoś w kogo każdego rodzaju ciosy wchodzą jak w masło. Inni zabawią się przy okazji.Co w tym złego? Trzeba jakoś żyć z ludźmi,dać się lubić.Przecież całe życie komuś ustępujesz,pozwalasz się obmacywać celnikom,a teraz wielkie fanaberie,przecież to tylko nowa władza! Sprawa stara niczym świat.
Jesteś swiatkiem automatycznej transformmacji zewnętrznej politycznej władzy w wewnętrzny,więzienny reżim.Chyba łatwiej znosić przymus w "puszce"?
Mniej osób na to patrzy,to i wstyd mniejszy.Bo muszę ci powiedzieć,że nie wyglądasz imponująco pośród wypasionych bandziorów.Zresztą jest to temat zbyt drażliwy nawet do własnych rozważań,byś mógł go lekko zdzierżyć.Ale nie żyj tym! W głębi nocy schylę sie nad tobą i szepnę do ucha:"Rezygnuj z pozorów,a postawiony pod ścianą musisz w końcu zdecydować ile warte jest twoje dotychczasowe życie".
Bywało i tak,że nie widywaliśmy się całymi miesiącami.Tak jak zimą 1987 r.Piłeś codziennie.Bywało.Tak czy owak wpadamy na siebie niezawodnie,Stale,że najczęściej pod murem niemocy brnięcia dalej. I to jedno świadczy o tobie dobrze. Możesz bronić się przede mną niczym przed siennym katarem,ale zawsze przychodzi moment gdy stajemy oko w oko.
Powiadasz,że chciałbyś byc już starcem.O sprawnym umyśle, człowiekiem dojrzałym-starcem.Coraz bardziej pociąga cie wiek w którym umysł alienuje się do ciała,kiedy emocje odzywają się zaledwie jak echo z głębi studni.Umysł staje się dominujący,a wolnośc wszechogarniająca.Człowieka rozumu można tylko zabić,wyłącznie fizycznie.Umysł wygrywa kilkudziesięcioletnią walkę nad rządzami i potrzebami ciała.Oto jeszcze jeden obszar wolności dostępny wszak jedynie wybrańcom.Możliwe,że jedyny który nastąpi samoistnie.Wystarczy zaczekać. Kiedy spacerujesz po celi, siedzisz i czytasz,lub też piszesz list do matki buchają ci w nozdża źródła stęchłego smrodu.Prubujesz je zlokalizować.Sprawa nie jest łatwa.Obwąchujesz sedes-śmierdzi ale wcale nie inaczej niż zazwyczaj.Wąchasz zlew,ale i w tym przypadku wynik negatywny.Niekiedy przeciąg nawiewa nieprzyjemną woń spoza klapy,otworu komunikacyjnego w metrowej grubości murze. Wszedłeś tędy i wyjdziesz tędy.Przy każdej podobnej okazji patrzysz na klapę z nostalgią,wściekłością, tęsknotą.Zniecierpliwiony wtykasz nos pod sweter. Nie,to również nie tu.Naturalną koleją rzeczy podejżenie pada na współwięźnia.Leży bezustannie na swoim koju i czyta książkę.To napewno on.Jego buty,skarpety,czy cokolwiek.Nie ma to żadnego znaczenia.Człowiek obok zaczyna uwierać niczym gwóźć w podeszwie.
Przypomnij sobie,próbowałeś poczytać troszeczkę,a on rozsiadł się przy stoliku i gryzmolił coś w zeszycie. Zasłonił głową światło! Cień posklejanych włosów ułożył się dokładnie pośrodku otwartej książki. Chciałbym cię o coś zapytać:masz kompleks,a nawet dwa.O jednym głosisz wszem i wobec,z drugim zas igrasz jak z tygrysem.W myślach.Wciąż na nowo przeżywasz chwilę kiedy obnażasz się z tego wobec osoby trzeciej.Przyznaję,że zapierający dech w piersiach moment.Z podniecenia dyszysz-zapędzone

zwierze! Lubisz sie bać,bo zdajesz sobie sprawę,że kompleksy bywają najlepszą siłą motoryczną.W taki sposób każdego można uruchomić! Staram się być najlepszy z powodu mego poczucia niższości,delicje. Cieżko je zwalczać,a tu nagłe olśnienie:nie zwalczać. Pielęgnować.
Czujesz się ze mną źle? Krępuję cię? Zachęcam cię,skocz głową naprzód całym sobą.Poczujesz się wspaniale.

X X X

Gilotyna nie opadła,poprosiłeś i klawisz zostawił zapalone światło.Znaczy-człowiek.Jest godzina 21:00. Do Bogdana:

-Czuję się przez to uprzywilejowany.

-Przez to,że nie zgasił światła? Nie,popatrz,w wielu oknach świeci się.

-Eeeee... nie chcę.

Kocham przekraczać nielegalnie państwowe granice.Ekscytujący strach przed punktami kontroli paszportowej,wyrywająca się spod pachy wszechogarniająca panika.Dławiący bez litości strach na widok umundurowanych celników,o profesjonalnych ruchach Panów.W nagrodę,na samym końcu orgazm wolności,kiedy nawet słońce po drugiej stronie rozbłyska jaśniej i weselej.Migająca za oknami zieleń obcego kraju.Lekkość i szczęście spełnienia.Za sobą zostawiłem system kontroli i kolczaste druty,koronny atrybut państwowej jurysdykcji,wykpioną biurokrację,która okazała się nieudolna w obliczu pragnienia nieskrępowanej wolności.Przed sobą większy,bądź mniejszy obszar bez fizycznych barier.Pragnienie wolności perforuje złą wolę użędników całego świata! Granica:characz. Nieszczęśliwcy z krajów o niewłaściwych paszportach.Władczy,nieodrodnie skorumpowani użędnicy. Moja podróż po Europie 1989 to był surfing po głowach policji.
Miałem dzisiaj sen,który powraca do mnie niczym cholerny bumerang.Kataklizm,świat po czymś w rodzaju wojny atomowej.Zniszczona struktura społeczna.Wyludnione rozległe obszary.Bezludne miasta,opuszczone środki lokomocji,rdzewiejące po drogach samochody.Miałem w dzieciństwie kolegę,który odwiedzał mnie tuż przed rozpoczęciem zajęć szkolnych.Niezmiennie żócaliśmy chasło:wszyscy ludzie posneli na kilka godzin i my kożystamy z absolutnej wolności.Anarchistą trzeba się urodzić.Był to dla nas zbawienny relaks przed lekcjami.Chwile błogiego odprężenia nim wynaleziono w Polsce marichuanę.
Obserwowałem z miejsc dla publiczności proces mojego przyjaciela.Oskarżono go o usiłowanie podpalenia posterunku Żandarmerii Wojskowej,Wojskowej Komendy Uzupełnień i zdetonowanie tamże domowej roboty bomby.Nie bronił sie przekonywująco,lecz i tak było to zbędne. Sąd nie posiadał żadnych dowodów.Pierwsze zdanie uzasadnienia wyroku pierwszej instancji brzmiało jednak:"Od początku było dla sądu jasne,że oskarzony jest winny..."

Nasza cela jest czymś w rodzaju wysepki w wiecznie drgającym konwulsjami morzu.Czytamy książki.Jako wiano wniosłem pod celę dużą torbę książek.Więc czytam non stop.Brak nam z kimkolwiek telefonicznego połączenia.Nikt też nie może nas niespodziewanie odwiedzić.Co więcej,my sami nie jesteśmy w stanie skontaktować się z kimkolwiek.Nawet to,że pod naszą celą brakuje dzwonka na dyżurke ma swój urok i sens.Żyjemy jak para rozbitków z dwuch róznych statków-światów nic o sobie dotychczas nie wiedzący.Całkowity spokuj.
Jedynie wieczorami niepokoją nas sąsiedzi.Proszą o zamianę papierosów na kawę,cukru na herbatę i do głowy im nie przyjdzie,że wolelibyśmy pić wyłącznie zimną wodę,lub nawet umżeć z pragnienia,niźli oczekiwać czegokolwiek od nich.Gdyby tylko było nam wolno zamurowalibyśmy okno i obili je blachą. Zawsze jest tak samo:głuche walenie w jedną ze ścian,bądź sufit,lub podłogę.Odrywamy się od książek,patrzymy niepewnie po sobie "to do nas"? Bogdan spaceruje za moimi plecami.Czyta.Siedzę przy stole,a przed nosem mam nasze platery.Na jego dostrzegam resztki marmolady.Zastanawiam się,czy mam po nie sięgnąć gdy on się odwróci plecami,czy zrobić to w taki sposób aby widział? Ostatecznie podzielił ją przy śniadaniu niezbyt sprawiedliwie,na moją niekożyść.Wolałbym nie robić tego po kryjomu,byłoby to nieeleganckie więc ostatecznie wyciągam rekę tuż pod jego nosem.

Czyjś wiersz:

"I mówi do was Bóg mój Kałasznikow
plując pestkami po pięć,sześć naraz
słodszymi niż te wyjęte z wiśni
i oliwkowa w oczach ikon wiara

Lubię twój zapach spalonego prochu
i ściekającej po zamku oliwy

a gdy się stajesz gorejącym krzewem
wiem,że tak mówi Bóg wiecznie żywy.

Lubię gdy wisisz nade mną na ścianie
w polującego wpatrzony pająka
a mak wetknięty w twoją lufe świadczy
że po twych ustach senny śmiech się błąka

Lubię wychodzić z tobą na ulicę
wstąpić do szkoły gdzie chłopięce dłonie
pieszczą cię puki w każdej z twoich pestek
gwiazdy polarnej czerwień nie zapłonie

Wtedy znów do was mówi Kałasznikow
plując pestkami po pięć,sześć naraz
póki w anioły was zjadaczy chleba
moja weń wieczna nie przerobi wiara.

W sówalskim kryminale nie było nudno. Niemożliwością było poczytać lub napisac cokolwiek.Tylko w nocy przychodziła pani bezsenność i równoczesny brak myśli.

-Ty Piotrek,małolat!Gadaj jak ruchałeś te Litwinkę! No nawiń,na kolana i do dzioba! Co?

-Czemu nic nie opowiadasz? Co,nie chcesz dobrze żyć z nami,czy co?! Myjesz ty,kórwa uszy?

-Daj mi spokuj,myję! Jak wszyscy,raz w tygodniu.

-Zostaw go.Wystraszyłes chłopaka.Jezu jeszcze siedem miesięcy w pudle!

-Cały chuj naprzeciw wieczności.

Nie cierpiałem tych bydlaków do granic paroksyzmu. Cały dzień spędzali na grze w karty.

-Ty,ja mam dopiero 300?

-A jak,raz miałeś minus 80!

-No tak,kórwa! Kto zapisuje ten wygrywa!

-A widziałeś ty kiedy,żeby zabrakło temu który rozlewa?

Kończył się mój względny spokój gdy pod celą mieliśmy odwiedziny sąsiadów.Swoich bandytów już oswoiłem,wzajemnie się tolerowaliśmy.Gożej było z obcymi.Zawsze od nowa rozpoczynał się rytuał tromtradactwa.Aż dziw bierze,dlaczego tacy sprytni i zaradni za miejsce spotkania obrali sobie więzienne cele aresztu śledczego? Po szklance mocnego czaju zachowywali się jak po alkocholu. Jeszcze lepiej było gdy rodziny przynosiły wódkę. Za wiedzą strażników półlitrówki "Wyborowej" lub spirytusu w kartonach po mleku wędrowały pod celę. Jako niegrypsujący, człowiek nie z ferajny,nie brałem udziału w pośpiesznych degustacjach.Ale tym gożej dla mnie,nie sposób bowiem się ukrywac bez końca w celi o wymiarach cztery metry na dwa.

X X X

Twój koleżka z celi nie otrzymał dziś obiecanej paczki z domu.Dostał szału,a ty się nie wystraszyłeś. Nie.W każdym bądź razie nie za bardzo.Owszem był rozdrażniony,ale chyba nic ponadto.
Nikomu nie jest przyjemnie gdy pod jego bokiem ciska się frustrat od ściany do ściany z pianą na ustach.Nie przypuszczałem,że Bogdan jest taki słaby. Że wrażliwy wnoszę to z jego awersji do spacerów i łaźni.Ale on okazał sie słabiuteńki.Wystarczyła paczka.
W sumie jest mi z nim dobrze pod wspólną celą. Jest to kolejny człowiek,Polak złotych ust.Mimo,że blisko związany z Andrzejem Gwiazdą ma wrodzoną awersję do praktycznego działania.To prawdziwa sztuka,z tych cyrkowych,posiadać taką terię,takie koncepcje,które same nas tłumaczą z bierności. Zwłaszcza jeśli jest się anarchistą.
No, ale teraz piszę wyłącznie do Ciebie!
Bogdan,zerknąłeś dzisiaj do kajeciku.Nie gniewam się.Wprost przeciwnie,cieszę się bardzo.
To w sumie przeznaczone jest także dla Ciebie. Masz przywilej bycia pierwszym.Kożystaj śmiało z mojej nieówagi.W ten sposób łatwiej nawiążemy nić bezpośredniego porozumienia.Ja potrafiłbym inaczej,jednak Ty zdaje się przeciwnie.Jesteśmy na siebie skazani,przynajmniej przez pewien czas. Wkrutce obnażysz się jeszcze bardziej.Już za miesiąc będę Cię znać niegożej od Twojej małżonki.
Skoro już jest między nami tak jak zdaje się,że jest to powiem Ci,że niepodobało się,bardzo mi się niepodobało,Twoje dzisiejsze,chisteryczne zachowanie.Unikaj tego na przyszłość! Gdyż inaczej postawię Cie przed sobą kompletnie nagiego.Obnażę Cię dokumentnie.Zżócę Ci z tważy tą zaluźną maskę filozofa.Wyglądasz w niej jak w granatowym garniturze starszego brata.Tacy jak Ty zazwyczaj przez całe życie pozostają w cieniu innych.Kryminał to dla Ciebie prawdziwa szansa odskoczyć od własnego przeznaczenia.Kożystaj z niej z umiarem.W dodatku gumowa maska mondraka przesłania Ci

zaledwie połowę twarzy.Przestań! Nie sądzisz,że to jest śmieszne? Nie sądź,że oceniam cię nadmiernie krytycznie,nawet gdy tak jest.Jesteś O.K.Pamiętasz naszą rozmowe pierwszego dnia? Wzajemne zrozumienie? (Zamazane flamastrem),przecież.
Zdaję sobie sprawę,że niezniusłbyś tych słów z moich ust.Faktem jest,że byłoby to trudne nawet dla mówiącego.
Poruszę jeszcze jedną sprawę,nie wydaje mi się słusznym,że tak lekko gnijesz za życia unikając mycia się.Nie wytrzymasz długo w skorupie brudu i smrodu własnego ciała.Znienawidzisz się do szczętu.Trochę przypominasz zaspanego dzika w zielsku,któremu ktoś robi wielką przykrość,kusząc łaźnią.Poderwij się stary,bo czym puźniej zejdziesz na dół,tym będzie ciężej.Nikomu jeszcze się nie udało izolować od otoczenia w 100%.Gdyby tak było wiedziałbym o tym doskonale.Wiem,że pragnąłbyś tego,podobnie jest ze mną.Prubowałes poprawić sobie samopoczucie kreując się w moich oczach na boksera amatora.
Jeszcze się nie zdecydowałeś na profil osobowości? Czy nie za dużo na raz?
Nie lękaj się zniewag ze strony więźniów.Jest to nieuniknione,więc nawet nie zaboli.Schowaj koronę i staw bandziorom czoło.Nie pocieszaj się tym,że udzielałeś na wolności wywiadów,że redagowałeś "Poza Układem".Teraz to nie ma żadnego znaczenia.Jesteś tylko człowiekiem nagim wobec innych ludzi.W pewnych sytuacjach leżysz na całej linii,z innych wychodzisz zwycięsko.Tam byłes kimś,tutaj jesteś niemal nikim-z własnego wyboru.Co więcej,nawet sądzę,że tak powinno być.Dziękujmy bogu,że z naszym wyglądem studentów nie mamy statusu cweli.I w taki sposób mogę napisać,że żeczywistość zechciała obejść się z nami wyjątkowo łagodnie.Nie cierpisz?
Nastał wieczór.Godzina 19:00.Widzę,że ostatnio zaczołes się starać.Nigdy nie potrafiłem spokojnie znieść twojego widoku gdy przytakiwałeś bandziorom.Czy naprawdę z idioty potrafisz zmienić się własnie w gnoja? Nie jest to budujące,i nie zbuduje także ciebie.Może powinieneś był zostac zamurowany pod celą? Tak jak w dotychczasowym życiu zasówasz na skruty poniżej miejsca startu.
Czasami czuję się tak jakbym nacisnął wszystkie dostępne przyciski,a mimo tego nie mógł ruszyć z miejsca.Nie twierdzę,że czuję się poprzez to zniechęcony.Faktem jest,że to niczego nie ułatwia.
Zresztą cofnąć się jużbym nawet nie chciał.Nie posiadam dzisiaj nic poza sobą.Jestem produktem swojej ponad dwudziesto dwuletniej aktywności.Jestem niczym ptak,który nabierał niezbędnej wysokości,teraz jednak prostuje kurs,by rozpocząć właściwy przelot w większą niewiadomą.Czuję na sobie odpowiedni bagaż.Uzbrajam się w pokorę aby wszystko rozpocząć na nowo.

X X X

Wczoraj wieczorem Bogdan pośredniczył w przeżótach przez lipa paczek i grypsów uwiązanych na długich linkach wyciągniętych ze swetrów tych którzy nie potrafili ich ochronić.Nieźle mu poszło.
Otrzymał nawet paczkę papierosów w nagrodę.
Ośmieliło go to,jakby odżył.Spacer był dzisiaj bardzo wcześnie rano.Zapewne nikt z naszych sąsiadów nie poszedł,za to Bogdan wymknął się cichutko.Czekał na okazję aby pujść bezemnie,nie chciał abym go krępował w pierwszym kontakcie z kryminalistami.
Wczoraj potrenował boks dla kurażu,więc dzisiaj jest innym człowiekiem.Po powrocie przemienił się prawie w autentycznego kocura,chłopak z ferajny.
Tylko patrzeć,a jeszcze się tu ożeni.Obserwuje co będzie dalej.Co z tobą do cholery?! Jesteś zazdrosny wobec mnie o względy złodzieji? Chociaż coś w tym musi być,bo skoro rano zamknęła się za tobą klapa poczółem coś co mnie przeraziło.Może nie zazdrość o twoją zaradność (ruszyłeś się),ale skoro tak to co to było? Czyżbym czuł przyjemność z lęków Bogdana,robiło mi to dobrze? To trochę nie tak,ale zarazem trochę jednak tak.
Szczerze irytuje mnie jego radosna bezrefleksyjna przemiana autentycznej myszy w dmuchanego lwa.
Jest dyscyplina w której obaj górujemy nad otoczeniem.Nie należy więc z niej rezygnować.
Widzę jak Bogdan eksperymentuje doświadczając,że pozornie (nie dla niego) może być taki sam jak nasi bandyci.Mój wzrok uciska go,krępując ruchy.Chyba już tylko dzięki mnie pozostał jeszcze człowiekiem.
Gdy wczoraj schodził z okna po werbalnym dawaniu dupy prubował usprawiedliwić się przedemną:"ależ oni są solidarni".Akurat! Skoro tak,to naucz się tego od nich i poczęstuj mniej z własnej inicjatywy popularnym.Nosi paczkę przy sobie mimo,że pod celami kieszenie są puste.Przecież wszystko znajduje się zawsze pod ręką.
Najpierw afera ze śniadaniową marmoladą,teraz skandal z papierosami.My lewica,anarchiści niekiedy bywamy własnym zaprzeczeniem.Na codzień pompujemy frazesy,by w krytycznym momencie okazało się,że w głębi znajduje się tylko powietrze.Egzaltacja,poświęcenie,a z drugiej strony egoizm,kompleksy,podłość.
Najsmaczniejsze jest,że to wszystko dzieje się naprawdę.Dzisiaj,gdy byłem w świetlicy zapoznałeś się z BIEŻĄCYMI ZAPISKAMI.Sądzę,że jesteś na

etapie niecierpliwego oczekiwania czym strzelę w ciebie następnym razem.Niektóre swoje błędy wobec mnie naprawiłeś (masz charakter) z innych prubujesz się usprawiedliwiać niezdarnie.Takie postępowanie tworzy jakość życia pod celą.Odnoszę nawet nieskromne wrażenie,że to co tutaj możesz przeczytać służyć ci może w pracy nad sobą,zazdroszczę ci komfortowej sytuacji.Jest to bardzo wygodna gra. Pomyśl czy niebyłoby warto posunąc się krok dalej? Zszedłbyś troszkę na ziemię,a ja mógłbym odetchnąć.Pukico widzę,iż nie potrafisz przestać żyć wyobrażeniami o sobie.Męczysz się,męczysz mnie,stwarzasz męcząca atmosfere.W swojej opini zaczynasz stawać się postacią na którą pozujesz. Nikogo to jednak nie obchodzi,może poza twoją żoną.

Jak mogłeś nie poczęstowac mnie z półlitrowej butelki Pepsi,którą otrzymałeś przy okazji wizyty rodziny.W naszej sytuacji jest to skarb z samego szczytu wyrafinowania.Na tle wiecznego smrodu celi,odpadającyh tynków i farby,czarnego sedesu i frańciszkańskiego blatu stolika,Pepsi jest Bogiem ukojenia.

Twoja obecność pomiędzy kartkami pamiętnika staje się dla mnie uciążliwa.Zacznę go chować przed tobą,za bardzo mnie absorbujesz.Stałeś się niedostrzegalnie jedynym punktem odniesienia do normalności.Wolałbym jednakże abyś nie był dla mnie wykładnią moralnych standardów.

X X X

Pomimo braku jakiegokolwiek szczegółu posiadam wizję całości.Typowe.Ania,Dorota-nieważne. Słotny,jesienny wieczór to najlepszy czas na powrut do domu.Prozaiczne czynności,a deszcz bębni o szyby.No tak,pierwszy czas to okres bezrozumnej fascynacji.Wówczas nawet trudno wyjść po zakupy. Miłość nie puszcza.

Miałem wizję na sucho.Zjadłem gigantyczną dawkę grzybów i zamiast zostać w lesie przyszedłem do miasta.Byłem nagi,a włosy miałem pokryte białym wapnem.Byłem niewidzialny.Doznałem tego co przed każdym z nas kryje się tuż za rogiem.Dziś tak bardzo się różnimy,lecz tym razem nie obchodzi mnie to zupełnie.Nasze błędy są tak malutkie,że nie sposób nas karcić za to.Dzisiaj mam oczy szeroko otwarte.Jestem tak jakby mnie zupełnie nie było. Unoszę się ulicami niczym baśniowy duch.Nigdzie się nie śpieszę,nic nie mam do załatwienia,oczy mam szeroko otwarte.Nie mam żadnych potrzeb. Jestem gorącym pragnieniem zrozumienia.Jak nigdy dotąd.Spokojnie,lecz natychmiast.Konsekwentnie i nieubłagalnie.Moje ciało jest wyłącznie skromnym dodatkiem do czegoś na co nie ma słowa.Muj intelekt jawi mi się na wzór wygłodzonej bestii o nieograniczonym IQ.

Jest coś w ludziach z torbami na zakupy.Kiedyś gryzłem do krwi pięści ponieważ czułem się obcy wśród waszej ponurej,szarej masy karibu.Nie rozumiałem dlaczego sie nie buntujecie przeciwko czerwonej dyktaturze.Teraz stoję na placu "De Gola" i zachodzę w głowę z czego się radujecie? Może popprostu jesteście dobrymi obywatelami.Macie poczucie sprytu,gdyż ktoś odwalił za was całą robotę.Już wielu polityków udowodniło,że wam można zrobić wszystko,wystarczy to byle jak uzasadnić.

Ciekaw jestem jakie wspomnienia zostaną mi spod tej celi? Kiedy tu wszedłem po raz pierwszy wszystko wydawało się inne.Trochę inne.Cela jakby mniejsza,mniej przytulna.Wówczas czułem się nieswojo.Każdy krzyk zza okna odczówałem jak wredną napaść i obrazę całego świata zjawisk,ludzi i rzeczy do których czułem szacunek.Każdy odbierałem jako adresowany do mnie.

Z głośnika umieszczonego nad dżwiami płynie wesoła (!) muzyka.Po zmianie żarówki na mocniejszą zrobiło się znacznie jaśniej.Proszkiem do szorowania udało się osłabić smród sedesu.Zaczyna być jak w domu.Czuliśmy silny impuls rozmowy.Nie mogliśmy się sobą nacieszyć.Dopiero gdy się kilkakrotnie poróżniliśmy w tematach politycznych jest nam łatwiej pomilczeć relaksująco.Dużo czytamy.Czytanie jest cudowne.Patrz na kawowe ściany,wystające dookoła dżwi cegły.W prawym rogu wisi na gwoździu jego dżinsowa kurtka.Na stole chleb,masło i nasze naczynia.Jest to najlepsza cela jaką dotychczas poznałem.

Bogdan poskarżył się mi,że go nieustannie taksuję.A po co? Leżę na koju podczas gdy ktoś obok nieustannie łomocze w ścianę.Podemną leżą dwie moje torby.Jestem jak gdyby wolnym człowiekiem.Mam złudzenie,że przebywam w klasztornym pokoju i mogę w każdej chwili go opuścić.Scena zupełnie jak z surrealistycznego obrazu.Uwięziony podrózny.

Nigdy nie ruszam się bez papieru toaletowego w kieszeni.To jedno zawdzięczam mojemu ojcu. Gdy teraz dostarczono pod każdą celę po jednej rolce poczułem się nieco spokojniejszy.Od tygodnia zaniepokojony obserwowałem kurczący się każdego dnia niewielki zapas wniesiony przeze mnie,zapobiegliwego.Od wczoraj więzienny radiowenzeł zapowiada prezent od naszego kapelana. To dopiero nieszczęście taka parafia jak my! Przy kolacji:po trzy najgorsze gatunkowo jabłka,i kilka nieświeżych,mikroskopijnych cebulek.To jasne,że

jabłka musiały byc tanie,ale czy cebula musiała byc zgniła,ojcze?!
Spacerniak jest przygnębiający.Przypomina dziedziniec zaszczanej przez stulecia kamienicy.Tuż nad głowami nisko zawieszona,pękająca,zardzewiała siatka.A spacerujący,wydawałoby się tuż pod nosem strażników na wierzyczkach,więźniowie byli o wiele dalej,niż można by przypuszczać.Na spacerze świat tych z klatki rozszerza się niepomiernie.Życie! Mówi się o fantastycznych wypadach do"Rejchu". Oto właśnie,od kogoś z Krakowa będzie egzekwowany dług pieniężny sprzed dwuch lat.Nie ma mowy aby strażnicy coś zaóważyli.Nawet gdyby im na tym zależało choć odrobinkę.Mówi się po cichu:nie ma sensu rąbać na oślep.Patrzysz u kogo w oknie antena satelitarna i wtedy walisz.Ktoś chełpi się,że zasądzono mu zaledwie trzy lata.Co to są trzy lata! Krzyczy. Całe gówno! Akurat wystarczający by zawżeć nowe znajomości i się czegoś nauczyć.Nikt nie marnuje pobytu w więzieniu.Ja też.Kapitał na resztę życia.
Pod nogami wala się mnustwo odpadków żywnosciowych. Bochenki,margaryna,mięso.Wszystko poniewiera się pod nogami.Wyliniałe szczury penetrują niespiesznie stosy śmieci.Więźniowie plują na nie dla sportu,bez jakiejkolwiek złości.One nawet nie zwracają na to uwagi.Trafiony szczór podskakuj e,zniecierpliwiony,inne obwąchują go jakby po to by zidentyfikować fartownego strzelca.I tak do nowego trafienia.
Powietrze staje się mroźne a słońce do nas nie dociera.To jesień.
Tu nikt nie pyta.Wszyscy sprawiają wrażenie jakby byli wychowani na spreparowanych okolicznościach. Nawet nie wiedzą,że przecież i oni mogą zacząć zadawać sobie pytania.Sa wychowani na spreparowanych odpowiedziach.Robili to ich rodzice-całe otoczenie.Niegożej niż państwo.Potrafią wierzyć (uwzględniać) kłamstwo,aby nie komplikować niczego.Ktoś kto ujawnia,że czegoś nie rozumie lub nie akceptuje wypada poza nawias.Ktoś kto traci na oszustwie nie może nikogo obwiniać.Błędy są tutaj domeną przeszłości.Nawał gwałtownych odpowiedzi na wszystko to wyłącznie zasłona dymna. Większość z prędkich,gotowych odpowiedzi ma za zadanie uprzedzić pytania.Metoda.To są prowizoryczne odpowiedzi za które nikt nie bywa rozliczany,a one same ulegają ciągłym modyfikacjom na "lepsze". Nim wykluje się w czyjejś głowiek pytanie już zostaje przysłonięte szczelnym parawanem spreparowanych tez,które uodparniają i chartują na stal.Nie dziwmy się więc dlaczego wielu z nich jest Takimi.To skutecznie zniechęca do myślenia.Obowiązuje kanon prymitywizm.My się tylko prześcigamy jak komunistyczni pionierzy.
Mam ochotę na jabłko od księdza.Ale znaczyłoby to,że musiałbym się zsunąć ze swojego koja na zimny beton podłogi i powendrować do stolika.Mogę wyruszyć w drogę po jabłko choćby natychmiast.Na przestrzeni dwuch metrów najpewniej nikt mnie nie zatrzyma.Jestem na tej niewielkiej przestrzeni wolną jednostką,przynajmniej do otwarcia dżwi przez gada. Mogę się snuć pomiędzy zlewem,sedesem z czarną gumową pokrywą,stolikiem z zieloną schodzącą ze starości farbą,a dwupiętrowym kojem.Jak ogarnięty zakochaniem.Mogę się tutaj rozwinąć na podobieństwo nocnego kwiatu.Rozchylić się,odsłonić pod bezpośrednim przykryciem nocy i murów.W nocy czuję się w kiciu przyjemnie szalonym.
Kiedy włamano sie do mojego mieszkania naszła mnie ochota, by w ten sam sposób rozwiązać swoje problemy.Jeżeli ten mechanizm jest taki prosty i funkcjonuje niezawodnie,to wystarczy jedna bomba w litewskiej dyskotece.Nie ma nic bardziej niszczycielskiego od nacjonalizmu.

Na propozycję kompieli w taki upalny dzień zareagowałem z entuzjazmem.Aby wszystko wyjaśnić na wstępie powiedziałem:"Idż pierwsza,Ja poczekam".Zmieszało ją to lekko.Po krutkiej chwili staneła w progu owinięta skompym ręcznikiem.Trzymała w dłoni kurek od prysznica.Mam ci pomuc? Nastąpiła awaria?
Gdy prubowałem umocować zawór położyła mi dłonie na ramionach.Przestałem myśleć.Cała krew napłyneła mi do głowy.Odwróciłem się i oddałem jej mechanizm."Wiesz,nie moge sobie poradzić". Rozeźlona,wypchneła mnie za dżwi łazienki.
Gdy szedłem pustawą autostradą południowych niemiec, z naprzeciwka nadjechał niczym czerwona torpeda luksusowy samochód "Porsche". Gdy mnie minął próbował efektownie zawrócić w miejscu.Usłyszałem przeraźliwy pisk opon.Gdy sie obejżałem koziołkujący samochód znikał w lesie łamiąc po drodze młode drzewka.Nie wiedziałem co mam czynić.Byłem jedynym świadkiem groźnego wypadku,musiałem komuś pomóc-to było jasne,że popisowy zwrot był przeznaczony specjalnie dla mnie.Miałem w kieszeni fałszywy paszport szwedzki ze swoim zdjęciem.Za chwilę będzie tu policja. Podbiegłem kilka metrów w stronę miejsca wypadku. Stanąłem,zmieniłem zamiar i ruszyłem swoją drogą. Czułem się paskudnie jak ktoś kto zostawia przyjaciela.Dla autostopowicza kierowca jest kimś miłym pod warunkiem gdy ma sprawny samochód? Zawruciłem i biegiem znalazłem się w jedynym miejscu,jedynym właściwym.Z lasu stopniowo

zaczęli wychodzić robotnicy,zatrzymały się dwa samochody... To był okropny wypadek.Tragedia na moich oczach.

Nie widziałem twarzy kierowcy bolida.Mogła to być starsza,elegancka kobieta,która zadziałała impulsywnie. Młody,niegroźny chłopak na pustej drodze. Dla mnie nowa przyjemność,dla niego odmiana losu. Przeznaczenie w czerwonym samochodzie,świeżo po zmianie gaźnika.Nikt nie wyczynia piruetów na drodze aby podwieść kogoś kto zdąża w przeciwną stronę. Odszedłem stamtąd by nie dowiedzieć się już nigdy jaką płeć miał kierowca.

Nie należę do ludzi,którym wystarczy trzy-cztery godziny snu.Nie znaczy to jednak,że jestem śpiochem.Kiedy jest coć nie wpożądku udaję się na wewnętrzną emigrację do krainy "Wszystko Możliwe".Przeżyć można absolutnie wszystko.W poprzedniej celi z niecierpliwością oczekiwałem zgaszenia świateł.Dookoła wrzaski na dole złodziejskie dyskusje, drańskie opowieści a przedemną świat wyobrażeń.Nocną podróż planowałem na długo przed terminem.
Dobry pomysł zapowiadał podniecającą przygodę. Spotykałem się z kobietą,tak jak chciałem.Długo leżałem tuż obok niej,bez najmniejszego ruchu,bez jednego choćby słowa.Zbyt pochopne zetknięcie się naszych,ubranych w pidżamy ramion psuło emocjonujące napięcie.
Przyjeżdżałem z nią do domu.Odbywaliśmy wielką podróż.Zjawialiśmy się u mnie w mieszkaniu. Spędzaliśmy tam jedną noc.To wystarczało,aby każdy mógł pojąć,że tak wogóle wszystko jest O.K. W jak najlepszej charmonii.Każdy dzień jest warty tego by przeżyć go w każdym jego kwadransie,we wszystkich minutach.Wśród obcych ludzi,takrze wśród naszych znajomych targała mi pieszczotliwie włosy na dowód,że przynależymy do siebie,że możemy wobec siebie pozwolić sobie na choćby wszystko.

Był to trzecioligowy zespół.Trzecio,a niewykluczone,że i lepiej.Z tych co to grają w pabach za kufel piwa a wokalista ma stylizowany image.Dużo hałasu.Litwini wariowali.Jak jest!? Ostrożne pytanie. Kciuki do góry: super! czegoś takiego jeszcze tu nie widzieliśmy.Nie wątpię.Kawałek był proroczy.Coś o głodnych dzieciach w Etiopii i Mozambiku.Coś o braku wolności na Kubie i Nikaragui.I niespodziane wyjasnienie,wszyscy mieli już stracić nadzieję,lecz wokalista miał objawienie: trockizm jest lepszy! Trockizm jest lepszy! Nikt go nie rozumiał. Nie rozumiał angielskich słów i nie zrozumiałby politycznego przesłania.Ktoś kto w 1992 r. śpiewa w Wilnie, że trockizm jest lepszy niech nie oczekuje aklamacji.

Dotarłeś aż tutaj.Dowiedz się więc:popieram miłość! Jeszcze wczoraj przetrząsałem świat w poszukiwaniu religii na prywatny użytek.Fascynowała mnie charyzma islamu,jego proletariackość.Egzystencjalna dosłowność.Poszedłem kiedyś do klasztoru kapucynów.Na kilka godzin.Zawsze pociągał mnie klasztorny tryb życia.Łatwo mi z tego względu znosić więzienie. Jestem wewnętrznie spokojny.Tutaj jest bardzo mało bodźców zewnętrznych.Każdy pojedyńczy głos na korytażu ściele sie niezwykle długo.W nocy pogłos przypomina atmosferę pustego kościoła.często słychać głuchy stukot zamykanych wrót.
W upalny dzień lubię wstąpić do zmrażającego wnętrza katolickiej świątyni.Łatwo tam spotkać Człowieka.
W sposobnej chwili wspiąłem się na wysokość trzech metrów i zacząłem manipulować w jednym z bocznych ołtaży.Wisiały tam w gablocie sznury bursztynu.Jakas dziewczyna stała na czatach,bym nie musiał się tłumaczyć co robię tak wysoko.
Nie zaóważyła jednak,gdy zamknięto wrota. Zmieszani,siedliśmy naprzeciwko ołtaża.Gdy po pół godzinie wyszliśmy na jasną rozgrzaną słońcem ulicę czułem się jak uratowany.oboje byliśmy wstrząśnięci podwujną symboliką zdażenia.Możliwe,że to wcale nie było tak.Taka prawda była by zbyt okropna.Ja sam bym w to nie uwierzył.A nawet gdyby, to i tak bym o tym nie napisał ani słowa.tego nie może przeczytac moja matka.Nigdy.Czuję przemożna potrzebę napisania kilku historii które zakończę tak jak tą ostatnią.Z konieczności.
Konfitury wiśniowe.To brzmi jak wiejski chleb,domowe masło i biały ser na dębowym stole w wiśniowym sadzie.
Od sufitu dobiegają rytmiczne kroki.Trzy w stronę okna.Trzy w stronę drzwi.Jest noc.Ktoś nie może spać.Próbowałem siedzieć w zazen.Nie mogłem się skupić.Kroki pomagały ale jednak coś było nie tak. Rozmowy z za okna? A może przyjąłem niewłaściwą pozycję?
Gimnastykuję ducha i ciało.Staram się prowadzić zdrowy styl życia.Na obiad była soczewica z ziemniakami.Rozeźlony Bogdan sugerował mi delikatnie,niezwykle delikatnie,abym go przestał oceniać.I tu wykonał charakterystyczny ruch w stronę stolika na którym pisuję.Postanowiłem się zastosować do jego sugestii.Obecnie już niepotrafimy dyskutować o polityce.Zacząłem mieć własne zdanie,a jego konstrukcje myślowe walą się niczym spruchniałe kłody drewna.

Odzywam się z żatka kiedy mam możność posłużenia się logiką.Ciężko mi z nim walczyć,gdyż w przeciwieństwie do niego,nie jestem zbyt elokwentny.To zabawne gdy kontrtezą dla poprowadzonego z emfazą wykładu na akademickim poziomie jest trywialne zdanie,tak logiczne jak niegramatyczne. Ciężko mu ze mną walczyć.
Pomyśl,że być może to wcale nie jest tak jak sobie wyobrażasz.Bardzo możliwe,może nawet jak 1:1,że wychodzisz w jego oczach na idiotę.Kogoś kto co prawda mniej od niego boi się waszych niebezpiecznych sąsiadów (a może znowu nie tak bardzo niebezpiecznych?) ale to wszystko.Poza tym wypadasz pod każdym względem gożej.Jesteś psychicznie odporniejszy,lepiej się tutaj adoptowałeś ale to przecież poniekąd twuj los jeszcze przez długie lata.On tu trafił z przypadku.Ty nie,gimnastykujesz się,robisz pompki, zasiadasz w pozycji lotosu.
Na innej celi już dawno otrzymałbyś miano świra. On traktuje cię jak publiczność na markowym odczycie,ty koleś używasz języka ulicy.Dlaczego tyle klniesz!? Zadomowiłeś się tutaj?
Rozpoznajesz jego przypadek prawidłowo.
Było mi bardzo łatwo,że się wtrącę,on jest w pewnej mierze podobny do mnie.Nawet fizycznie. Nie spostrzegł tego i w tym leży moja przewaga. Dzisiaj mieliśmy poważną rozmowę,zwarliśmy się dosyć mocno i ja ją zademonstrowałem.Był bardzo spłoszony.Wie o mnie więcej niż by można sądzić.W wielu sprawach jest zorientowany,i to chyba dosyć mocno.Nie zadaje pytań! Jest niczym mimoza na odsłoniętym pagórku. Każda metoda nie fair odnosi piorunujący skutek.To bardzo deprawuje.
Powinieneś ułożyć strategię postępowania z nim. Będzie ci ona potrzebna takrze po wyjściu na wolność.Może nawet zwłaszcza wtedy.
"Tak,wiem postaram się niczego gwałtownie nie zerwać.Mogę zapewnić, że nowy człowiek dojedzie do domu.Jak będzie dalej - nie podejmuję się antycypować.Boję się.Wiem,że tam nie będzie łatwo.Ale zbiorę się i zrobię co w mojej mocy.To moja życiowa szansa.Nie dopuszczam myśli o fiasku. To był by już definitywny koniec.Lękam się trochę ludzi.Zwłaszcza takich którzy ze wszystkiego potrafią zrobić gówno.Dla których nie ma świętości."Wszyscy są źli,wszyscy mają złe zamiary.Nie daj się oszukać! Nie bądź naiwny,wykorzystają cię bo jesteś młody i głupi!" Potrzebuje ktoś dobrej rady za darmo? Idź do matki lub znajomych to ja usłyszysz!"
Coż ci mogę na to powiedzieć? Trzymaj się,po prostu się trzymaj i bądź dzielny.Skończyć ze wszystkim zawsze zdążysz.Narazie bądź wytrwały i prubuj. Może nadejdą jeszcze piękne dni? Żyjesz w historycznych czasach,na przełomie epok.Może twoje oczy ujżą coś dla czego warto by zrobic wszystko.Będziesz świadkiem obrotu o 90 stopni.Zatrzymania i odwrócenia.Tego byś pragnął co? Nie widzisz? Już o to samopoczucie się poprawia.Jeśli myśl taka znaczy tak wiele, pomyśl czym byłyby namacalne fakty.Wszystko się przecież kiedyś udaje.Całuję! Twuj na zawsze! Kocham cię mimo wszystko za to,że się starasz.
Skończył się względny spokuj na IV oddziale.Nowy sąsiad krzyczy:"Mam 40 lat,a z tego 20 w różnych więzieniach!"Krzyczy i płacze.Jest w najwyższym stopniu poruszony.Wie,że gdy wyjdzie stąd nie będzie miał dokąd pujść.
Trafi więc do starych kumpli by w którymś momencie pochylił się ktoś nad nim poprzez zaśmiecony stół z pustymi butelkami po wódce i szepną:

"Ziomek słuchaj,jest numer do zrobienia..."

Zaczęliśmy karmić ptaki.Jako pierwszy przyleciał gołąb, siwa synogarlica.Uznaliśmy,że to ona.Po chwili jadła nam z ręki.Jak demony nocy spadły na parapet czarne,łysiejące gołębie.Ptasia posługując się nami odpędzała konkurencję.Była bardzo dzielna. Wyraźnie zaznaczała,że ona się nas nie obawia i atakowała większe od siebie ptaki.

Głos z radia:

"Wyszedłem z wojska w 1991 r.Nie mogłem znaleść pracy.Odszukałem dawnych kolegów.Okazali się narkomanami.Zacząłem brać z nimi kompot.
Układ był taki: dawałem mieszkanie,oni przynosili makowinę.Po roku brałem już bardzo dużo.Miałem wielu przyjaciół.W nocy poszedłem do lodówki by napić się zimnego mleka.Jakiś obcy chłopak leżał na podłodze w kuchni i nie dawał znaku życia. Wsunąłem go pod łużko i zapomniałem o wszystkim.Po kilku dniach zaczął cuchnąć.Kiedy poczułem się lepiej wziąłem nuż do chleba i zacząłem odcinać mu nogę w połowie uda.Chciałem go pociąć w kawałki i usunąć z mieszkania.Nie wiem dlaczego zrobiłem nacięcie powyżej jego ucha.Mówiłem już:chciałem go poćwiartować! Nie miał żadnych dokumentów,ani pieniędzy.Nikt go też nie znał. Poszedłem na policję gdy już w mieszkaniu fetor rozkładającego się ciała był nie do zniesienia.Nie rozumiem o co mnie się oskarża.Nie zrobiłem nic złego..."

W Nowej Hucie skinheadzi zabili niemieckiego kierowce tira.Komentaż niemieckiego konsula:"Z tego widzimy,że podobne incydenty zdażają się na całym

świecie".
W jednym ręku trzymałem kanapkę w drugim kubek gorącej cherbaty.Siedziałem sobie na stole w kuchni i dyndałem nogami.Ojciec golił sie w łazience i przeklinał matkę przez otwarte drzwi. Nawet nie był pijany,chyba zwyczajnie miał dosyć małżeństwa.Czułem sie bardzo nie swojo.Żal mi było matki.Widziałem wyraźnie jak się bała.Była cała roztrzęsiona.Zażenowana sceną sąsiadka została jeszcze przez jakiś czas.Mama dała jej znak by nie wychodziła.Zaprzeczyła ruchem głowy,wskazała podbródkiem na okno łazienki i błagalnie się uśmiechnęła.Rozlałem cherbatę na swoje kolana i podłogę.Nie było sprawy.W takich momentach można mi było bardzo wiele.
Ile masz lat? Dwadzieścia dwa."Jesteś kobietą czy mężczyzną?".Odpowiedź nie jest trudna ale lepiej będzie jeśli nie spytasz kim chciałbym być". Wytłumacz.Należy mi się chyba to od ciebie. Znamy się już tak długo.Z każdym dniem coraz lepiej."Zapomniałem się dzisiaj gdzie się znajduję. Błagalnym tonem poprosiłem strażnika aby jeszcze nie gasił światła.Tego nie wolno było robić.W każdym bądź razie nie w taki sposób.Zwrócono mi uwagę.Ale nie to było najgorsze,lecz to,że w pierwszym odruchu zawstydziłem się mocno.W przypadku kobiet taka sytuacja nie miałaby racji bytu.Czy naprawdę nie wolno nam byc delikatnymi?! Kiedyś obawiałem się że to jest moja słabość,jakgdyby wrodzona wada.Teraz pełnym głosem domagam się tolerancji.Rozumiesz tolerancji dla delikatności".
Powiem ci,bo chciałbym abyś zrozumiał,że mimo wszystko najwięcej czasu spędzam właśnie z tobą. Obserwuję cię bardzo wnikliwie,przy każdej sposobności.Jesteś dla mnie jedyną przestrzenią po której mam możność krążyć bez ograniczeń. Niechciałbym teraz oceniać.Zrozum.Może i wolałbym abyś był mniej czarny,może chciałbym abyś był zupełnie biały,to nie ma teraz znaczenia.Tak czy owak, jesteś wszystkim co posiadam. Stąd tyle troski i zainteresowania.Widzisz,sam się czujesz postawiony niejako wobec społeczeństwa. Mimo wszystko,trudno byłoby powiedzieć, że jesteś w środku.Kiedy znikasz z jakiegoś miasta wyjeżdżasz za granicę lub przebywasz w areszcie nie odbija się to w żaden sposób na życiu innych ludzi. Oczywiście, zaraz mówisz:a matka? Tak ona jedna płacze,ale robi to... mechanicznie.Funkcjonujesz jak część mechanizmu,obluzowany tryb skomplikowanej machiny,który wyjżał na świat wśród wielkiego zgrzytu,jedynie po to by okazało się,że maszyna funkcjonuje bez żadnych zakłuceń.Twoje koło zembate nie współgrało z żadnym innym.Istniałeś poza obiegiem.Dopiero stąd widzisz wyraźnie,że nie zahaczałeś o nikogo.Bywało,że toczyłeś się wraz z innymi,to wszystko.Zaledwie turlaliście się obok siebie ściśle okreslony czas.Nic więcej.Kiedy miałem pietnaście lat wyobrażałem sobie,że gdy skończę lat osiemnaście stanie sie ze mną coś nowego.Zmienię się bardzo.Takrze zewnętrznie.Byłem o to nieposkojny. Oczekiwałem tego niecierpliwie.Ale niepokoił mnie element ryzyka.Z kolei teraz posiadam precyzyjne wyobrażenie o sobie za lat dziecięć czy lat dwadzieścia.Akceptuję to.Czasami wydaje mi się nawet,że odgaduję kim będę jako starzec.Jako stary człowiek.
"Ósmy dzień tygodnia"Hłaski.Wyglądam za okno i własnie tak jest.Nawet ptaki nie przyleciały.Niebo jest ołowiane.Czuć wilgoć.Dobrze,że uniknąłem tego opowiadania przed kilkoma laty.Wtedy tak własnie czułem.Mam czarne myśli.To się nazywa depresja. Wszystko tutaj jest kanciaste,szorstkie.W ciągu dwuch miesięcy kobietę widziałem przez krutką chwilę.Świeciła mi lampą w tważ - dentystka.Ochydne jaja na twardo na śniadanie.Śliskie i lodowate. Mija kolejny dzień i długa noc,a praktycznie nie zostawiają niczego.Boję się powrotu do domu. Psuje mi sie jeden z zębów.Dentystka powiedziała:"Wszystko jest w najlepszym pożądku". Teraz wystarczyło by go oczyścić i założyć niewielką plombę.Za dwa miesiące zabiorą mnie do niej by go usunąć.
Czy są jakieś zmiany? Każda potencjalna napawa mnie lękiem.Chciałbym zastać wszystko tak jak zostawiłem.Nie było mnie zaledwie siedem dni. Rozwalony drewniany stopień.To były piękne,kręte schody.Teraz na samym środku zieje wybita,czarna dziura.Na ścianie ktoś napisał trzyliterowy skrót organizacji,która powstała w jego wyobraźni.Czym się różni od innych,istniejących grupek? Jest jego własna.Dobrze jest mieć dokąd wracać.W czasie naszej nieobecności gospodaż (sąsiad) poprzycinał winogron.Chatka zarośnięta winogronem.Od murawy po dach, wijące się zielone pnącza.Zakupiliśmy dziesięć potężnych trzonków od siekier.W drzwiach mineliśmy się z dwiema wysokimi,przystojnymi dziewczynami.Na nasz widok roześmiały się i uciekły spłoszone.Zostawiły list:"Jeżeli nie jesteście szczeniakiami i chcecie naprawdę coś zrobić,to zostawiamy wam nasze adresy".Miały może po 18 lat.Do ubikacji wchodziło się po ciemku.Lampę naftową trzeba było zostawiać na korytażu.Pod zlewem było miejsce na butelki z benzyną.

-Data urodzenia?

-Wiosna 1990 r.
-Miejsce?
-Sopot, Niepodległości 768

Więc żyjesz zaledwie dwa lata? "Niezupełnie, maszeruje dwa lata".

Nim jeszcze rozpoczęliśmy przypalanie,nim wszyscy się zebrali,dałem "Winkowi" do wypicia wywar z astmosanu. Oddalił się duchem,aż do rana.Wtedy podniusł się i wyszedł. Nawet nie był na mnie zły. Nam było bardzo wesoło. Nierozumiem jak mogłem zawieść go w ten sposób.Gdzieś na szosach,była chyba wiosna,wczesna,mroźna wiosna.Często padał deszcz.Maszerowałem w radosnym uniesieniu.Kiedy machałem do przejeżdżających samochodów,robiłem to raczej dla zasady.Chciałem iśc na piechotę.Z brudnych dworców kolejowych,nocnych pociągów w olbrzymie przestrzenie.Na choryzoncie ośnieżone stoki gór.W głowie słyszałem muzykę.Całe mnustwo zaskakujących dialogów.Wszedłem do kościoła by porozmawiać ze Starym Księdzem.Był tam żeczywiście.Trzeba żyć daleko od ludzi.Nawet nie wiem jak tam było.Mimo wszystko,aż wstydzę się myśleć o tym.Dobroć onieśmiela.Może wprawić w zażenowanie.Właśnie,często się tak dzieje.Wprawia mnie to w osłupienie.Za każdym razem,takrze jeśli chodzi o mnie.Wtedy przede wszystkim.Po obiedzie dał mi jakieś pieniądze.Nie chciałem przyjąć.Miał to być mój prezent dla niego.Zastrzyk wiary w ludzi,ale on naprawdę chciał mi je dać.ZWŁASZCZA po tym jak odmówiłem.



Jest godzina 21.Jestem dziś starszy o jeden dzień. Deszczowy,bez niczego nowego,bezpłodny,nostalgiczny dzień.Przez uczciwość kronikaża dodać muszę,że nie zdażyło się nic szczególnie przykrego.Może nawet nie zdażyło się wogóle nic przykrego.Chyba to było by bliższe prawdy.Nic,a nic.Teraz oto staję przed koniecznością zakrzątnięcia się wokół snu.Niedługo położę głowe pod poduszkę,zegnę kolana pod brodą i zastosuję którąś z metod.Ta najprostsza jest nie do przyjęcia.W nocnym świecie przybywają zewsząd tysiące myśli. Tych niedożecznych także.Jakgdyby widziały, że wtedy jestem wobec nich bezbronny.Nie zdołam przed żadną uciec.Zaraz za realnymi nadpływa obłuda.Bywam nieodpowiedzialny.Podejmuję je,by zaraz tego gożko żałować.Często wstyd mi za siebie. Znikąd pojawia się obraz z przed lat.Prubuję wszystko rozegrać ponownie,naprawić cokolwiek.Inaczej wchodzę do jakiegoś domu.Inaczej reaguję, tym razem w sposób przemyślany.Jest to skuteczne.W spontaniczną sytuację,gdy mój przeciwnik improwizuje wplatam drobiazgowo przemyślany spisek.W nocy,pośród dobiegających z za okna i z korytaży eh jest także sposobność by pogawędzić ze sobą.Mokra poduszka to owoc wielkiego wydażenia,świadek wspaniałej historii,której nikt inny z celi nie mógł spostrzec.Czegoś potęrznego po ból serca i palców zaciśniętych na prześcieradle.Niczym podróż palcem po wirującym globusie.Na świetlicy wzajemnie się rozszarpywano.Ktoś upadał,otrzymywał ciosy od wszystkich.To i ty po wyjściu - jezu,jak to źle gdy ktoś odmawia pomocy! W dodatku tak bezrozumnie.Jakie żądzą nim namiętności, jeżeli on jest taki? Może ci wszyscy od Gwiazdy sa podobni?
To skomplikowany człowiek.Sam ze sobą nie daje sobie rady, ale jakrze ciężko żyć koło niego.Tak mi smutno.

-Sąd Wojewódzki ma wiele pracy.Będzie pan oczekiwał na rozprawę jeszcze kilka miesięcy! Ma pan adwokata z urzędu? Proszę napisać do rodziny,niech mu zapłacą,a sprawa ruszy z miejsca.

Prosiłem go o tak niewiele.Koperty.Co za krętacz.O on tu w celi przemawia do mnie w imieniu społeczeństwa! Naprawiacz świata! Powiedział:"O cholera,długopis mi się wypisał...".No tak,to teraz nawet tego nie będe miał.Wszystko się wali równocześnie,żeby chociaż obiad był smaczny... Panie Andrzeju Gwiazda, czy zna pan swoich ludzi? Czy wszyscy wokół pana są do siebie podobni? His-

toria się z panem nie patyczkuje.Czyżby wylądował pan w rynsztoku? Wczoraj,już po zgaszeniu świateł udowodnił mi,że nie potrafię dyskutować. O.K.ale okazało się taksze,kto chciał to widział,że jego racje polityczne to rojenia,to klocki Lego,którymi pyrga wedle uznania.Niczym rozzłoszczony chłopiec.
Na poczatku czuł się wobec mnie nie najlepiej.
Ja, za rewolucję- on za alimenty.Teraz się z tego wyemancypował.Jestem podły skoro tak piszę.Aż mi się robi gorąco.Jakgdybym rzucał kamieniem w okno sąsiada.Może nawet wcale tak nie było? Było tak,było napewno! W każdym bądź razie ja bym się tak czuł na jego miejscu.
Jesteś chłopie bardzo podobny do mnie.Dlatego niewiele możesz ukryc przedemną.Kiedy ty kombinujesz,jak by tu postąpić,ja już wiem co za chwilę zrobisz.Mróżysz oczy kiedy do mnie mówisz. Nie chcesz abym ci penetrował mózg.Dla mnie jest to proste,funkcjonujesz na takiej zasadzie jak ja.Masz przykład: opowiadanie o żydzie wcielonym do bolszewickiego wojska.Kiedy go charakteryzowałeś w swoim, jak zwykle przydługim wstępie,zrobiłeś się czerwony na tważy,zimny pot wyskoczył ci na czole.I ja wiem pacziemu!
Bracie! Jestem do ciebie podobny.Bacznie spojżałeś na mnie czy,aby uszło to mojej uwadze.Niestety,nie wiem co spostrzegłeś.Nie różnię się zbytnio od ciebie,więc starałem się zwieść cię.Wyprowadzić w pole.Nie chcę powiedzieć,że brak ci sumienia.Kiedy cie tak obserwuję z górnego łużka, jak zgarbiony podrygujesz w stronę drzwi i spowrotem...coś się tam u ciebie chyba tli.
Rozdajesz śmiertelne ciosy,zdolne powalić byka. Zupełnie na oślep.Zupełnie nie potrzebnie.Czynisz mi głębokie rany,stajesz z palcem w ustach zaskoczony sobą i używasz pudru by zatamować krew.Potrzebujesz wiele litości.I znajdujesz ją u mnie za każdym razem.Bo ja nie mówię sobie:musisz być twardy! Brachu.Lecz posłuchaj,nie będę miał już dość siły,aby bronić cię na świetlicy,czy w łaźni.Zabrzmiało to bezwzględnie,ale zrozum jak wiele kosztuje mnie bycie sobą wobec tego świata wokół.Więc nie spadaj mi na kark,zwłaszcza jeśli sam nie chcesz mi pomóc. Mam dość roboty ze sobą.Odtąd-już,dla ciebie.
- nie ma pustki po tej stronie murów.
-tak,obawiałem się czegoś zupełnie innego.Od dziecka wiedziałem,że to jest dla mnie jedyne dostępne miejsce do odkrycia.Spodziewałem się wszechobecnej pustki,uczucia bezpowrotnego przemijania.
Mile się jednak rozczarowałem. Życie tutaj,jakgdyby płynie w innym wymiarze toteż ziemskie sprawy mniej mnie tu dotyczą.Z innej perspektywy postrzegam to co zostawiłem za murami.Moja własna matka stała się kimś zupełnie innym.To co dotychczas było w niej zaledwie nieznaczną rekompensatą jej własnych wad,teraz wysówa się na pierwszy plan przyćmiewając swym blaskiem wszystko co jest,tak naprawdę nieistotne.
- po raz pierwszy dzisiaj poczułeś sie naprawdę źle.
-Tak,uświadomiłem sobie stosunek sędziów i prokuratorów do mnie.Przekornie zadałem sobie pytanie co ja bym z nimi zrobił,jak bym postępował,gdyby sytuacja nagle się odwróciła i oni zajeli by moje miejsce.Gdyby jednak jakimś zrządzeniem losu rewolucja zwyciężyła i mielibyśmy ich w garści. Zrozumiałem,że oni w porównaniu z nami są tylko drobnymi,nikczemnymi sadystami.
Zaczął padać deszcz za oknem.Zrobiło się chłodno,lecz mimo to przytulnie.W celi zapadł zmrok tak,że nawet trudno czytać książkę.Jeśli teraz tak jest tutaj,jak było by w górskiej chatce,przy rozbuchanym piecu.W ciepłym swetrze i z kubkiem gorącej cherbaty w ręku.
Wychowawca w Suwałkach rykną na mnie:"Co,boisz się grypsujących? Nie grypsujesz?! To grypsuj!" i wyrzucił mnie za drzwi jak psa.Przed przewiezieniem mnie do Gdańska był bardzo miły. Zagadywał,pocieszał,zażartował.Chciałem odpłacić mu pięknym za nadobne ale jak sprawić przykrość komuś kto się do nas uśmiecha??

Czasami trzeba odrzucać precz zbędne przedmioty. Jeśli tylko łatwiej jest maszerować...? Zmiana jawi się niczym czarowna obietnica.Nawet nie ma znaczenia czy "będzie lepiej lub gożej".Paradoks,to rzecz nawet nie drugożędna.
Jak można być konserwatystą jeśli matka to zapracowana ofiara rzeczywistości,jedna siostra podła do szpiku kości,ktoś o kim mówi się: zły człowiek,drugiej brak minimum charakteru;a ojciec alkocholik ze wszystkim co za tym idzie? Nie można! Czy prubowałem tak,chyba nawet wielokrotnie.
Nie tak dawno? Zupełnie nie dawno.W kościele Dominikanów w Wilnie.To olbrzymia pokusa.Jest to pociągające,niczym czyste,estetyczne wnętrze. Iluzja wewnętrznego spokoju.Ale zawsze pojawia się z nikąd,zakrada niczym złodziej ten ekstatyczny element irracjonalności. Zniewala,porywa nas bez reszty.Nie sposób mu się oprzeć.Apologetyka środków,metod.Rozkosz drogi do celu.Obawa przed ostatnim przystankiem gdzie może być lustrzana tafla niczym betonowa ściana.To jak miłość,ma sens tylko praktykowana.
Co teraz jest najważniejsze? Przestępcy (koledzy) krzyczą do siebie poprzez zakratowane lipa.Na korytażu spokój.Jest już ciemno na dworze.W celi

(pokoju) gra głośnik radiowy.Z wolna mija dzień. Chciałbym użyć innych słów ale myśląc o tym trudno mi się zdobyć na bardziej odpowiednie sformuowanie.Mam potrzebę kluczenia gdy chodzi o to.Pokusa by w poprzednim zdaniu zapisać słowo "to" przez dużą literę.Po prostu dostałem.Ach,kiedy przyjdzie taka chwila gdy w podobnej sytuacji roześmieję się powiem:ktoś mnie pobił.

Opowiadał mi do drugiej w nocy o tym z kim to się nie witał.Tak,był okres gdy liczono go jako osobę nr.3.Po Lechu i Gwieździe.Pyta się mnie czy rozumiem go.Rozumiem doskonale lecz problem leży w tobie samym.Dostał szału.Był zachwycony sobą kiedy okazało się,że jestem zupełnie spokojny.W trakcie powiedziałem "wiesz,że nawet nie jestem zły na ciebie".Coś definitywnie pękło we mnie. Jeszcze rok temu nie broniłbym się ((być może) Naprawdę!) z tchużostwa.Teraz to było piękne.Aż do rana nie zmrużyłem oka.Czułem się jak święty. Miałem wrażenie wielkiej czystości.Z tętniącą w skroniach krwią,pod ciężkim,brudnym kocem byłem prawdziwie szczęśliwy.Ten biedny chłopak niczego nie rozumiał.Tak bardzo był opanowany przez swe kompleksy,że nie był już w stanie niczego zrozumieć.Pozory stały się rzeczywistością.Biegał po celi w stanie euforii.Być może zacznie kożystać z łaźni.Wszystko w nim krzyknęło STOP! Nawet ten bezczelny gnojek mnie rozszyfrował i prubuje mi to przekazać.Dosyć! Dosyć! Dosyć! Bił bardzo nieporadnie.Żadko mu się to w życiu zdarzało. Wyzwalał się z każdym udeżeniem-dzięki mnie. Nawet nie wiem jak o tym mówić,kiedy zdaży się coś wielkiego,coś na prawdę; gdy wydażenie swą nieodwołalnością dotarło do każdego zakątka świadomości,wtedy zalega bardzo,bardzo głęboko. Boję się,że mógłbym być niezrozumiałym.A każda forma przekazu niedoskonałą.Wkroczyłem w niezbadane przestrzenie samego siebie.Kontrola nad sobą sprawia mi przyjemność.Jest tak,jak gdybym był plastyczną masą we własnych rękach. Obserwuję stopniowe scalanie się świadomości,ciała i oczekiwań.Jestem swoim partnerem. Ekscytuje mnie podnoszenie poprzeczki.Wymagać coraz to więcej. Wieczorem,kiedyś,dawno temu-w domu.Mama spała snem sprawiedliwego w drugim pokoju.Przyszedł taki dzień,taka noc kiedy okazało się,że dobroć i miłość są wszechświatem. Niczego więcej,nikomu nie potrzeba.Wielka przestrzeń.Pełna ciepłego płomienia.Zeszła ze mnie cała marichuana.Żadnych odczuć ubocznych.Trzeźwy umysł.Byłem zdumiony.I tak to właśnie się stało.Jest trochę tak jakbym był niepodlewanym drzewem w nieużyźnianej od lat ziemi.Niszczycielskie wichury i mordercze susze. Przejazd tramwajem dokonuje spustoszeń porównywalnych z dziełem kataklizmu.Odwiedziny znajomych niepostrzeżenie stają się bezrozumną orgią wandali.Niesmak.Czym bardziej poznaję ludzi...Co trzeba uczynić aby zranili cię bliźni? Czy wszystkim jest naprawdę aż tak źle?! Aż dziw,że są tacy,którzy odchodzą śmiercią naturalną.Siedzę właśnie "na spakowanych żeczach".Za chwilę przerzucą mnie na inną celę.Czuję nieznośny niepokuj.Jak zawsze w takich przypadkach.Uczucie jak przed lądowaniem w szczelnej klatce.O tym czy współmieszkańcem okaże się tygrys czy łagodna lama przekonam się dopiero po zatrzaśnięciu drzwi.Jeszcze nie tak dawno chciałem opisać jak okropnym było podsłuchiwanie dorosłego męszczyzny w czasie gdy oddawał mocz do blaszanego zbiornika trzydzieści centymetrów od mojej głowy.Potem pustka i niewygoda kolejnej celi. Krępujący sedes,bez żadnego parawanu.Głuche dudnienie moczu,smród i zażenowanie.Z perspektywy czasu wygląda to inaczej.Wygląda to coraz mniej. Traci na znaczeniu wobec kolejnych sytuacji w kolejnych celach.Perspektywa wyjścia na wolność staje się w miarę pobytu w areszcie najważniejsza.Kiedy coś buży spokój,więzienny porządek rzeczy,wzrasta irytacja od której trudno się uwolnić.Niedorzeczność otoczenia-uprzejmi klawisze,smaczne jedzenie i z drugiej strony niewiele wrażeń zewnętrznych-zaciera zdrowy rozsądek.Powoduje pragnienie zmiany,nawet za wysoką cenę.Może stąd tak wiele samookaleczeń? Te olbrzymie czerwone oczy oszalałego Bogdana... Wkładał więcej wysiłku w zaciskanie pięści niż w zadawanie ciosów.Stąd nie wychodzi się mądrzejszym. Pornograficzne zdjęcia na ścianach przypominają,ale raczej o rzeczywistości.Gdybym mógł pozrywałbym je co do jednego.Więc jestem w nowej celi.Jest tu bardzo ciemno.Jest mi bardzo źle.Aż nie mogę uwierzyć że tu jestem.Trudno mi skupić się na czytaniu.Jedno dobre słowo załatwiło by wszystko.Tu dopiero czas płynie wolno! Jestem rożalony,tak bardzo chciałbym,aby ktoś przyjazny był ze mną.Obiecuje to wspaniała noc.Czas w którym odpływa się tym dalej im mroczniejsza jest cela,a tutaj jest naprawdę nieprzytulnie.Chociaż... Na ścianach fotki nagich dziewczyn,niektóre subtelne.Nie są ordynarne.Rozmażyłem się.Ach,w tej celi będę podróżował! Głośnik niewyraźnie charczy coś o bezrobociu.Jezu! Zabierz mnie z tego świata. gdzieś bardzo daleko.Jest taka jedna DROGA.Ale aż strach myśleć.Śniło mi się błoto,to chyba nic dobrego.Mam potrzebę wykrzyczenia sędziemu: proszę zrezygnować z tępej represji wobec mnie!

Czytałem wywiad ze skinheadem.To nichiliści.Prawicowi.Oni są tym,czym my byliśmy kilka lat temu.

Czy jest tabletka zmieniająca świat? Może to bomba atomowa? Przed moimi oczami zwisa z sufitu papierowy model szesnastowiecznego korablu. Przekształcenie.Palce kurczowo wpite w drewnianą burtę.Wydęte żagle.Włosy rozwiane orzeźwiającą bryzą.Za nami stare,przed nami ekscytujący grozą nieznanego afrykański brzeg.A co! A co!!! Czerwoni Khmerowie,Bakunin,wszyscy posiadamy tę samą kochankę.Przywiązanie do zabytków-warunkowe.Człowieka nie wolno zabijać.Z błachego powodu.Wolno natomiast decydować o jego życiu. Silny ma rację.Zmiany! Zmiany! To dłużej nie może trwać.To jest jak wyznanie.Nie,poprostu:NIE!!! Jakikolwiek wpływ,choćby na samego siebie.

Odkryłem przesłanie filmów "Mad Max".Wojna światowa była jedyną szansą,była takrze mało realna. Chryste,czy ja na prawdę tak myślę? Czy chciałbym posiadać przycisk zagłady cywilizowanego świat? Chciałbym,nawet tylko dla swojego spokoju.Może coś się zmieni.To nie może trwać wiecznie.Czuję się jak dawniej.Mnustwo energii,ale punk is dead! Nic nie trwa bez końca.Można się tym takrze pocieszać. To ma dwa końce.Próbuję dojechać do końca.Kiedy to będzie? Poznam! Poznam napewno!
Z za choryzontu wstanie wielka,olśniewająca kula czerwonego słońca.Żar będzie niszczycielski lecz ja będę niczym lustro.Wzejdzie słońce i rozkwitną wszystkie kwiaty świata.Zapaliłbym trawy,dobrego grasu.Wszystko jest O.K. Łzy jak groch kapią mi na zeszyt.Wszystko było by O.K. Teraz będziemy pić czaj.Mam nadzieję,że za chwilę zacznie się dla mnie jutro.

Do redakcji "Głos Wybrzeża"

Piszę z celi Aresztu Śledczego w Gdańsku,jednak list ten nie ma żadnego konkretnego celu.Po prostu:jestem tu bardzo samotny.Pisząc "tutaj" mam na myśli Trójmiasto.Jedynie z wami łączy mnie w pewnym sensie jakiś stopień zażyłości.W 1990 r. współuczestniczyłem w podłożeniu niewielkiej bomby na piętrze waszej redakcji.Piszę,ponieważ mam taką potrzebę.Staram się widzieć was pod jak najlepszym kontem.Proszę,nie sądzcie,że to przejaw bezczelności.Może chcecie dowiedzieć się o tym wydarzeniu czegoś więcej,niż to co ustaliła policja? POwiedziałbym nawet,że czegoś nieskończenie ważniejszego,czegoś co w zasadzie niewiele obchodzi prostolinijnych stróżów prawa.W czasie tej akcji stałem na dole na czatach,jeśli wiecie co chcę przez to wyrazić.Nie mieliśmy zamiaru nikogo zranić.Naszym zamiarem było przeprowadzenie akcji w takim wymiarze w jakim ją zrealizowano. Silny strach,traciłem nerwy.Potem wybiegliśmy na zewnątrz klepiąc się po plecach.Żadko kiedy człowiek bywa tak szczęśliwy.Padał cudowny deszcz a nas przepełniało poczucie sukcesu.Nikt z nas nie miał ojca.Na domiar złego wszyscy żyliśmy w tym samym społeczeństwie więc łatwo zrozumieć,że tak prochowa bomba stała się dla nas namiastką ogniska rodzinnego.Dzisiaj jesteśmy dla siebie wrogami.UOP nie tylko wykrywa,ma za zadanie-niszczyć.Eksterminowano nas bez rozlewu krwi.Udowodniono po raz kolejny,że ideały to gówno,że przyjaźń ma li tylko koniunkturalne znaczenie.Czy wy w pewnym sensie poszkodowani,czujecie satysfakcję? Podobno nasza bomba kogoś poturbowała.Kiedy myślę o tym człowieku,robię to z sympatią,która jest proporcjonalna do skali obrażeń jakie odniósł.W sumie cieszę się,że nic mu się nie stało,choć z drugiej strony mógłbym zyskać przyjaciela aż po grób.To żart-oczywiście.Przepraszam.Może ktoś od was miałby ochotę,uznałby za wskazane napisać do mnie kilka słów.Niech to będzie przy okazji doskonałym pretekstem dla tego listu.Przeczytałem to co dotychczas napisałem i nie jestem z tego zadowolony.Wszystko brzmi sucho i opryskliwie.Zrozumcie,trudno jest pisac do nikogo.Może ktoś z was wyłowi z tekstu to o czym nie sposób napisac obcym wprost.Nie przekazuj tego listu drugiej osobie z ironicznym komentażem.Choćby dlatego,że ten list jest taki sam jak ja.Pomyślisz: tym gożej dla Ciebie!
Ta koperta z zawartością niech będzie strzałem w waszą stronę od którego jednak tym razem nikomu nie zadzwoni w uszach.Pocisk wymierzyłem dwadzieścia centymetrów niżej".

Gdybym teraz napisał,że to wszystko jest literacką fikcją spisywaną na kuchennym stole w czasie długich,nudnych wieczorów-uwierzyłbyś? Oszalały rozwuj uczuć,które nigdy nie miały prologu? "Kochana mamo! Myślę,że dopiero tym razem powrócę do domu naprawdę."
Za oknem straszliwe wrzaski.Atmosfera niczym na pijackiej melinie.Nie do zniesienia.Angażują mnie do przeżutów grypsów.Szczekają jak wściekłe psy.Z komina leci dym prosto do okna.Obudził mnie swąd palonej gumy.Pościel mam przysypaną czarnym proszkiem.Niech to wreszcie przestanie trwać! Dopuki jest mi tutaj źle,doputy ze mną wszystko jest w porządku.Drżę ze strachu przed kolejnym łomotem w ściany sufit lub podłogę.W każdej chwili mogą drzeć się jak opętani,chisterycznym głosem w sposób nie do zrozumienia.Panika z linką i grypsem w ręku.Co teraz czynić? Ciągnąć? Opuścić na dół czy

przeżucić na celę obok? Ach, zamórowane okno! I Ginta(żeńskie imie litewskie-przyp.red.). Wspaniałe doświadczenie.Na początku szaleństwo,czysta abstrakcja.Z obydwu stron nieuczciwość.Ona chciała wyjechać do Polski, ja zaś być z kimś w Wilnie.Potem było cudownie.Czasami... no ale ja ją rozumiem. Z drugiej strony ona naprawdę jest w porządku. Mimo wszystko.Niewiem tylko czy zdaje sobie sprawę z tego jak wiele mi pomogła zrozumieć.

Nie zszedłem do łaźni.Wczoraj wieczorem rozmowa:"To skurwysyny!".Ach co tu dużo mówić. Pękło coś we mnie.Powiedziałem:"Dosyć!".Czemu muszę cierpieć od tej strony? Przecież jestem skazany tylko na pobyt w zamknięciu!

Za drzwiami głosy:"Czemu ten twój kumpel nie zchodzi?"

Głos "Dziadka":"Aaa...wiesz,on jest chory".

Nie tłumacz przyjacielu,wszyscy i tak wiedzą o co chodzi.Zażądam od wychowawcy zapewnienia minimum.W jaki sposób przekazać komuś jak to jest? Co się czuje.Nie myśl,że to paniczny strach,taki z tych śmierdzących. Zapewne (wielce prawdopodobne) wystarczyło by mocno nagiąć karku,przyoblec na twarz głupkowaty uśmiech,a obyłoby się bez rozwalonego nosa.Być może.Jej,jak się obawiam.Boję. No O.K.! Niczego ode mnie nie żądajcie!

"Jestem jaki jestem i już nie zmienię się!"Lekko mi z tym, że nie muszę niczego udawać.Jak to dobrze być słabym.To jest w najwyższym stopniu wyzwoleńcze,tylko inni muszą o tym się dowiedzieć. Ci którzy jeszcze nie wiedzą,a takrze ci którzy do tej pory zaledwie snuli podejżenia.O boże! Czyżby to więzienie miało takie oddziaływanie na człowieka? Więc to tutaj człowiek się poznaje.Wiem już jakim chciałbym być po wyjściu na wolność.Jest takie jedno,proste słowo:Dobrym. Wybronić się od jakiejkolwiek pozy.Interesujące kto pierwszy zaakceptuje mnie w nowej roli?

Było by dobrze gdyby te zapiski przeczytał mój sędzia.To się chyba nazywa:pragmatyczne podejście do rzeczywistości. Potrzeba mi drugiej osoby do zdjęcia ze mnie bezstronnej fotografii mojej postaci. Poproszę kogoś aby sfilmował mnie kamerą.Chcę się zobaczyć cudzymi oczyma.A co ja mam? Ciągle go słyszę.Mówi do siebie,powtaża po tysiąckroć. Zmusza mnie do odpowiedzi na retoryczne pytania.Prubuję oderwać się od tego.Przemierzam celę nerwowym krokiem.Chce mi się wyć z wściekłości. Brakuje mi powietrza.Zastępuje mi drogę! Nie ma od tego ucieczki.Wielkie,czerwone oczy,ślina na ustach i zarośnięta twarz pokryta zmarszczkami dziesięć centymetrów od mojej.Prawie dotykamy się nosami.Chwilami czuje się zupełnie rozregulowany od środka.On do mnie mówi a ja miotam się po celi jak opętany.Staram się skupić na tym co dobiega z głośnika "Roxi muzic".Wyobrażam sobie,że zaczynam tańczyć.On mi zadaje pytania,wciąga do pustej rozmowy-ja tańczę na środku celi.Za dużo zbędnych słów.Szaleństwo.Coś się musi wydażyć. Niski,szczupły klawisz stał w progu i gromko zapytał:

"Dlaczego nie idziesz do łaźni?"

Ty bydlaku! Nie rozumiesz?! To typ "swojego klawisza"-chce mieć "w pożądku z grypsującymi..." Czemu moim kosztem,na moich plecach-skurwielu!!!
Wszystko wyślizguje się z pod kontroli.Umyka z pola obserwacji.Nie jestem cząstką żadnego mechanizmu.Nie partycypuje w niczym.Dlaczego rewolucje są krwawe? Jeżeli prawdą jest,że każdy prawdziwy rewolucjonista musi przejść swą cierniową drogę to opór rządzących staje się błogosławieństwem.
Nie ma kontaktu z nikim.Brak kontaktu z kimkolwiek. Pomyśleć,że dobrowolnie zgłaszając się na policję byłem pełen dobrych chęci.Wydawało mi się,że mam olbrzymi zasób sił by zająć się swym prywatnym życiem.Sądziłem,że anarchizm można zawiesić na kołku niczym mokre spodnie! O.K.Narazie spadamy.Oznacza to nieuchronność wzlotu...w przyszłości.Sami sobie kopią grób,ach uspokoić się.Nie płakać! Albo może,właśnie że płakać! Beczeć bez końca.Przez cały czas trwania tego tutaj...Wypłakać wszystko.Sposób? Odwiedza cię matka.
Pytanie podstawowe:"Jak ci jest tutaj?"
Co możesz odpowiedzieć.Oczy robią się szkliste,pancerna dłoń dławi się za gardło.
Wystękujesz:
"Dobrze mamusiu,wszystko jest w porządku."
Potem już niczego nie musisz tłumaczyć.W każdym bądź razie nie jej.

"Do Sądu Woj. w Gdańsku"

01.IX.92 r. dobrowolnie zgłosiłem sie do polskiego konsulatu w Wilnie.Byłem poszukiwany listem gończym na terenie kraju więc poprosiłem o pomoc w powrocie do Polski,by wziąć udział w rozprawie

sądowej.
Nie była to decyzja chwili.Podczas kilkumiesięcznego pobytu w Wilnie wiele sobie przemyślałem. Odkryłem żeczy o których do tej pory miałem jedynie mgliste wyobrażenie.Znalazł się ktoś,kto pokazał mi,że życie może być wspaniałe nawet w skali mikro,że nietrzeba sięgać wysoko by być szczęśliwym.Z dnia na dzień stawałem się innym,nowym człowiekiem.Zebrałem w sobie siły by przetrzymać bardzo wiele-spojżeć na siebie krytycznie.Zapragnąłem wrócić,aby zacząć budować sobie własne,prywatne życie.Czegoś,czego nigdy nie posiadałem.teraz,spędzam drugi miesiąc w A.Ś. wrzócony pomiędzy złodzieji i bandytów, mając do wyboru akceptować ich normy moralne lub próbować zachować resztki człowieczeństwa każdego dnia dokonując oczywistego wyboru.Jak dotychczas zostałem pobity,zostałem takrze zmuszony nie kożystać z łaźni i spaceru.Nawet we własnej celi nie mogę schować głowy pod koc.Nie chcę twierdzić,że jest to wina wychowawców,naczelnika czy młodocianych bandytów z sąsiednich cel.Powiem Wam tylko,że zabiliście mnie.Czy przez swą małoduszność czy też celowo.Ale jedno jest pewne. Nikomu nie pomagacie.Tworzycie sobie jedynie wrogów.Może tylko ja i moja matka będziemy mieli do was żal,ale wiedzcie,że postaram się przetrzymać wszystko,wbrew wam wszystkim.

Resocjalizowany-Ja

Kiedy mówi do mnie przysówa blisko tważ,a mówi ciągle. Uciekam na kojo-mówi z daleka.Dziś przechylił głowę na bok i nieoczekiwanie nasze czoła zetknęły się.Kiedy moje oczy ubiegają na bok,puka mnie palcami.Chwytam książkę i wsadzam w nią nos,skutkuje.Ciągle go słyszę.Nawet teraz.Zniknął mi z oczu,leży przede mną i mimo to wciąż go słyszę. Mówi o tym co będzie za chwilę robił,mówi to co robi i co zrobił.Mówi takrze o tym co myśli.Szkoda tylko,że nie myśli o tym co mówi.Jezu,ratunku!! Obserwowałem go dzisiaj w czasie bajery z małolatami.To znakomity psycholog.Próbował mnie zastraszyć w bardzo subtelny sposób.Musze uwarzać! Obiecuję sobie,że gdy tylko zaistnieje taka możliwość pojadę zrelaksować się do znajomych we Włoszech. Długa,spokojna podróż po dobre wibracje.Głęboki wdech tego co tutaj jeszcze nie istnieje.Wrócę uśmiechnięty i opalony, a takrze coś więcej.Nikt nie będzie potrafił tego określić lecz każdy będzie mi zazdrościł.Podświadomie wszyscy tego pragną. Niestety nie jest to jeszcze w modzie ale ja jestem jednym z tych,którzy to transformują.

Miłość-cierpienie.Rewolucja-Śmieszność.Dobroć-Słabość.
Naród=Kultura=Torzsamość=Kompleksy+Zobaczy my w najbliższej przyszłości.

Jestem Słowianinem,Polakiem.

Jestem:
1.Wrażliwy(słaby?)
2.Anarchista
3.Rewolucjonista
4.Polak
5.Więzień
6.Płci męskiej
7.Samotny

Pilnie poznam religię,ideę,bądź osobę,która mnie przygarnie.Punkt geograficzny nie gra roli.Dojazd we własnym zakresie.Straszna noc.Czułem,że za chwilę coś mnie rozsadzi od wewnątrz.Ciśnienie narastało z każdą minutą.Musiałem sobie pomóc sam.Leżałem jak sparaliżowany- w każdej chwili mój współlokator mógł podźwignąć się na łokciach i przemówić do mnie.Przed nim nie ma skutecznej ucieczki. Zawiązałem przegób lewej ręki paskiem.Żyletką przeciąłem swój lewy nadgarstek.Kiedy się ocknąłem stała nademną postać starszej kobiety ubranej w biel. Powiedziała do mnie:"Kiedy byłeś nieprzytomny synku,ja otworzyłam twoje serce,więc teraz wiem wszystko".Z kącików oczu popłynęły mi strumienie łez.
Ranek.Dziadek śpi.Nieoczekiwanie zrobiło się ciepło. Do pokoju wpada silny promień słońca.Z początku na szafce i kaloryferze tworzy owalną plamę wielkości miski.Niezmiennie przesówa się po ścianie w kierunku zamkniętych wrót. Schroniłem się przed nim pod piętrowe kojo.Niepotrzebnie uzmysławia,że istnieje świat zewnętrzny,że można się zanurzyć w spokojnej toni lasu.Można by!
Zacząłem ignorować bezustanne gadanie "Dziadka". "Dziadek"przestaje do mnie mówić dopiero gdy pojawiają mi się łzy w oczach.Wtedy widzę zakłopotanie na jego twarzy.
Wczoraj na obiad podano bardzo smaczną zupę grochową.Była gorąca.Wszedł do celi fryzjer.Patologiczna tważ? Nie,nic podobnego! Jego głos.On nie mówi-warczy.Rozkłada zawsze akcent na pierwszą literę wyrazu (sic!) Mocny człowiek! Po pewnym czasie uspokoił się.Złagodniał.
Spokój,chwilowe bezpieczeństwo.Cisza na oddziale.Kołysze nas leniwy,sobotni poranek.Wszyst-

kie dzwięki,jakby rozciągają się w czasie.Nie ma ich wiele.Są nierególarne.Fryzjer skończył strzyc "dziadka",ten rzócił się na niego.Zasypuje go kakofonią dzwięków.Odreagowuje się za nasze ciche dni.Nieoczekiwanie mówi coś mądrego.Zaskakujący dysonans.Zmiata swoje starcze włosy z podłogi i plecie.
W nocy słychać było chrobot zjeżdżających rurami szczurów.Któryś z nich szczęknął klapą sedesu.Wystraszył mnie.Poderwałem się z łużka i spłoszyłem go.Śpię na górnym koju...
Kiedy się uodparniam na dziadkową paplaninę,puszczam ją mimo uszu,dziadek przechodzi z pytań retorycznych i nieoczekiwanie stawia sensowną kwestię.To skutkuje,wybija mnie z rytmu.Zgwałcony na odpowiedź,chłonę przez jakiś czas to co on mówi.Przyszedł ze spaceru i okazało się,że perfidnie mnie oszukał.Dla drobiazgu,żeczy praktycznie bez znaczenia.Wygląda na to,że zrobił to raczej,aby nie wyjść z wprawy niż z jakiejkolwiek innej przyczyny.

Do wychowawcy oddz. IV i naczelnika A.Ś.

Wbrew pozorom dni w zamkniętej celi nie są dniami straconymi.Każdy dzień niesie ze sobą ogrom wydażeń z których te najważniejsze rozgrywają się na zupełnie innej płaszczyźnie niż czynności związane z higieną,snem czy spożywaniem posiłków.
Jeśli chodzi o mnie nie potrafię przeżywać pobytu w Zak.Karnym jako wielkiej przygody.Piszę ten list bezpośrednio po kolejnej utarczce ze współwięźniem,w czasie niekończącego się stresu. Jestem tu szczelnie owinięty agresywnym wrzaskiem osadzonych przestępców.Ich ciągłym nawoływaniem się tymi: Kazikami,Rzemykami,Fazimi.
Czuję,że już dłużej tego nie zniosę.Zrezygnowałem ze spaceru i łaźni,ażeby chociaż w ten sposób uwolnić się od ciśnienia otoczenia.Zdecydowanie obstawałbym przy twierdzeniu,że nie jest to strach irracjonalny.Jeśli jako antidotum ktoś chciałby mi doradzić ugięcie się pod presją współwięźniów to odpowiem,że na moim miejscu miałby do wyboru dwie możliwości: stać się takim jak oni - choćby tylko pozornie (a coż to by znaczyło?!) albo znaleźć się w moim położeniu.Po prostu,nie mogę już ścierpieć tego permanentnego jazgotu przez który nie słyszę własnych myśli.To o co chcę poprosić,to nie będzie żadna ulga czy też udogodnienie.Wprost przeciwnie! Sprowadza się to do prośby o szczelne zamknięcie drzwi mojej celi.Pragnąbym przebywać w celi sam,aby znaleźć w końcu trochę czasu na zajęcie się sobą.Nie bardzo wiem w jakiej formie wyrazić moją gorącą prośbę,aby zabrzmiała przekonująco i wystarczająco zdecydowanie lecz proszę mi wierzyć,że przemyślałem ją dobrze i nosiłem się z nią od dawna.Teraz jednakże czuję,że przyszła na nią odpowiednia chwila i najwyższy czas.Chciałbym już odpocząć,poczytać trochę bez ciągłego nawoływania się,stukania w ściany,angażowania mnie w to całe bagno.Zapewniam,że w pojedynkę nie zdołam przekazać współwięźniom żadnych pozytywnych uczuć,a z drugiej strony nie pokusze się do zaakceptowania ich norm moralnych.

Z korytaża dobiega piskliwy głos:"Coś masz zajechać dla Zdzicha!".
W więzieniu niczego się nie podaje,nie wysyła. Tutaj się zajeżdża.Podaje się przesyłkę lub gryps współwięźniowi, który ją następnie przeżuca do innego okna,aby podano ją roznoszącym posiłki. Może ona być spuszczana kilka pięter niżej,wciągana. Odrzucana na boki przy użyciu obciążonej linki. Zajechać to coś o wiele bardziej skomplikowanego niż zwykłe:podać.To skomplikowana operacja.
W celi panuje absolutne milczenie,jesteśmy obrażeni na siebie.Dla mnie to wygodny pretekst."Dziadek" robił przeżuty przez lipka.Zsunął się z koja jak długa,zasuszona glizda i odwrócony do mnie plecami grzebał w swojej szafce.Klaśnięcie mojego kapcia o posadzkę potraktował jako zachętę do rozmowy. Podskoczył do mnie.W wyciągnietej ręce miał paczkę "Mocnych".

"Takie się jara,kolego!"

Myślę:Jaki ja teraz jestem? Po pobycie na Wilenszczyźnie.Po trzech miesiącach aresztu.Po jednym dowodzie na to,że świat jeszcze istnieje-lisćie od matki.Blada cera,długie czarne włosy.Tważ okolona zarostem.Na diabła czy anioła?
Odchodzę od przylepionego żółtym serem do ściany pękniętego lusterka bo zaczynam widzieć to co chcę zobaczyć.Gorączkuję się.Cóż stoi na przeszkodzie żeczywistym zmianom? Boże, niech tylko to wszystko nie pujdzie na marne.
Czytam książkę K.VONNEGUTA "rzeźnia numer pięć".W pierwszym porywie chciałem skomentować to,że ktoś powyrywał w niej kartki.A przeciez to mało istotne.Wystarczy chwilę pomyśleć.Refleksja druga:w amerykańskim wojsku walczyli ludzie.Polscy żołnierze to wyłącznie patriocie lub bojaźliwi egoiści. Żadnych innych namiętności.Polak,ginąc mógł czuć wyłącznie strach lub miłość do ojczyzny.Kampanię wrześniową przegrały niedoskonałe maszyny.Nota bene,gorsze ustąpiły lepszym.Poszedłem w Za-

grzebiu do austriackiego konsulatu-nie przepuścili mnie przez granicę.Jakaś kobieta przeprosiła mnie.Powiedziała,że nic nie mogą zrobić.Spytała czym mam pieniądze? Nie? Wiesz,ja studiowałam slawistykę, mam wielu przyjaciół Polaków.Weź te trzydzieści dolarów! Kiedy to piszę,stojącemu tuż obok "Dziadkowi" upada z cichym brzękiem żyletka. Chwilę stoi.Daje mi czas bym ją podniósł.Jeszcze gdy się schylał patrzył na mnie nieco zdumiony. Subiektywizm jest niczym innym jak obiektywnym alibii. Wschodnia szabla dodaje odwagi,nie wymaga precyzji.Rany są powieszchowne.Wystarczy silnie się zamachnąć.Zachodni rapier to broń precyzyjna. Wymaga perfekcji.Cios musi być precyzyjny ale za to wystarczy jeden.Rana jest głęboka i łatwo się zasklepia.

Kto w końcu napisze prawdę o "Wrześniu"? Przypominam sobie scenę z filmu gdzie kilku Polaków siedzących za suto zastawionym stołem licytuje się kto zwykł grubiej smarować masłem kanapki. Straszna jest świadomość tego,że list do domu idzie półtora miesiąca.Odbiera to jakikolwiek sens pisaniu do matki.Sprawy,emocje jakimi się kierujesz zasiadając nad czystą kartką - po półtora miesięcznej zwłoce! Przecież większość nie będzie aktualna.Czy mogę poskarżyć się komuś wiedząc,że przeczyta on o mojej nostalgii po sześciu tygodniach zaś odpowiedź przyjdzie po trzech miesiącach.Napisałem do domu. Już dosyć dawno.Teraz mogę tylko cierpliwie czekać. Gdy w końcu nadejdzie list od mamy nawiązujący do treści mojego pisma upłynie sporo czasu.Tylko chodzi mi o to,że ja już teraz zapomniałem co w nim było.Już nie pamiętam co wtedy czułem.

Są takie chwile w których czuję się bardzo słaby. Bezsilny niczym dziecko."Dziadek"stał nademną.Pił ze słoika herbatę.Siedziałem na taborecie pochylony nad książką. Zacząłem się go bać.Nie podnosiłem głowy.Myślałem:"Jeśli by mnie teraz uderzył-nie oddam! Nie zdobędę się na to!".Straszliwe a zarazem cudowne chwile.Gdyby tak jeszcze był przy mnie ktoś kto by to pochwalił,było by łatwiej. Jakiś ksiądz? Zakonnik?

Z jednej strony gimnastykuję się,a z drugiej siła,sprawność fizyczna odstrasza mnie.Może tak na prawdę chciałbym mieć ten rodzaj argumentów w rezerwie? Znaczyło by to,że jestem obłudny. Chyba tak jest w żeczywistości.Ale to nic.Dobrze,iż to tutaj padło,że zdobyłem się na to.Co jest sensem życia człowieka? Każdy go musi wybrać samodzielnie.Ja,dla wygody nas wszystkich proponowałbym kontemplację piękna.Niech to będzie złożone w taki sposób:"człowiek-praktykiem dobra".Znaczy święty Franek.Chyba tak! Wiec dla czego od razu nie w ten sposób.Obyło by się bez tej całej drogi,cierniowej. Brzmi to kusząco,ale...było by to ostateczne,odarte ze wszystkich,tak niekiedy powabnych złudzeń.Postaw sobie pytanie:dla czegóż by nie zostać dobrym człowiekiem? Nie ma sensu kluczyć,uciekać od tego. Miast ratować się kaskadą słów,postawiłbyś żeczy,tak jak się w istocie mają.Dobrze.Po prostu odpowiadam! Dobrze! Dużo myślałem nad tym.Prubowałem zrozumieć.Jest to przecież przyczyna-podstawa.Z niej wynika reszta.Jest tak (chyba sam jeszcze nie jestem pewien czy to prawda) dlatego,że jako dziecko,jako młody chłopak zbyt często byłem pod wozem.I być może do tego sie to sprowadza.Frustracja? Czemu nie.Ja miałbym być od tego wolny? Dla czego właśnie ja?

Ta wersja jest bardzo prosta,zbyt łatwo po nią sięgnąć.Może to nie jest do końca tak.Pocieszam się. Nie,ja znowu mydlę oczy.Ach ta zasłona dymna.W porządku! Frustracja. Zgoda! Niech będzie.I właśnie o tyle jestem lepszy od reszty.

Ależ ja marudzę! Niczym zakochana pensjonarka.W sumie,nie brzmi to pięknie ale pocóż miałbym to zmieniać.Po cóż, wiedziałbym lecz na co? Nie mam najmniejszego pojęcia.Może po prostu taki jestem.O tak.To by sporo wyjaśniało.Taki jestem - i już.Nie ma nad czym deliberować.

Trudno powiedzieć,że niczego nie można zmieniać. Przeciwnie.To przecież wyłącznie ja odpowiadam za dzisiejszego siebie.Przekształcić można wszystko ale tylko siebie człowiek ma bezustannie pod ręką.Jej,czy ja mogę się kiedyś uwolnic od siebie.Determinuję wszystko za co się biorę.

Wiszę nad sobą niczym ciemna chmura.Dla mnie przejść samego siebie znaczyłoby zapomnieć o sobie ma krutką chwilę i niepostrzeżenie,niejako z zaskoczenia zrobić coś w czym będzie mnie jak najmniej. Chciałbym posiadać gruby pancerz. Odporny absolutnie na wszystko.Zwłaszcza na ludzi.Na ludzi specjalnie.Zaczynam zdawać sobie sprawę,że to co tutaj piszę to są dla mnie żeczy tabu.Bez marihuany nikomu nie byłbym w stanie przekazać tego. Pisać jest łatwiej.Czy gdy ukończe i przeczytam wszystko od samego początku - poznam siebie dokładniej? To zależy tylko od tego,jak bardzo teraz będę się starał.Bywa,że czuję,że mógłbym się cieszyć z drobiazgów,że były by one w stanie zaspokoić mnie.Życie rodzinne.Dom w górach.Pies. Dzieci.Bywa jednakrze,że wyłania się coś na kształt potwornej,przemożnej potęgi.Podszept,że ukojenie drzemie wyłącznie na końcu drogi.Trudnej,lecz możliwej do przebycia.Wielu to uczyniło.Wtedy drobiazgi jawią mi się we właściwej skali.Pozostają

drobiazgami.

*

Zrobiłem sobie kilka dni przerwy.Absolutnie od wszystkiego.Od myślenia takrze.Dni które wypełniał program TV i muzyka-dyskotekowa.Bałem się spotkać ze sobą ponownie. Nieprzyjemna była myśl,że mogę nie mieć sobie nic do powiedzenia. Nie chciałbym się na czymś takim złapać.Jestem w nowej celi.Jest mi tutaj znacznie lepiej.Może nawet:zupełnie dobrze.Jakby w nagrodę za to co uczyniłem.A więc,popłaca? A,jak to było? Decyzja zapadła w nocy.Nieodwołalna.Taka po której przychodzi olbrzymia ulga.Przestałem troskać się. Znikło pytanie "co czynić"? Postanowiłem:wstanę rano,wypiję mocną kawę,rozruszam się ćwiczeniami i przyłożę mu.Zerwałem się rano.Jak zwykle.Na apel,stałem na środku pokoju.Wypiłem niezwykle mocną kawę.Otworzyłem szeroko okno.Powietrze w celi wymieniło się z tym mroźnym,orzeźwiającym na zewnątrz.Zaczekać do śniadania.Byłoby to kożystne. Zaatakowac tuż przed otwarciem drzwi.Było by to bezpieczniejsze.Zacząłem nerwowo spacerować po celi.Włożyłem czarne sztruksy i buty.Byłem gotowy. Czułem,że jeśli nie zrobię tego w tej minucie to nie ma najmniejszego powodu,abym zrobił to za minut pietnaście.Co więcej,później będzie trudniej,z każdą minutą!
Żenia przeczówał najgorsze.Nie spał już.Leżał czujnie na plecach z głową przykrytą prześcieradłem. Zbliżyłem się do jego twarzy - wyglądał trochę niczym biała mumia - aby dokładnie zlokalizować położenie jego nosa,czoła,policzków. Udeżę deseczką od taboreta.Mała ale ciężka.Walnę go w nos.Poprzez prześcieradło.To powinno go zneutralizować. Ciekaw byłem czerwieni krwi.Spodziewałem się ją ujżeć na bieli prześcieradła.Żeńka zaplótł ręce na piersiach. Wyraźnie odróżniałem łokieć,nadgarstki i lewe ramie. Taboret.Doskonała myśl.Zrobię to taboretem. Byłem jednak coraz mniej pewny siebie.Zaczynałem wątpić czy wogóle zrobię to.Jak mi przyjjdzie z nim żyć po wczorajszej nocy? Do wychowawcy? O nie. Muszę to załatwić sam.Żenia był zdenerwowany nie mniej ode mnie.Wzdychał.Jakby chciał w ten sposób powiedzieć:jakie to życie ciężkie! Jak ciężko jest NAM żyć. BUża wisiała w powietrzu.Zacząłem się nad nim litować - tego jeszcze brakowało! Gdyby mnie zagadnął - nie powiem.Brak mi głosu.Nie wydobędę nic z mego ściśniętego gardła.

Znowu zawiodłem.Jezu! Nie mogę.Nic z tego.Nie potrafię.Upokorzenie,wstyd.Ach gdyby ktoś jeszcze o tym wiedział.Może to by mnie zmobilizowało.A tak? Już teraz nie jestem pewien ale jak to mogło odbyć się inaczej? Włożyłem okulary do zlewu.Podniosłem taboret,zrobiłem zamach do tyłu i uderzyłem go w ramię.Chyba mocno.Ma rozwaloną rękę.Nosi opatrunek.Wtedy jednak wyglądało to inaczej.Taboret odskoczył jak od gumowej piłki.Był przerażony. Widział moje wachanie.Pomyślałem:a jednak wszystko obracasz wniwecz! Dalej będziesz taki sam,śmieszny!!! Gnojek,który podskakując i tupiąc zagłusza swoje aberracje.Wykożystał to.Jej! Po co ja tyle sie w tym babrze.Nie miałem sumienia zaprawić go ponownie.Zwyciężyłem.Ach! Jak ciężko o tym myśleć.Dobrze,starczy.Nie potrzeba rozdrapywać. Dla mnie zwyciężyłem.Jeżeli dla Ciebie również, to chodź.W przeciwnym wypadku nawet nic nie mów. Już nie chcę słuchać.Tak to było.Dokładnie tak. Myślałem,że będzie to zakręt o 90 stopni,wypadek drogowy.Okazało się to jedynie ostrym zakrętem. Niebezpiecznym wirażem.Nie rozumiesz?

Od kiedy otrzymuję słodycze i cukier,od kiedy mogę oglądać TV zamknięcie przestało mi doskwierać. Jeżeli tam nic na mnie nie czeka to okazuje się,że tutaj jest całkiem znośnie.Stanąć na peronie dworca PKP w zimną i wietrzną noc z cieżką torbą na ramieniu,z biletem do miejscowości w której wszyscy będą mocno zdziwieni moim przyjazdem, koszmar.Tyle drogi - i po nic! Więc pobyt tutaj niesie ze sobą pozytywy? Albo nie,bez znaku zapytania. Ja wiem to ponad wszelką wątpliwość.Wolność to niebezpieczeństwo.Tutaj można się wyłączyć ze wszystkiego,nikt nie umrze z głodu.Za bramą stanę przy krawężniku,a ludzie będą mnie otaczali ze wszystkich stron.Każdy w szalonym pędzie.Nawet ten,kto będzie stał w miejscu,nie czyni tego tak po prostu.On czeka.Niecierpliwi się przed spotkaniem lub odpręża po właśnie co odbytym.Niemożliwym będzie stanąć twarzą w twarz z kimś kto z opuszczonymi ramionami,ze wzrokiem wpatrzonym w czubki swoich butów zastanawia się czy udać się do matki,odwiedzić kogoś (niebardzo wiadomo kogo) czy pojechać np. no... do Kurdystanu,Peru,a może tutaj by tak coś zorganizować...? Ostatecznie,jestem winny coś temu krajowi.Tutaj się urodziłem i wychowałem.Wszystko co mam i to kim jestem zawdzięczam mojej ojczyźnie.Polsce.Najpierw trzeba zapłacić za mleko.Wobec tego - płaćmy za mleko! Tak jak nam tylko sił starcza.

Odłożyłem notatnik na wiele dni.Bałem się ryzykować.Boję się nadal, więc nic już nie będzie wyglądało tak jak poprzednio.Powściągliwość.

Otrzymałem od siostry podręcznik do języka włoskiego.Uczę się pilnie.Aż sam się sobie dziwię. Żecz dziwna: właśnie teraz jakgdyby nie było innych sposobności.Teraz,czy to właśnie jest ów palec boży? Więzienny pleban rozdał mnustwo różnorodnych plakatów.Pozdejmujcie te nagie kobiety ze ścian! Do naszej celi trafił śliczny plakat na kredowym papierze: Górskie zbocze porośnięte lasem.Ze skał tryska niewielki wodospad.Woda jest kryształowo czysta. Biały napis głosi:

"Szczęście jest w tysiącu drobiazgów
tworzących mozaikę
życia codziennego"

Na odwrocie zaś:

"Sufi Bayarid opowiada o sobie samym:
Za młodu byłem rewolucjonistą i moja modlitwa wyglądała tak:
"Panie,daj mi siły,żeby zmienić świat".
W miarę jak stawałem się dorosły i uświadomiłem sobie,
że minęło mi pół życia,a nie zdołałem zmienić ani jednego człowieka,
zmieniłem moją modlitwę i zacząłem mówić:
"Panie,udziel mi łaski,by przemienić tych,którzy się ze mną kontaktują.Choćby tylko moją rodzinę i moich przyjaciół.Tym się zadowolę".
Teraz kiedy jestem stary i moje dni są policzone,zacząłem rozumieć,
jaki byłem głupi i moja jedyna modlitwa jest taka:
"Panie,udziel mi łaski bym sam się zmienił".

To wszystko brzmi jak żart.Ktoś sformułował za mnie to czego ja nie potrafiłem wyrazić.Stało się to jakby kolejnym szczeblem windującym mnie w górę.Po tym plakacie jestem o krok wyżej.Chciałbym mieć odwagę przeczytać ten wiersz w sądzie.Zapewne nie zdobędę się na to.Wysoki sąd nie jest przecież skłonny do żartów.Ani do zrozumienia.Czy widzisz chłopca zakochanego w wiejskiej nauczycielce jak pochylony,szeptem zwierza się czarnemu knurowi?



Za chwilę idziemy na spacer.Wyprowadzają nas na spacer.Włożyłem dwie pary skarpet.Jest już listopad,kłęby pary buchają nam z pysków,a ja nadal chodzę w trampkach.Sciany cel straszliwie zimne. Nie można się o nie opierać.Mrożą nawet przez dwie koszule i bluzę.Sedes straszliwie śmierdzi. Nie potrafiłem go umyć.Jest okropnie zapuszczony.Rdzawy,cuchnący nalot pokrywa niemal całą powieżchnię.Otwarcie klapy każdorazowo sprowadza falę smrodu.Kwaśnego,stęchłego smrodu.

*

Wczoraj,włożyłem sztruksy i pochyliłem się aby zawiązać sznurowadła.Poczułem się bardzo dobrze.W cywilnym ubraniu,zawiązywać białe sznurówki sportowych butów.Moje ręce wydały mi się ładne.Jakby trochę,ręce męszczyzny.Całe ciało szczupłe i gibkie.Zupełnie tak jakbym dopiero co wrócił z pływalni lub sportowego boiska nie zaś zdjął nieświeżą piżamę i jasną,szpitalną (więzienną) koszulę. Pozostałem tak dłuższą chwilę. Nikt nie zwracał na mnie uwagi.Tak mi się przynajmniej wydawało.X pisał skargę do rzecznika praw obywatelskich.Y leżał z otwartymi oczami.Już na spacerze zrozumiałem sens refrenu:"Piękne są tylko chwile".On uśmiecha się do mnie.Jeszcze nie chwycił.Poprzez jazgot selfprezentacyjnych rozmów nadaję mu przez całą długość pokoju! "Piękne są tylko chwile".Dopiero wtedy widzę w jego oczach,że zgadza się ze mną.Chciałem napisać,że robi mi się przyjemnie ale nie byłoby to w zupełności tym o co wtedy chodziło.Niech wam jednak będzie:i wtedy zrobiło mi się przyjemnie.Jeśli ktoś myśli tak jak ja to jest nas dwuch!

*

odkrycie- Miałem sen.Wysiadłem gdzieś w centralnej Rosji na wielkim zatłoczonym dworcu prowincjonalnego miasta.

*

Na Litwie każdy porusza się jakby w cudzej skórze. Wszyscy sprawują kontrolę.Są zaszachowani.W jakiś wietrzny dzień wyszedłem na drugą stronę Rossy. Szedłem wzdłuż torów kolejowych za jakąś maleńką dziewczynką,która była prowadzona (pod opieką) przez harta.
To,że była biedna,maleńka Poleczka... podskakiwała jak czerwony pajacyk.Byłem oddalony od niej o 100 m.

Starałem się nie spłoszyć jej.Cudownie natóralna. Sądziła,że jest absolutnie sama.Tylko ona i jej poważny przyjaciel.Śliczna.Podrygiwała niczym rusałka.Mówiła do swojego psa trzymając oburącz jego głowę.Opuściło mnie zmęczenie.Chciałem tak iść za nią aż za choryzont.

*

Otrzymałem list z którego nic nie mogłem zrozumieć.Chyba była to jakaś pomyłka.Treść częściowo pasowała do moich spraw, ale całość jakby przeznaczona dla innej osoby.Nieważne.Przestałem wychodzić na spacery.Nic mi się nie chce.Myśleć mi się nie chce.Niewiele czytam.A jeżeli nawet to żeczy błache.

*

To nie do wiary,ale słuchamy muzyki,mówimy: szamią? nie szamać! Bony "M" i puszczamy bąki. Dławimy się śmiechem.Ktoś krzyczy:każdy bawi się jak umie! Szlagier ostatnich dni.Przed otwarciem klapy sedesu mówimy formułkę:szamią? Nie szamać! I powtarzamy ostatnie słowa jakie padały w rozmowie,TV lub radiu.Z przykrością konstatuje,że bywa to śmieszne.
Wstydzę się tego.I zalewam łzami.
Moja siostra nie otrzymała widzenia.Wysłała mi paczkę.Cukier,herbata,cebula,mleko,jabłka,kakao... słowem wszystko to czego potrzebuję.Ciekawe czy ona zdaje sobie w pełni sprawę jak bardzo mi pomaga.

*

Drogi pamiętniczku.Bialutki powierniczku.Rozchyl swe pachnące stroniczki,abym mógł poszeptać ze sobą. Przyjmij,bezgłośnie to wszystko,pisane na górnym koju zasłanym brudnym,nieświeżym kocem. Bądź dla mnie namiastką życzliwych ramion i rytmicznie bijącej piersi.Poddawaj mi się bez cienia skruchy.Przejdźmy razem ten odcinek.Wyobraźmy sobie,że to tylko sen.Nawet nie dodam słowa:zły.To tylko sen,sen o uniwersytecie.Takiej uczelni na którą papiery złożyłeś w wieku 13,12 lat.Jak do tej pory dostałeś to czego chciałeś.Bądź więc zadowolony. Pomyśl:jeżeli dalej nie opuści cię szczęście,"Szczęście" (może ktoś tak by wolał) to będzie jeszcze kolorowo. Kiedy pomyślę o tym,dostaję dreszczy.Po wyjściu na wolność muszę przyłożyć większą wagę do tego,od czego tak skutecznie uciekałem.Zajmę się żeczywistością.To jasne,że nie oprę się sposobności. Na co? Ba! To tak oczywiste! Że aż opadają ręce. Nie należy tego robić lecz ja się wyłamię,nigdy nie wolno mówić wprost takich rzeczy.Lękam się jednak iż inaczej umknie mi to.Zrozumiałem co to znaczy odnaleźć siebie.I nawet odnalazłem.Wszystko to co ostatnio przeżyłem było niezwykle ważkie.Marichuanowy seans w noc poprzedzającą wyjazd do Wilna.Pobyt TAM.Więzienie,bujka. Obie jak się okazuje były bardzo istotne.Przekonałem się kim teraz jestem.To takie banalne,a ja inaczej nie potrafię! Pragnąłbym (ach,jak subtelnie!) być nieco bardziej skomplikowanym.Z czymś takim byłoby mi do twarzy.Tak,to jest miłe.Mówi się inteligentny chłopak.O jest coś ważniejszego.Mniej mówić.Zwłaszcza o sobie.Marsowa mina,powściągliwość.Trzeba być tajemniczym.Sprawiać wrażenie człowieka sukcesu. Kogoś,kto zawsze ma coś w zanadrzu.Nieograniczone możliwości rozwoju.Jasna przyszłość.Sportowa sylwetka.Żadnych słabości,choć już obowiązkowa jest maska litości nad nieudacznikami.Można się litować-obiegowe określenie: wrażliwość.Porządana. Dobrze jest być w białym swetrze z opaloną twarzą i zmieżwionymi, puszystymi włosami.Blondyn. O! I koniecznie lśniące zęby.

*

Od miesiąca nie brałem notatnika,mojego notatniczka,do ręki.Unikałem go wszelkimi sposoby. Wracać pamięcią,cofać się by powtarzać to co się zdarzyło dni lub tygodnie temu? Nie...jestem zbyt leniwy.A wydarzyło się bardzo wiele...ale stop! Dosyć już na wstępie.Ani słowa więcej.Zrozumiałem wstrzemięźliwość weteranów dramatycznych wypadków.Jak opisać komuś siedzącemu w wygodnym fotelu własne wrażenia z wnętrza płonącego budynku czy pokładu tonącej łodzi? Spiłem kiedyś litewskiego uczestnika wojny w Afganistanie.Zamiast się zwierzać zaczął płakać i błagać mnie o wybaczenie. Myślałem że udaje.Po prostu-gra.Kombatant! Wystękał,że doskwierało im pragnienie.Spękanymi do krwi ustami żuli górski mech,aby nie oszaleć. Proste pytanie: z czego strzelali do was? Odp: ze wszystkiego.A zresztą,nie wiem bo nie wystawiałem głowy!
Moje wrażenie z kryminału? Pustka,samotność? Tęsknota za błękitem nieba? Nic podobnego! Pierwsze skojarzenie-puszczanie bąków,inaczej:pierdzenie.

*

Byłem przekonany,że za miesiąc skończę 23 lata.

Jednak ktoś uświadomił mi,że to będzie 24 lat. Przeraziłem się.Jakgdyby ktoś niepostrzeżenie skradł mi całe 12 miesięcy życia.Wróciłem do celi w lekkim szoku.Dookoła całe mrowie starczych 19-latków. Grobowych,przepitych z chropowatymi głosami 17-letnich złodzieji.Dzisiaj ktoś mnie zagadnął ile ja mam w końcu lat (sic!) Kiedy moje usta artykółowały odpowiedź,słuchałem tego ze zdumieniem.Jestem już dorosły.Dorosły facet.To do czegoś zobowiązuje. Tylko nie bardzo wiem do czego.Chyba idzie tu o odpowiedzialność. Dorośli ludzie są zawsze za coś odpowiedzialni.I cyniczni.A dobroć to naiwność. Naiwność zaś to infantylizm.Infantylne są dzieci więc jak u licha mogę być dorosły starając się byc poprostu dobrym ?!

*

Otrzymałem paczkę żywnościową z lipnym adresem nadawcy. Ciekawe,kto to może być? Wspaniałe wydażenie.Doniosłe wydażenie.Jestem tutaj sam,ale znowu nie tak do końca!

*

Wigilia.Moja najlepsza.Od tej pory przestanie mi się kojażyć z prezentami.Jakaś kobieta zaczęła czytać na głos:

Piszę Ci,synku,list z daleka,z domu
na szybach śnieżne błyskają się płatki
wspominam dawne dni-i po kryjomu
płaczę...Ty synku zrozumiesz łzy matki.

Wszystkim stanęły łzy w oczach.Wszystkim,bez wyjątku.Poza tym mnustwo zażenowania.Ksiądz robił co mógł,sklejał imprezę,latał z każdej strony. Spiewaliśmy kolędy.Czegoś takiego nigdy przedtem nie słyszałem.50 złodzieji ryczy przy otwartych oknach:"Dzisiaj w Betlejem..."
Ktoś nie chciał niczym się częstować-grypsujący.To byłoby kulawo! Sztywniak.Złodzieje zaczęli dzielić się opłatkami.Wychowawcy i naczelnik również.Stałem pomiędzy tymi grupami z opłatkiem w ręku.Po chwili wachania zacząłem składać życzenia pracownikom. Kilku złodzieji poszło za moim przykładem.Jeszcze nie znam skutków wigilijnej wylewności.Zdumienie.

*

Uczyniłem coś bardzo złego.Czuję przemożny wstyd. Jestem zakłamanym gnojkiem.Jeśli powiem komuś o tym co się w dniu dzisiejszym stało, to będzie to wyłącznie na wielkim haju.To,że tak musi być,to takrze wina innych.Może nawet bardziej niż moja.Ja jestem gotów mówić,ale kto jest gotów słuchać? Znak zapytania wielki niczym sterta pięciu miliardów ludzi.Ta historia jest mimo wszystko pouczająca.Koniec końców to moja wina.Gaszę papierosa w puszce po konserwie rybnej.Panie "Życie Wewnętrzne",kiedy poznam kogoś,komu będę mógł o tym wszystkim powiedzieć? Nie wolno postępować niesprawiedliwie. Zapisuję chociaż wydawało mi się,że wiem o tym.Zapisuję-by pamiętać.Co ja czynię,że wciąż zwiększam różnicę pomiędzy tym jaki jestem,a tym jaki chciałbym być.Shizofrenia.
Jeśli tak,to ta z tych nabytych.Shizol.Thuż.

*

Czym dłużej tu przebywam,tym bardziej zaciera mi się wizerunek wolności.Życie bieżące więzienia,absurdów i bezduszności,jakby postawione do góry nogami, zaskakujące-straszliwie niechciane;wypełnia treścią całego mnie.Angażuje bez reszty niepozostawiając ani kszty miejsca na nawet niewinne marzenia o spokojnym,banalnym życiu. Chwilami czuję się jak w oku zwariowanego cyklonu. Zaprojektowanego w atelier idiotyzmu. Przez te cztery miesiące zamknięcia przetoczyły sie po moim karku tabuny wydażeń.Mam tu więcej przygód niż na wolności.Jestem bezwolną,inercyjną pacynką.Mogę jedynie krzywić twarz w grymasie niezadowolenia.Co jeszcze znajduje się przedemną? Przez co przejdę nim wyniosę na wolność swoją torbę pełną książke?
Co mi zgotowano na jutro?! Gdybym się jeszcze tak zaraził chorobą weneryczną poprzez źle zdezynfekowane spodnie okrzykną mnie łajdakiem,dziwkarzem.Oplują mnie,miast przeprosić. Świat się kręci,a ja wraz z nim.

*

Z wolna przestaję być pewnym czego tak naprawdę chcę.Coraz częściej maży mi się tylko fragment,stop klatka.W każdym bądź razie zero pomysłów na całe życie.Jak łatwo jest nienawidzieć ten kraj.W kilka miesięcy wyssał ze mnie wszystkie żywotne siły. Kiedy mi źle,kiedy mam depresję nie pocieszam się niczym jasnym.Zdetonować trotyl w Mariocie-ot co! Oczami wyobraźni widzę skutki.Od razu lepiej.Lżej oddychać.Można się w końcu odprężyć.
Chciałbym mieć coś za sobą.Stabilny fundament? Tak.Wiktoriańską architekturę w tle i ludzi... określonych. Nie,tych zakompleksionych fatalistów.

Cholerne pijawki! Sama energia niszczenia.Kciuki do dołu zamiast orła na czerwonym tle.Satysfakcja niszczenia.No,to mam coś,co mnie tłumaczy. Za granicą chce mi się wszystko.Tutaj-odczówam jedynie pragnienie ucieczki.Jak to świetnie,że mam chociaż Ciebie,ty pieprzony dzienniczku-samotniczkó.

*

Wielki dzień.Wigilia.
Zlazłem z koja przed dziesiątą.Bogdan wciąż śpi.To lepiej.Twarz mam opuchniętą.W ustach czuję niesmak.Będzie to moja pierwsza wigilia,którą spędzę w piżamie.Robię czekoladę.Taką świąteczną.Sypię nieco więcej mleka w proszku i granulowanej czekolady. Wesołych świąt! Pochylam głowę nad betonowym blatem stołu i słucham jak ziomek opružnia wypełniony przez noc pęcheż.
Święta Bożego Narodzenia.Betlejemska Gwiazdka. Śnieżek pruszy w okna.

*

Niedzielny wieczór.Koniec świąt.Mam zupełną pustkę w głowie.W lutym będzie to mój ósmy miesiąc aresztu.24 lata z tego prawie jedno w więzieniu.Gdyby nie ja,to kompletnie niepotrzebnie. Nikt z tego nie skorzystał-poza mną.Tylko co z tym zrobić po tamtej stronie murów? Mógłbym spędzić tu jeszcze sto takich miesięcy i żadnemu anarchiście by mnie nie zabrakło.Być żołnierzem nieistniejącej wojny to prawdziwa tragedia.Ja zaś jestem jeńcem wojennym. Pozbawionym wolności.Od kurdów i Palestyńczyków nietrudno usłyszeć słowa wdzięczności.Od anarchistów zaś jedynie zarzóty i oszczerstwa.Na czarnych sztandarach należałoby złotą czcionką wypisać:"PARANOJA".To dokładnie odzwierciedla stan naszych umysłów.
*Otrzymałem krótki list od matki.Dlaczego nie piszesz? A o czym mam ci pisać? Ty sie nie zmieniłaś.Lituję się nad Tobą - z mojego powodu. To jest najgorsze.Czuję się niczym wędrowiec po środku pustyni.Pustka po choryzont.A mnie nie chce się nawet maszerować.Nawet nie mogę powiedzieć sobie:rzócam to wszystko! I wrócić.Nie mam dokąd. Przecież nie do swojego pokoiku na drugim piętrze.W miasteczku gdzie nigdy nic się nie dzieje.Miasteczko "Nic Nigdy Się Nie Dzieje". Brudny chodnik,poszarpane ulice.Grube kobiety z czerwonymi,kluhowatymi nosami.Wszyscy sprawiają wrażenie, jakgdyby nadal byli zmuszeni walczyć o wszystko za pomocą pięści.Może nawet tak nie jest,ale byłaby to dla mnie wielka niespodzianka. Nic tych ludzi nie łączy.Starają się nie mieć ze sobą nic wspólnego.Chyba oceniają się właściwie.Brzydzą się sobą,a nawet gardzą.Jednak to,czego się wstydzą w innych wynosza u siebie za cnotę.Jeśli jesteś sceptyczny to możesz dostać pięścią w nos! Więc lepiej ówierz!

*

Niesposób od tego uciec,lecz nie ma możliwości,by przejść obok.W 1985-88 rzeczywistość była dla mnie potwornie ciężką czapą,przytłaczającą nas wszystkich swym betonowym ogromem.Socjalizm w rozkwicie. Szarzy ludzie,marazm. Anonimowość osiedli mieszkaniowych.Jednak wiadomo było czemu się tak dzieje,kto tym powoduje.Nasze kolorowe środowisko było niczym życiodajna oaza.Niewielu gubiło,a każdy kto tam dotarł był uratowany.Teraz wszystko uległo radykalnej zmianie.Czasza (tak autor nazywa system PRL - przyp.red.) zniknęła,ale nas wszystkich wepchnięto na równię pochylą.Nikt się za nikim nie ogląda.Bez znaczenia czy powiesz,spadają czy się wznoszą,ale ten kto zostaje w tyle,zostaje sam.I nie ma mowy o jakiś oazach,o jakiś azylach.Chyba,że o takich które wyłącznie gubią.

*

Dzisiaj w łaźni ktoś zabrał mi prześcieradło. Nawet nie wiem jakich słów użyć by to opisać. Tego jak się czułem.Nie,żeby mną to wstrząsneło. Tylko Chryste,kim są ludzie,którzy robią innym takie rzeczy? Czemu tak...? Siedzę zgarbiony przy stole,twarz trzymam ukrytą w dłoniach..Przestrzenie Australii,rozległe pampasy Argentyny.Może właśnie w ten sposób.Boję się jednakrze tego,że kiedyś mógłbym zbyt mocno tęsknić.Tęsknić i wrócić już do kompletnie obcego kraju.W którym nie będzie nikogo.

*

Chciałbym mieć ranczo.Najbliższych sąsiadów dopiero za choryzontem.Rąbać drewno.Jeździć konno. Szaleńczo wjechać na trawiastą górę i wygodnie rozparty w głębokim siodle trwać tak przy wschodzie słońca.Świat jest piękny niczym stary fresk.Trzeba tylko zbliżyć się do tych miejsc w których treść przebija poprzez lata cywilizacyjnego brudu.
Tylko nie chciałbym być sam.Bardzo bym nie chciał. Uniknąć samotności.Za wszelką cenę.Być samotnym pośród tysięcy ludzi w centrum wielkiego miasta a

być samotnym twarzą w twarz z tym wszystkim co się stopniowo odrzóca,od czego odchodzą pokolenia...uparcie z napiętymi rzyłami szyi i skroni. Wysunięta do przodu głową i wyszczerzoną szczęką.

*

Tak naprawdę,to powoli przestaję myśleć o wolności. Nadal chciałbym wyjść,ale jakgdyby z przyzwyczajenia.Nachodzi mnie mnustwo lęków.Niezupełnie iracjonalnych.Budzę się często w nocy z przerażającą wizją przed oczyma.Toważyszy mi ona wtedy przez resztę dnia.

*

Powiem ci coś,co w sumie mam na końcu języka od bardzo dawna.Niepodoba mi się,wcale,a wcale,kiedy tak mówisz,kiedy tak się zachowujesz.Nie strugaj mężczyzny,nie próbuj.Nic na siłę.Nie do twarzy ci z tym.Nie tobie.

-Słuchaj, ja niczego nie usiłuję.Nie teraz.Nie musze niczego grać.Przynajmniej nie teraz,nie przy tobie.ja niczego nie muszę!

Więcej,dostaję nawet to,co otrzymuje tylko część z kobiet.A uwierz mi,każda tego pragnie.Mnie samemu właśnie to bardziej się podoba.Zastrzeżone dla tych nielicznych o malowanych ustach.

*

Zostało zaledwie 9 dni do mojej rozprawy sądowej. Ostatni miesiąc był bezbrzeżnie jałowy.Czegoś takiego nie przeżyłem nigdy dotąd.Czas w całości wypełniony oczekiwaniem.Boję się.Boję się jakiś uwag pod moim adresem ze strony niegdysiejszych towarzyszy.Jeszcze dwa lata temu tuż po moim aresztowaniu,rozklejali plakaty z żądaniem uwolnienia mnie.Teraz,niektórzy wprost nienawidzą mnie,a ja nie potrafię sobie z tym poradzić.Nie czuję się na siłach tak po prostu wzruszyć nad tym ramionami. Jeszcze nie tak dawno byliśmy prawdziwymi,jak się zdawało,przyjaciółmi.Dzisiaj plują na wszystko co razem czciliśmy.Widziałem Fafę w telewizji. Uczestniczył w organizowaniu zbiórki pieniędzy na rzecz "Orkiestry Świątecznej".Przeraźliwie odmieniony. Okrutna,bezrozumna twarz.Straszliwy egoista.Pazerny na każde swoje słowo,mogące być zarejestrowane w kamerze.Tak myślę coż można by poradzić na okrucieństwo i bezmyślność. Coż takiego siedzi w niektórych ludziach,że pozwala im na tak olbrzymie wolty w życiu.Widziałem coś takiego: w gronie Szwedów,Niemców,Anglików i Amerykanów ktoś zachował się agresywnie.Nic strasznego.Coś czego my byśmy nawet nie spostrzegli.Ot po prostu,ktoś komuś nazbyt energicznie odmówił dodatkowej porcji ciastek.Tylko,że to,tam i wtedy, spotkało się z natychmiastową dezaprobatą.Wszystkich. Absolutnie wszystkich.Było to widać i słychać.Nikt nie miał wątpliwości co bywa tutaj niemile widziane.Wśród nas uchodzi wszystko.Byle by tylko wymierzone było w osobę trzecią.To wielce prawdopodobne,że i na nas przyjdzie kolej.Wszystko w swoim czasie,lecz póki co kochamy się jak nigdy dotąd.Choroba uczuć.Uczuciowe dzieci.Maleńkie,niedoświadczone, nieświadome niebezpieczeństw życia,bobasy.To mi się nie podoba.To mi sie nie podoba.Nienawidzę tego!

*

Za pięć dni rozprawa.Sąd.Nie mogę spać.Całymi nocami toczę urojone rozmowy z sędzią,prokurat orem,współoskarzonymi.Po włosku rozmawiam z Valentinem.Opowiadam mu o wszystkim. Siedzimy na parkingu,jak dawniej,w jego samochodzie. Patrzymy przed siebie i rozmawiamy.On trzyma ręce na kierownicy.Jest noc,cisza i spokuj.Nikogo nie ma w zasięgu wzroku.Nikt nam nie przeszkadza.My zaś,nie zawadzamy nikomu.

*

"Mieszać" to jakby wspinać się po linie w bardzo gęstej mgle.Czym wyżej,tym bardziej znikasz z pola widzenia,wciąż krygującym się na dole.Po pewnym czasie można pozwolić sobie na ignorowanie ich.
Nie moga być pomocni w niczym.Czym wyżej,tym upadek bywa dotkliwszy.Są tacy,którzy zwalają się z hukiem i obolali wdrapują z powrotem.Są naprawdę nieliczni.Intrygują,ale i odpychają.Zwiastują zagrożenie.
Już ich pojawienie się oznacza kres dotychczasowego spokoju,koniec gnilnej stabilizacji.Czym wyżej w mlecznej mgle,tym samotniej.
Na samym szczycie są już tylko zapomniane legendy. Nikogo z kim możnaby przypalić.
Ja upadłem z bardzo wysoka.Mam przeczucie,że kolejny wypadek będzie ostateczny.Będzie to bardzo,bardzo poważny wypadek.

*

Do rozprawy zostały zaledwie cztery dni.Mam

grypę.Jestem zakatarzony.Jutro sobota,więc może ktoś mnie odwiedzi.Ni stąd,ni z owąd przepełniony jestem niejasnym optymizmem. Nawet zaczyna mi się wydawać,że będę potrafił przekonać prokuratora i skład sędziowski,aby pozwolili mi odpowiadać z wolnej stopy.Obym tylko nie przeżył rozczarowania.Muszę zachować zdrowy rozsądek.Nie jest to jednak takie proste gdy jedynym partnerem nocnych rozmów jestem ja sam.Chwilami odnoszę wrażenie,że zdołam powiedzieć sędziemu absolutnie wszystko co było z mojej strony do powiedzenia. Powtarzam się więc mając przed oczami ruchy swoich rąk.Jaki byłby ten pierwszy dzień wolności? Rano wycieczka do lasu, niewykluczone,że odwiedzę kogoś.No i nacieszę się domem,muzyką.Rozpakuję przywiezione książki.

*

"A kiedy będzie już po wszystkim,kiedy to wszystko zabiega się na śmierć: ...rozkosz występowania wśród mas...powiewania flagami całą grupą... Przyjdzie wtedy ktoś,kto dokona druzgocącego odkrycia: odkryje jednostkę ludzką.Powie wówczas: jest taki organizm zwany człowiekiem,o niego chodzi.I czy jest szczęśliwy,oto jest pytanie.Ażeby był wolny,oto cel.Grupy są czymś drugorzędnym... państwo jest czymś drugorzędnym.Nie o to idzie,żeby państwo żyło - niech żyje człowiek!"

Kurt Tucholski

*

19.01.93

Roman!

Jestem ci niezmiernie wdzięczny za to,że przyjechałeś na moją rozprawę sądową.Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo jest mi to potrzebne.Nie mogę się pogodzić z tym,że Fafa i ten drugi chłopak (niski) wprost bali się zetknąć z moim wzrokiem.Zupełnie jakbym był trendowaty.Mają do mnie pretensję ? Boże, za to,że pozostałem wierny temu,co było dla nas absolutnie wszystkim,zupełnie niedawno ?
Kiedy widzę jak wielkie spustoszenie wśród nas uczynił miniony okres,jak stopniowo wszyscy się wykruszają,to odechciewa mi się żyć.Staram się unikać myśli na ten temat.Odprężyć się.Nie jest mi jednak łatwo.
Całymi nocami leżę na plecach z otwartymi oczami i toczę wewnętrzny dialog.Setki ważnych i nieważnych żeczy mówię tysiącom ludzi. Znajomych i nieznajomych.
Sprawa w Gdańsku załamała we mnie wiarę w człowieczeństwo. Może nie tak do końca,ale trudno mi będzie o utraconą dziewiczość sądów.
Nie chodzi mi o to,że zeznają - i ja przecież zeznaję. Po prostu nie chcemy tracić życia w więzieniu.To nie może być naganne.Musisz to zrozumieć.
Jednak,zrezygnowali z prawdy na żecz prostszej do pojęcia koncepcji winy.Nie są w stanie udźwignąć odpowiedzialności za to co uczynili.
Łatwo było rzócać butelki z benzyną i toczyć ambicjonalne boje o przywódczą rolę,trudniej zaś,stawić czoła odpowiedzialności.
Dopiero teraz doceniam twoje stanowisko w kwestii ewentualnego odbywania kary.W przeddzień procesu powiedziałeś,że jeśli dostaniesz większy wyrok - skończysz ze sobą.Uznałem to za przejaw tchurzostwa,tendencję ucieczkową.Lecz spójrz dzisiaj na tamtych łajdaków.
Jak to ocenić ?
Zaświadczenie od psychiatry czy z namowy kolegi! Stara gadka! Koledzy namówili,on by tego nigdy nie był w stanie zrobić.
Chce mi się płakać.Jeszcze wczoraj mieli poczucie,że są prawdziwie wspaniali,a dziś...
No coż.Może sądzą podobnie,to ja jestem tym złym. To przecież przezemnie! To ja dałem się złapać! Mea culpa...
Niepostrzeżenie przywykłem do więziennego trybu życia.Myśl,że na wolności tak wiele się dzieje,że trzeba podejmować decyzje odnośnie każdego drobiazgu napawa mnie lękiem.Będzie mi trudno w pierwszych dniach na świerzym powietrzu.Dalej jednak mam w sobie mnustwo sił witalnych. Chyba w dalszym ciągu byłbym w stanie użądzić sobie życie,takie poprostu. Tak aby cieszyć się każdym dniem.Nie wiem jednak jak to będzie wyglądało póżniej.Czuję się z tym podle.
Rozumiesz,po raz pierwszy jestem gotów tego spróbować,a tymczasem nie mogę nawet wyjść do sklepu po mleko.
Życie płata niezłe figle.Marzy mi się choć jedna,jedyna żecz od tego kraju,prezent za który mógłbym być wdzięczny.Było by mi łatwiej.
Pogodziłem się bowiem z myślą,że będę musiał,mimo wszystko, egzystować w tym kraju.
Mam pewne plany i chciałbym je zrealizować.Chyba nawet mogę ci o nich napisać.Nie ówierzysz!
Spokojna praca,zajmę się muzyką (zrobię kilka bębnów) i kulturalna pomoc wileńskim Polakom.
Przeprowadzę się do Białegostoku.
Życzę ci,abyś takrze ułożył sobie życie po najniższej linii oporu.I nie oglądaj TV! Narazie,inaczej nie

można.
Może kiedyś,tutaj albo gdzieś,w jakimś punkcie na ziemi będziemy bardzo potrzebni i na taką chwilę trzeba się przygotować.A to w naszej sytuacji znaczy przeżyć i nie oszaleć.Zacisnąć zęby,a wzrok wlepić w podłogę.Bo inaczej sami się wykończymy.
Niestety to rok 1993,nie zaś 1936 w Hiszpanii.I nic się nie da zrobić.Wiemy to obaj-próbowaliśmy !!!
Jeśli puszczą mnie po kolejnej rozprawie na wolność to chciałbym pojechać do Ciebie na jedną noc.Mam ci tak dużo do opowiedzenia.

P.S pozdrów tam kogoś,kto by jeszcze tego chciał.

*

Bogdan wyleciał karnie na izolatkę.Do mojej celi wjechał starszy,siwy pan.Jest bardzo spokojny.Ja zaś wylądowałem na górnym koju.Tuż obok lipa.Czuję się jakbym leżał na placu spacerowym.Przez ulotną chwilę niepewności opanowało mną niezrozumiałe przekonanie,że za momencik trzasną z chukiem zamki w stalowych drzwiach celi i oddziałowy tonem kelnera zapowiadającego nadejście oczekiwanej potrawy zaanonsuje: "Pakuj się! Wychodzisz na wolność".
Strofowałem się za te myśli.Wiedziałem,mogą być bowiem niezwykle niebezpieczne. Coż z tego! Kiedy pragnienie wolności to obecnie moja słabość rzędu najwyższego.Tuż za pragnieniem pragnienia. Afirmacja absolutu.Punkt najwyższy-ostateczny.
Szczyt z którego można już zawrócić.

*

Czasem powraca wspomnienie zajścia z Rosjaninem. Podświadomie napinam wszystkie mięśnie.Każda najdrobniejsza komurka mego ciała drży niczym rakieta gotowa do startu.Czuję się jak przyklejony do ściany w ogarniętym pożogą pokoju.

*

W dniu rozprawy Fafa wyglądał niezwykle kiepsko. Żadkie włosy zaczesane do tyłu,blada,chorobliwa cera. Szczupłe,wręcz chude ciało.Niezwykle silne napięcie na twarzy.Wyglądał jakgdyby ktoś wypuścił z niego powietrze.
"Małpa" był w czarnej szwedce.Włosy przystrzyżone bardzo krótko.Zacięta twarz.Chmurne oblicze.
Kielas ukrył twarz w dłoniach kiedy adwokat odczytywał oświadczenie o jego ograniczonej poczytalności.Sprawiał wrażenie kogoś o kim mówi się: "pragnąłby zaryć się pod ziemią".Całość sprawiała wrogie wrażenie.Zobaczyłem to czego się spodziewałem.Śmiech,ale to zwyczajny spisek przeciwko mnie.
Jedynie na obliczu Fafy dostrzegłem lekkie wyżuty sumienia. Jednak nie krępuje go to zbytnio.Nie zanosi się na to aby oszczędzał się cokolwiek.

*

Po trzech miesiącach dekownictwa w celi wyszedłem na spacer.Po czterech minutach prosiłem dyżurnego policjanta aby zabrał mnie spowrotem.Działo się to kilka godzin temu ale sam już nie wiem jak o tym myśleć.Co powoduje ludźmi by byli tak okrutni i bezwzględni.Przecież nie trzeba było mi ubliżać ani tym bardziej wpychać do brudnej kałuży.Nic to przecież nie zmieniło.Nikomu się nie przysłużyło. Może tylko ktoś poprawił sobie samopoczucie. Niewiele.Takim kosztem. Cały czas dzwięczy mi w uszach kakofonia najgorszych przekleństw jakie słyszałem w życiu.
Zupełnie czym innym jest krutkie zwarcie z bandytą na bezludnej ulicy -twarde i brutalne- ale jakrze różne od doświadczenia przebywania z nim w jednym pomieszczeniu,w zamkniętej przestrzeni. Tęsknię do rzeczy miłych i dobrych, do łagodnej rozmowy,kołyszącej ciszy.Spaceru leśną ścieżką. Szmeru koron drzew.

*

Przebywam w celi z nowym lokatorem.65-letni dziadek oskarżony o morderstwo.Jak twierdzi,od samego początku,już na dole,na pierwszej przejściowej celi zapewniono go,że będzie osadzony ze spokojnym człowiekiem.Bardzo o to prosił.Jest wylękniony. Biedaczysko.
Dni mijają niezwykle ślamazarnie.Obecnie nie jestem w stanie sięgać wyobraźnią dalej niźli do kolejnej rozprawy.Łudzę się,że sędzia pozwoli mi abym odpowiadał z wolnej stopy.
Niemal jestem gotów błagać o to.Nic nie wskazuje na to abym został zaszczycony zaufaniem Wysokiego Sądu,jestem jednak dobrej myśli.Zwyczajnie nie starcza mi wyobraźni aby ujżeć się w zakładzie karnym.To będzie ponad moje siły.Dedykuję ten wstęp wszystkim młodym,zadziornym anarchistom.
Teraz właśnie dziadek gramoli się ze swojej gondoli. Pojękuje,stęka i szoruje kapciami w stronę sedesu. Otwiera go i zaczyna lać.Sapie,trzęsie się.Okropność. Po co zabijał tamtego nieszczęśnika?! Wczoraj się rozkleiliśmy. Przegadaliśmy całą godzinę.Bitą godzinę o swoich sprawach. Pocieszenie.

*

Psuje się atmosfera w celi.
Dziadek,stary,zniedołężniały.Gdy w progu ukazuje się twarz oddziałowego lub pielęgniarki roznoszonej przypisane mu leki,dopalającym się głosem charczy cichutko prośbę o troszeczkę wody.Nieustannie walczę z nim by nie żucał brudnych skarpet w kąt celi,by nie rozstawiał pod ścianami pustych słoików i butelek.Drażni go to,że co drugi dzień zmywam podłogę gorącą wodą z proszkiem.

-Eh! Po co to?! Zawracanie głowy.

Dusi mnie smrodem "Popularnych".Walczę aby uchylić odrobinę okno.Nie! Dziadek dogorywa. Oskarżono go o morderstwo.Jak twierdzi,niesłusznie. Żekomo wbił komuś nóż w serce.Noża nie odnaleziono.Dziadek buty miał zalane krwią.W trakcie awantury wpadł w pasję.Ryczał i miotał się na wszystkie strony.Z potworną siłą i energią.Zrobił kuchennym nożem ruch jakby cięcia z takim wyrazem twarzy,że uwierzyłem. Bracie,zabiłeś!

*

Oto właśnie otwierają się drzwi "zwijać manatki,przenosicie się na inną celę".
Potworny bród.Cuchnie stęchlizną.Zlew zapuszczony maksymalnie.Żółte plamy od wylewanej cherbaty.Po brzegach fusy i mokre niedopałki.Na środku podłogi zieje w betonie metrowa dziura wypełniona kostkami betonu.Wszystko spowite miałem i pyłem.Atmosfera budowlanej pakamery.Brakuje tylko mokrych kufajek i gumofilców.
Zakładam elektrykę (kabelki od buzały), rozkładamy swoje manele.Trwa to bardzo długo.Jesteśmy przygnębieni.Często po prostu stoimy z opuszczonymi rękami.Jest nam przykro.

*

Kolejna przeprowadzka.Tym razem pod celę nr.51. Moim towarzyszem niedoli jest cygan.Niski,o twarzy przywodzącej na myśl steraną podeszwę sandała. Wygląda na 55 lat,a ma 35 lat.Prawdopodobnie jest analfabetą,więc mogę pisać swobodnie.On takrze przechodził z celi pod celę,uciekając przed nienawiścią,w tym wypadku o podłożu rasowym. Przy mnie jednak,jakgdyby odżył.Od pięciu minut gotuje się nastawiona przez niego woda na cherbatę. Udajemy,że tego nie dostrzegamy.Litrowy słoik niemal nie wzbije się w powietrze,Cygan jednak czeka aż ja go wyłączę.Wdrapuje się na kojo i gwiżdżę na to.Bez przerwy gwarzy do siebie, zagadując: "Co nie,Pietrek?" Nie reaguję.Ignoruję go zupełnie.Bierze do ręki gazetę i mówi: "wezmę tę gazetę".Sięga po chleb i: "ukroje sobie kromke,co nie,Pietrek?".
Z poprzedniej celi zmykał tak chyżo,że zapomniał kilku drobiazgów.W tym nieszczęsnej popielniczki wykonanej z puszki po konserwie.Odgraża się tym,którzy z niej obecnie korzystają,lub co bardziej prawdopodobne cisneli ją do kubła na śmieci."Chuj im w dupę! Do dzioba skórwysynom". A chłopcy mają po 190 wzrostu.
Patrzę na niego z tyłu.Pochylony nad stołem,śniady,taki jakiś kusy,o nikczemnej postórze,kruczoczarnych włosach i odstających uszach-Diabeł.Diabeł! Orientalny diabeł!

*

Niedziela.To zaledwie nasz drugi dzień,a już jesteśmy po ostrym starciu.Co za prymitywne bydle.Skarży się,że wszedzie się nad nim znęcają,a w sposobnej chwili prubuje robić dokładnie to samo.Brak mi słów. Aż boję się wracać myślą do takich chwil.Czekam jedynie z utęsknieniem na czas gdy zgasną światła i utulę tważ w poduszkę.Z góry ustalam plan nocnej wędrówki po krainie wyobraźni.Podniecony czekam jego realizacji.
Śmiać mi się chce gdy myślę,po co ja tu siedzę? Co ja tu robię?
Jeszcze nie tak dawno,siedząc w obszernym fotelu w mieszkaniu mojej matki (nigdy bym nie przypuścił,że tak właśnie będe o nim myślał) paraliżował mnie strach na samą myśl,że znowu trafię za kraty.
Oto teraz-jestem.Zamknęli mnie.
Refeleksje.Czy coś nowego? Coś czego dotychczas nie odczówałem? Jednak dopadło mnie uczucie zagubienia w czasie.Brakiem którego,jak dotychczas byłem raczej zaskoczony.Pocieszam się,że chociaż taki z tego pożytek,że zmieniłem się.Jakby to takie nieomal trywialne,wydoroślałem.Przyszło mi właśnie do głowy,że na prawdziwe skutki jak dotąd półrocznego aresztu przyjdzie poczekać do pierwszych dni wolności.Po dwuch miesiącach pokochałem zwykły las,zwykłe łąki.Rozkochałem się w drobiazgach.Tym razem impuls był silniejszy.Zobaczymy.
Chciałbym otrzymać list od kogoś,choćby od Izy. Jakie to obrzydliwe,że wystarczy zniknąć komuś z pola widzenia,aby zostać całkowicie usuniętym z jego życia.Była u mnie w domu,aby zaprosić mnie na swój ślub.Nie zastała mnie-znaczy nie istnieje. Ktoś mnie gdzieś tam pozdrawiał,ktoś prosił by coś

przekazać,lecz tak naprawdę...Sam nie byłem inny. Kiedy pobito "Ślepego" nawet go nie odwiedziłem w szpitalu. Padał deszcz i było zimno,a droga taka długa.Zobaczymy się przecież gdy go wyleczą! Jedynie Romek okazał się inny.Na sprawie rzucił: "Wiesz! Teraz spotykam się z zupełnie innymi ludzmi.Tamtych widuję jedynie w oknach tramwajów". Czyżby z nim działo się podobnie? Związki polityczne,jeśli to tylko o to chodzi,a chyba niezupełnie,okazały się silniejsze niż konwencjonalna znajomość.Chciałem napisać przyjaźń.

*

Czytam na swoim górnym koju.Cygan opiera się o drzwi celi,zakłada rece na piersiach:"Wiesz Pietrek co? Ja nie umiem czytać po Polsku".
Chytrze jakgdyby miał to być wesoły sekrecik."Wiesz,ja wogóle nie potrafię czytać ani pisać" dodaje już smutnym tonem.Dyktuje mi wieczorem list do rodziny.Piszę,starając się poprawić go stylistycznie.Połowę strony zajmuje wyliczanie pozdrawianych osób.Każdą ciotkę,każdego siostrzeńca wymienia z imienia i nazwiska.Teraz jest pora gaszenia świateł.Za chwilę przyjdzie oddziałowy,spojży przez wizjer czy u nas wszystko O.K. i prztyknie światło.Cygan leży i klnie.Wszystkich po kolei.Bluźni aż mi uszy więdną."Ty,Pietrek! A te chłopaki zawsze się ciebie czepiają jak idziesz do łaźni?". Niepokój w głosie.No tak,jutro łaźnia.Z tym,że ja idę oddzielnie.Schodzę pod prysznic z dwoma chłopcami.Jeden z nich trochę podobny jest do mnie.W każdym bądź razie,wszyscy jesteśmy trupio bladzi.W moim przypadku jest to już przecież trzeci miesiąc bez spaceru.Jakoś sobie daję z tym radę.Nie brakuje mi tego śmietnika z wydeptaną ścieżką dookoła ogrodzenia.Im widocznie,takrze nie.Smutna jest indolencja administracji.Jak im się wydaje,za co biorą pieniądze?

*

Tuż przed samym nosem,mam zdjęcie wycięte z gazety przyklejone żółtym serem do betonowej ściany.Cały pierwszy plan zajmuje biało-czerwony samochód rajdowy przyobleczony w reklamę "Marlboro".Lecz z tyłu,jakby po cichu,nieśmiało, pełna wachań,widnieje prastara knieja.Puszcza kanadyjska.Sędziwy bór.Potwornie gróbe,niebotyczne sosny,gąszcz niewiadomych krzewów.Zagadkowe wykroty.Stalowa maszyna jest w pełnym biegu. Wlecze za sobą chmurę kużu z kamienistej drogi. Zda się wychodzić z karkołomnego wirażu.W górnym,prawym rogu "Kto kogo?".
Żółty,drukowany napis,czy też raczej jego końcowy fragment.Obaj lubimy to wycięte żyletką z czasopisma kolorowe zdjęcie.Zabawne.Zacząłem je zaóważać krok po kroku - stopniowo.W pierwszych dniach było dla mnie irytującym przypomnieniem współczesności.Kiedy widzę taką rozbuchaną maszynę myślę sobie:
Pol Pot-miałeś rację!

*

Cygan jest sadystą.Bezmózgim okrutnikiem.
We wszystkich celach dręczono go i poniżano. Nigdy nie widziałem go inaczej niźli ze spuszczona głową i przygaszonymi oczami.Chyba po raz pierwszy w kryminale znalazł się w innej,powiem nawet,odwrotnej,sytuacji.Teraz on prubuje dręczyć na miarę swoich możliwości.Zagaduje mnie bez przerwy o powód mego niewychodzenia na spacery i do łaźni razem z grupą.Niby to,taki życzliwy.Jakby starał się ulżyć mi,bluźni i przeklina wszystkich,bez wyjątku.On sam, poradził sobie w łaźni w typowy tutaj sposób.Po powrocie wręczył komuś paczkę papierosów i solennie przyżekł,że będzie o czymś pamiętał.Dla niego to najwłaściwsze rozwiązanie. Nazywa ich "chłopaki".Chłopaki to,chłopaki tamto,zwierzył mi się,że on takrze grypsował,ale niestety skitrali go do wora.Trzech rzóciło się na niego z nożem, poradził sobie lecz nie na wiele to się zdało bo z zemsty zabronili mu grypsować.Powiedział mi to już po pierwszych minutach bytności w celi.ja zacząłem mówić do niego per pan,a on tak bardzo mnie rozczarował.

*

Nie mam niczego do czytania.Książki z mojej torby mógłbym cytować rozdziałami.Spradycznie sięgam do podręcznika języka włoskiego,jednak nie potrafię się skupić należycie.Czas sądu już za osiem dni.Już za osiem dni.

*

Przez chwilę wydawał mi się sympatycznym,takrze nawet przestało mnie drażnić rozkołysane kojo w środku nocy.Pierwszego dnia gdy mnie przebudził,wbrew swej woli jak mniemam,byłem spłoszony,lekko zażenowany.Ostatecznie rozumiem to.Sam jestem człowiekiem.
Kolejne rozbujane noce zaczęły mnie śmieszyć.Wsłuchiwałem się w tłumione

posapywanie,przełykanie ogromnej ilości śliny z przepełnionych ust.Na koniec zwykł pochrząkiwać. Tak miękko,łagodnie.
Jak nie zwykł był czynić w ciągu dnia.
oto otworzyły się drzwi.Cygan wpada ze spaceru,a za nim wsówa lewą nogę jeden z naszych sąsiadów. JUż przyciskany przez zamykane drzwi a jeszcze nalega by dać mu TĄ paczkę herbaty.Cygan jest roztrzęsiony.Tłumaczy gestykulując rękami,że herbatę ma schowaną bardzo głęboko,ale - będzie,na pewno! Te przyjaźnie zaczynają go kosztować zbyt drogo.Może teraz będzie potulniejszy.Jednak muszę mu przyznać,że zupełnie nie potrafi docenić spokojnej celi.Drobne uprzejmości przyjmuje za służącą czemuś taktykę.Dobroć zaś za przejaw słabości.

*

Sobota.Dzień odwiedzin.Czekamy niecierpliwie. On takrze się kogoś spodziewa.Wraz z upływem czasu denerwujemy się coraz bardziej.Krążymy po celi obijając się o siebie.Tężejące napięcie zdaje się być namacalne.Siadam na podłodze i zakrywam twarz dłońmi.Staram się uspokoić.Wchodzą policjanci z pałkami szturmowymi.Tzw.atanda.Otwierają okno by drewnianym młotkiem sprawdzić stan krat. Po ich wyjściu Cygan stojąc na środku celi "Skocz no,zamknij to kurewskie lipo!" Mówię mu: "Sam pan nie może tego zrobić?" - przerywam pisanie. Cygan zaczyna mi coś opowiadać o kurczaku,jakiś konserwach.Po raz wtóry wylicza wiktuały otrzymane w paczce.Ignoruję go,ale to zaczyna go złościć. Czym dłużej plecie tym bardziej się irytuje,że go nie słucham.
Zaczyna wykrzykiwać jak to pobił kogoś z poprzedniej celi.
Odgrywa tą scenę na środku podłogi.Aby móc dalej pisać otwieram podręcznik do języka włoskiego i symuluję pochłoniętego nauką.Jest bardzo podejżliwy.Nieufny i brutalny.
Wtedy on wdrapuje się po taborecie na moje kojo,trzaska oknem i zaczyna mi ubliżać.Potwornie. Jest cały podminowany. Stracił panowanie nad sobą. Wrzeszczy: "Jak ci się tu nie podoba to wypierdalaj stąd!". Podnosze się,sięgam po długopis i kartkę i mówię spokojnie:"O.K. piszę do wychowawcy i się rozstaniemy".
Wyrywa mi długopis,kartkę z wściekłością ciska do kubła na śmieci.Ma zmarszczone wargi,wyszczerzone zęby.Udeża mnie pięścią w piersi.Nie mocno,tak tylko aby się wyładować.Coś do niego mówię.Reaguję spokojnie.Tak,jak się tego nie spodziewał.W taki sposób do jakiego nie przywykł.Sens tego co słyszy z moich ust jest łatwy do pojęcia.Nawet dla niego. Jest hamem,ale to mi nawet niezbyt zawadza.Mimo wszystko chcę być z nim w jednej celi - jeśli,jak to ójmuję,dojdziemy do porozumienia.Czuję się niczym opanowany treser w jednej klatce z wściekłą bestią.Nie mam nic.Tylko zimną krew.Już po chwili świadczymy sobie drobne uprzejmości.A dopiero po wszystkim puszczają mi nerwy.Nie mogę opanować drżenia kolan.Nie potrafię utrzymać słoika z grzejącą się woda na cherbatę.Prubuję to zatuszować.Nie dać niczego poznać po sobie.Nie chcę dać mu atutów na przyszłość.
On takrze chciałby mnie zatrzymać w celi.
Raz,dlatego,że prosząc o przeniesienie podałbym powód,dwa -co istotniejsze- dostałby za współlokatora kolejnego bandytę.Historia powtórzyła by się.Znowu stałby się w celi "cyganem".

*

Cały areszt obiega informacja o chłopcu,którego dwóch współwięźniów zmusiło do samobujstwa.Zabraniali mu załatwiać się,spożywać posiłki,wychodzić na spacer.Któryś z nich oddał kał na jego pościel.W końcu uległ im.Ledwo go odratowano.Ręcznik nie nadaje się na stryczek.Pytanie:czy naprawdę nikomu się nie skarżył? Czy nikt o tym nie wiedział? To możliwe.Można się poskarżyć wychowawcy, oczywiście - tylko co potem?
Ofiara prędko stanie się kłopotliwym więźniem dla... administracji.Wywołuje konflikty.Widocznie jest konfliktowy.

*

Czwartek.jesteśmy już po obiedzie.Jutro Dzień Sądu. Troszkę koniecznych nerwów.Czasami aż dech mi zapiera w piersiach. Zależy mi tylko na tym,abym wyszedł z więzienia.Chcę odpowiadać z wolnej stopy. Widzę,że nastawiłem się na to bez reszty.Muszę wziąść się w garść bo wkrótce mogę gożko zapłakać. Perspektywa więzienia karnego,jego otwartych cel i wszechwładzy więźniów paraliżuje mnie.Gdy pomyślę,że... Jezu! Nieuniknione kontakty z całą plejadą paragrafów.Od zboczeńców seksualnych do morderców i złodzieji.
To nie może się tak stać.Boję się bardzo.Jedyna pociecha to,to,że wiem za co.Muszę częściej o tym myśleć bo rozkleję się bez reszty.Ta kraina niesprawiedliwości.Gdyby jutro przełożono z jakiś względów termin rozprawy - padam trupem na miejscu.Nie zdzierżę tego.
Jakaż to różnica być tak boleśnie

ubezwłasnowolnionym,a mieć bezpośredni wpływy na swoje losy,choćby nawet w równie dramatycznych okolicznościach.Otwarłem zeszycik na przypadkowej stronie i przeczytałem przypadkowe zdanie: "Zostało zaledwie 9 dni do mojej rozprawy sadowej".Krew odpłynęła mi do stóp.Jutro,o tej porze będę wiedział czy jestem przesądny.

*

Jestem już spowrotem.Siedzę na koju przebrany w swój codzienny,niezobowiązujący struj:piżamę. Sprawa się wogóle nie odbyła.Przesiedziałem w sądowej poczekalni cztery godziny,eksplodując z emocji setki tysięcy razy.Pół roku czekam na pierwszy dzień rozprawy.Pół roku życia,tak po prostu.Nie powiedziano mi nawet na kiedy wyznaczono rezerwowy termin.Bo i po co.Jestem wszak pod ręką. Przyjdą rano i zawiadomią.
Cygan wulgarnymi słowami indoktrynuje mnie. Leżę na plecach,rękami zasłoniłem twarz i starałem się nie słuchać go.Puszczać to zżędzenie mimo uszu. Po chwili jednak zaczął docierać do mnie sens jego słów.Przeklinał kolegów. Rozładowywał się.Jemu też to doskwierało,dręczyło go,"I widzisz jakich masz kolegów?! Tyle już siedzisz,a czy dostałeś od nich chociaż kartkę świąteczną czy paczkę papierosów w sądzie?! Nie ma kolegów! Do zabawy, do wódki - zwłaszcza jak ty ją "stawiasz - to owszem! Kiedy jesteś to wszystko dobrze,ale spróbuj mieć kłopoty! Wtedy kończy się wszystko.Teraz widzisz.Każdy ciągnie w swoją stronę.Jeden nawet stara się zwalić wszystko na ciebie.Takich to masz koleżków".Leżę i słucham. Nawet nie próbuję zaprzeczać.
Kiedyś siostra proponowała mi złożenie kaucji. Odmówiłem jej.Byłem pewniejszy siebie.Teraz czuję,że tracę kontrolę nad wydażeniami.Po raz pierwszy nic nie idzie po mojej myśli.Jestem przerażony.Jutro sobota.Może przyjdzie do mnie siostra.Poproszę ją o kaucję.
Powiem jej:umieram każdego dnia.Pomóż mi,proszę.

*

Cygan bez przerwy mówi sam do siebie.Klnie,wygraża komuś. Wychowawcom,strażnikom,więźniom.czasami zapomina się,idzie zbyt daleko w iluzjach i wychodzi na to,że to wszystko tyczy się mnie.Cały czas utrzymuje atmosferę grozy.Zaczyna to przypominać klimat spod wspólnej celi z Rosjaninem.Oby się nie skończyło podobnie...lub nawet gorzej! Jakie to straszne.Zgaszenia świateł oczekuje niczym zbawienia.Wtedy cygan milknie.Czasami siada "w kuchni" pod kaloryferem z miską zupy w rękach i wygląda na to,że jest mu doskonale.Dzisiaj się okazało,że absolutnie nie ma pojęcia co to jest niedzwiedź.Starałem się mu wytłumaczyć.Zostało przy "coś w rodzaju psa". Jezu,ja piszę,a on się wciąż odgraża najobelżywszymi słowy.Ktoś mu żekomo podebrał tubkę jakiejś maści. Co za słowa.Chryste! Boję się! Dawno nie sięgałem do podręcznika języka włoskiego.Cygan powiedział: "Otwórz to lipo.Muszę się złamać". Przykryłem nogi kocem i słucham jak dyskutuje z własną kiszką stolcową.Staram się wstrzymać oddech.Właśnie dotarła do mnie fala smrodu.To nic,właśnie kończy - spuszcza wodę.Zamykam okno nie czekając aż cela się wywietrzy.Jest już wieczór.Siostra nie przyszła.

*

Mamo!
Nie pisałem od tak dawna bo,co tu dużo mówić,nie miałem na to ochoty.Dosyć mam tych waszych kłamstw i obłudy.Gośka była u mnie wiele razy,jednak nie zamieniliśmy szczerze nawet dwóch zdań.Pytałem co słychać u ciebie,czy dobrze się czujesz,skoro nie przyjechałaś do mnie. Powiedziała,że wszystko O.K. ale przecież to nieprawda.Ty ją tego nauczyłaś.Jak to mówisz: "Okłamałam ale przecież dla twojego dobra".To wam przychodzi najłatwiej.
Moja sprawa nie odbyła się już dwukrotnie.teraz siedzę w celi i już nawet nie wiem kiedy kolejny termin.Nawet nie wiem na co czekam.Czasami wydaje mi się,że nigdy stąd nie wyjdę,ale to tylko czarne myśli.Może dostanę wyrok w zawieszeniu.Wtedy byłbym na wiosnę w domu.Może jeszcze tego roku! Jak się dzisiaj okazało,wyjazd na Litwę był najlepszym co mogłem zrobić.Czuję się jakbym urodził się tam na nowo.Po prostu chce mi się normalnie żyć. Wiem,że to cię bardzo ucieszy.Napiszę ci więc co zamierzam robić po wyjściu stąd.Tak po krótce.W końcu znalazłem takie rzeczy którymi będę mógł się zajmować na codzień.Nie mogę się doczekać kiedy zacznę pracę i będę miał wolny czas,by zająć się muzyką.Chciałbym pomieszkać z Tobą ze dwa lata,aż zwrócę koszta sądowe i grzywne.Pewnie to tyle potrwa.Oni są bezlitośni.Myślę nawet o tym by zrobić tak samo jak ty.Matórę w szkole dla pracujących.Cztery lata miną nim zdążę się obejżeć. Chciałbym takrze ukończyć trzymiesięczny kurs języka włoskiego.Kosztuje to tylko 170 dolarów. Musiałbym pojechać do Włoch,ale na to przyjdzie pora.Wtedy mógłbym zdać państwowy egzamin i uczyć w szkole.Chyba nieźle to wygląda i naprawdę

chcę tego.Zawsze bałem się,że skończę tak jak mój ojciec i wolałem już zginąć lub pujść do więzienia jako anarchista niż włuczyć się po polsce jako alkocholik.Teraz mam to wszystko za sobą,tylko powiem ci jeszcze,że nie chcę utrzymywać kontaktu z Ulką,ani też z wami jako rodziną.Okazaliście się do niczego.Dam sobie radę bez was.Nie pozwolę na to abyście traktowali mnie jak upośledzonego. Tak na dobrą sprawę to Ulka nie jest warta moich sznurowadeł,ale cóż,jej mąż jest bogaty.Więc macie dla mnie odpowiednie miejsce.Ale teraz dosyć już tego.Nie będę więcej udawał.Ciebie tylko proszę: uprzątnij,sprzedaj,wyrzóć te okropne meble z mojego pokoju. (przypis na marginesie: Kiedy to przedstawiłem Gośce na widzeniu skrzywiła się z niesmakiem.Wy naprawdę umiecie podtrzymać na duchu!) Regał i wersalkę.Nigdy cię o nic nie prosiłem.I jeśli zrozumiałaś cokolwiek z tego listu to postaraj się abym zastał swój pokój pusty.Na książki zrobię półki wzdłuż ścian.Zresztą,o to niech cie głowa nie boli.I jeszcze jedno: jeżeli ponownie pozrywałaś moje plakaty,to tak jakbyś wyrzóciła mnie z domu.Ostrzegałem cię! Kończę już.Poszukaj mi lepiej jakiejś dobrej pracy na początek i nie martw się.

Ps: Gdyby się tak złożyło,że przyjechałabyś odwiedzić mnie,to przyjdź sama,bez Gośki.Ale nie proszę cię tym samym być tu przyjeżdżała. To tylko tak na wszelki wypadek.Może wrócę do domu szybciej niż się spodzieważ,ale tym razem na dłużej niż li kiedykolwiek dotąd! Nie pisz mi tych głupot w liscie,że mnie kochasz,albo coś takiego.Już się nasłuchałem.Lepiej zrób raz jeden,tak jak należałoby,miast strzępić język.Rzygać mi się chce,kiedy o tym myślę!

*

Siostra nie odwiedziła mnie już od półtora miesiąca. Na ostatnim widzeniu dałem jej talon umożliwiający wysłanie paczki.Wzięła go skwapliwie.Od dawna prosiła o to.Kiedy nadeszła pierwsza sobota miesiąca -czas widzenia- nadeszła paczka.Potraktowała ją jako pretekst,by się nie trudzić.Odwiedziny to kłopot. Wizyta w sądzie,ranne wstawanie.Co zrobić z dzieciakami? Rozumiem to,a jednak jest mi przykro. Aż lękam się spotkania z nią.Chyba się nawet nie będę potrafił cieszyć.Miniony okres upłynął w cieniu smutku i niepowodzeń.

*

Jestem niczym żeglaż unurzany w bezmiarze oceanów,będący 24-ty rok w rejsie,który na widok Lądu przerażony krzyczy: Ziemia!

*

Wczoraj wieczorem,gdy myłem zęby przed snem Cygan rozgadał się o swoim życiu.Zaczął przestrzegać -mnie,Pietrka- przed piciem alkocholu i zgubnym wpływem kolegów.
"Jesli już wypijesz - idź prosto do domu.Nie słuchaj się nikogo.Unikniesz wielu kłopotów,kiedy zawsze będziesz wiedział co robisz.Popatrz choćby na mnie,gdyby nie wódka i nerwy nie byłoby mnie tutaj".
Więc jednak,wbrew temu co twierdzi,zabił? Błyskawicznie zreflektował się i wykonał kilka manewrów by zatrzeć pierwsze wrażenie.Teraz wisi to między nami,na kształt kamiennej lawiny.Absolutnie nieobliczalnej.Czym by to było,gdybym na jego rozprawie zeznawał jako świadek oskarżenia? Zdradą czy społecznym obowiązkiem?

*

Piątek.Budzę się rano:"Ubieraj się,masz dzisiaj rozprawę!"

"Romek!

Sam już nie wiem co Ci napisać.Chyba tylko,po raz kolejny - dziękóję! Jestem bardzo rozczarowany odmowną decyzją sędziego.Z wolna dociera do mnie,że walka trwa.Tylko,że tym razem to nie ja walczę.Szczerze mówiąc zastanawiałem się co stałoby się ze mną gdyby sędzia uśmiechął się i powiedziałby: O.K.synku! Idź do domu i zaczynaj życie od nowa. Powodzenia!
Gdzież,rzec by można,ten zły aparat represji? Znaczyłoby,że mylimy się cholernie.Niestety,chyba jednak nie! Zrozumiałem,że chcą sie na mnie odegrać.A ja jestem absolutnie w ich mocy - z własnej woli!
Z wolna,dzień po dniu,wymiękam.Topię się jak kostka lodu.Już nie starcza mi sił.6 miesięcy to jednak bardzo wiele.Zaczynam bać się siebie.Jeśli wyrok nie zostanie zawieszony i odeślą mnie do więzienia karnego - to koniec.Nie zdzierżę!
Po raz pierwszy pragnę wrócić do domu i żyć życiem prywatnym.Chciałbym trochę pobyć synem swojej matki,aby wynagrodzić jej tą dotychchczasową żałobę po mnie.A tu,nic z tego.
Kończę już,bo nie jestem w stanie napisać niczego nowego,a zaraz chyba się rozpłaczę.

Hai Hitler!

*

Siedzę na taborecie i popijam herbatę z cytryną. Cygan zagaduje:"Wiesz co,Pietrek.Powiem ci prawdę. Mam mendy.Jak skończysz,to odwróć się twarzą do lipa,a ja w tym czasie ogolę się.W tym kryminale można wszystko złapać."
Wiem coś o tym.Dziś rano na podłodze schwytałem wyrośniętą pluskwę.Zrobiło się cieplej za oknem. Wszelki duch pana Boga chwali!

*

Jest już po apelu ale goła żarówka nad klapą wciąż się świeci.Siedzę odwrócony twarzą do ściany i udaję,że czytam książkę.Cygan goli łono.Sapie jak rozbudzony niedzwiedź i skrobie żyletką niczym deską po trawniku.To niewątpliwie jedna z najgłupszych sytuacji w jakich się znalazłem.Czuję niesmak i obrzydzenie. Zaczeło mi się wydawać,że swędzi mnie,powiedzmy tu i tam.Co mnie jeszcze czeka?!

*

Pol Pot!Jesteś kochany.
Twoje usta mają smak przekwitających malin i gorycz piołunu.

*

Od przyjaciela otrzymałem szklaną lufkę i pudełeczko z marihuaną.W nocy pozorując palenie papierosa spotkałem się ze znajomymi poznałem nowych,ciekawych ludzi.Stałem przed frontem domu koleżanki.Pojawiła się w towarzystwie kogoś o zakrytym obliczu.Pochyliłem się,łagodnie zsunąłem w tył czarny kaptur "Co to za milutki skrzat?" spytałem czarnowłosej dziewczyny.

*

Sobota.Odwiedziła mnie siostra.Poprosiłem ją,aby zapłaciła za mnie kaucję.Po raz pierwszy zakończyliśmy wizytę radośnie.Widać było,że zrobi wszystko co będzie można.Jestem spokojny. Poniedziałek będzie dniem sądnym.Jest wiosna.Dni są słoneczne.Doskonały czas powrotu do domu.

*

Cygan uspokoił się bardzo.Traktuje mnie inaczej,nie bluzga,nie ciska się po celi.No tak,niedługo przestanę być niewolnikiem.Ręce więziennej dintoiry,być może,niedługo nie sięgną mnie.Trzeba być ostrożnym! Obmyśliłem perfidną zemstę.
Gdy będę już wychodził zwierzę się wychowawcy z tego,że cygan ma,ni mniej ni więcej,wszy łonowe - mendy.
Nieźle go to upokorzy.Pielęgniarka zlustruje go z łonem gołym jak kolano.Zemsta zza grobu.A może nie?
Zostawię to tak jak jest? Szansa na zarażenie współwięźnie jest,choć niewielka.Przemyślę to.Jeszcze mam czas.Nienawidzę kryminalistów. Czemu ja nie zostałem policjantem?!

*

Środa.Cyganowi coś ukradziono.Szaleje po celi. Tłucze taboretem w klapę.W tej chwili zabrano go na rozmowę do wychowawcy.Jednak zaraz wróci.Straszliwie się boję.On jest nieobliczalny,a ja pomyślałem,że każdy dzień niesie nową zadymę.Co wydaży się jutro? Nowa wersja starego,czy tym razem coś naprawdę ekstra? Byle do zgaszenia świateł.Wtedy kładziemy się spać.

*

Nadal nie mam żadnych informacji w sprawie wyznaczenia kaucji za moją głowę.Miałem nadzieję,że w poniedziałek wyjdę na wolność.Za pięć godzin będzie już czwartek a nie mam nawet informacji czy sędzia zgodził się na kaucję.Każda następna godzina,od świtu do 16:00 może być moją godziną ostatnią w tej społecznej kloace.Każda może też przynieść hiobową nowinę:kaucji nie będzie! Wczoraj w nocy miałem nieomal namacalną wizję drewnianego domu,blatu stołu ze starych,niemalowanych desek.Wiercącego w nosie kużu starej szopy z prześwitującymi przez szpary w stropie promieniami słońca.Potem była zielona,pachnąca łąka.I wszystko to,tak bolało. Poczułem się niczym ktoś,kto ocknął się na dnie głębokiej studni.Duszno i ciasno.Pod dwoma kocami jak w stalowym pancerzu.Było coś co o mały włos nie rozerwało mnie od środka na strzępy.

*

Odnaleziono skradziony przewód antenowy.Nic to jednak nie zmieniło.Teraz problemem stało się jak podłączyć telewizorek by działał jeszcze lepiej."Telewizorek".
Oddziałowy przyłapał Cygana gdy ten wyrażał się

o nim z lekceważeniem.Strasznie się ubawiłem widokiem tego podlca.Spuścił wzrok.Poczół się zdemaskowany.Coś tam wylazło z pod jagnięciej skóry. Funkcjonariusz mówił:"Dobrze pan grasz,panie! Dobrze grasz!" Jak na ironię,o nim właśnie cygan ma jak najgorszą opinię - popierdolony gad.

*

Boję się wieczorów.To właśnie wieczoram roznosi Cygana energia.Potwornie bluźni.Jest to czymś czego istnienia nawet nie podejżewałem.Chyba już nigdy w życiu nie powiem niecenzuralnego słowa.Atmosfera staje się ciężka,naładowana agresją do granic wytrzymałości.Uciekam wtedy na kojo i przykrywam poduszką twarz aby zapanowac nad sobą.Boję się dać sprowokować temu zwierzęciu.Pomyślałem,czy naprawdę chcę mścić się nad tą ofiarą losu - bądź co bądź.Chyba jednak nie.
Gdy otrzymam wiadomość:Chłopie,do domu! będę jedynie szczęśliwy,myślami w swoim małym miasteczku,w domu i razem z matką.Gdy otworzę drzwi i rzucę "cześć!",mama się lekko uśmiechnie i poczłapie do kuchni,by zrobić coś do jedzenia.Już to nieraz widziałem.Jej,tak zapragnąłem tej chwili... aż mnie lekko uniosła,niczym babie lato.Pierwszego dnia wybiorę się na długi spacer za miasto.Na pola. Wzdłóż torów kolejowych do Lublina.Kilkanaście kilometrów pól i łąk i lasów.Żadnych chat czy spacerowiczów,sarny,zające, słowem wszystko co przeżyło sezon polowań.

*

Jak się dowiadujemy przewód skradli więźniowie funkcyjni, tzw. "kalifaktorzy"-"kajfusy".Akurat padło na nas,coż nie przypadkowo.Ja jestem jaki jestem,ten drugi to Cygan.Nam można zrobić wszystko.Nikt się za nami nie ujmie.Nikt z więźniów -dlaczego,to oczywiste- a administracja? Z lenistwa. Tu takrze niech nikt nie ma złudzeń.Po prostu z lenistwa.Być strażnikiem czy wychowawcą to dla nich zawód,jak każdy inny,ze wszystkim co za tym idzie,nie zaś posłannictwo.W więzieniu odbywa się karę pozbawienia wolności i nikt nie ma czasu na ekstrawaganckie eksperymenty.Nasza rola polega by siedzieć,ich by pilnować zatrzaśniętych drzwi.Każdy zna tu swoje miejsce.

*

Środa drógiego tygodnia gotowości wyjścia na wolność.Jeden z wychowawców dzwonił do sądu. Nikt nawet nie złożył propozycji wpłacenia kaucji.O mało nie zemdlałem.Nie wiem co o tym myśleć.To napewno z winy adwokata.Zwleka,załatwia. Sugeruje to kłopoty,trudności,a więc niebłache koszta.

*

Cygan bez reszty zdominował celę.Oddałem mu wszystkie pola.Pewne rzeczy robię na wyrost,by nie dać mu okazji do sztorcowania mnie. Przeprowadziłem akcję "dwa ciche dni".Zupełnie go ignorowałem.Biegał w dole,klnąc,bluźniąc. Groteska sytuacji przestała go krępować.Ja czytam książkę,on zaś prowadzi ze sobą szaleńczy dialog.Spuścił trochę z tonu.Mówi łagodniej,bardziej z sensem,nie chce wszystkich wokół mordować ciosem kosy w mordę. Wówczas nagradzam go kilkoma zdawkowymi słowy.Uradowany podchwytuje to,by znów zapędzić się w językowe chwasty. Odwracam się gwałtownie,zaciskam szczęki i wie już,że zrobił źle. Nieomal widzę łzy w jego oczach.Spuścił głowę. Trzyma papierosa w dłoni i mruczy nerwowo jak miś,któremu doskwiera uwięzły w łapie kolec niemożliwy do odnalezienia.Niby go nie ma - a jednak boli.

*

W minioną sobotę odwiedziła mnie jakaś dziennikarka. Młoda,miła,niegłupia.Była z wizytą na Wileńszczyźnie. Zaskoczyło ją,kiedy wypowiedziałem na głos to,co i ona stamtąd wywiozła.
wszyscy widzimy krępójącą różnicę pomiędzy Słowianami a Litwinami,choćby czystość,jednak każdemu z nas wydaje się,że przynikliwość nie jest cechą powszechną.Niech więc rasowy smutek zostanie naszą słodką tajemnicą...

*

Kolejna cela,to już jedenasta w ciągu 6 miesięcy. Moim współlokatorem jest 17-letni chłopiec aresztowany za włamania do sklepów.
Sam nie wiem jakich słów użyć do pisania tego co się działo przez ostatni tydzień w poprzedniej celi.Czy wystarczy napomknąć,że Cyganowi puściły wszelkie moralne hamulce,by ktoś zrozumiał? Przypomniał mi moje dzieciństwo.Kiedy cała rodzina leżała w łóżkach nie mogąc zmróżyć oka mimo późnej pory,bo pan i władca jeszcze nie wrócił.Pijany.I kroku po schodach trzypiętrowego bloku gdzie każdy udawał głuchego.Wszyscy byli wzywani po kolei.

Na dywanik.I ja leżałem na górnym "koju" drżąc jak gałązka osiki.
Rano budziłem się pierwszy,napawać się iluzoryczną nieobecnością mego więziennego pogromcy.Rano bydle spało.Wylewał swe żale,leczył kompleksy,rekompensował własne nieudacznictwo.Jak to wyglądało,widziałem,jak się czuje człowiek sterroryzowany - czułem jeszcze wczoraj. Później,wiele lat potem,dziwiłem się mamie,że na pierwszy ryk tatusia wstawała z łóżka i z pochylonymi ramionami pokornie,stawiała się na wezwanie.Widziałem na jej twarzy,resztki wstydu przed dziećmi.Bardziej za to,że takiego im znalazła ojca,niźli z własnego powodu.Kiedyś i ona miała noc przełomu.Jeżeli ma się człowiek upokarzać i godzi się z tym,lepiej robić to bez każdorazowych rozterek. Od któregoś momentu,mówimy sobie: przestaję być człowiekiem,jestem już wyłącznie świnią.Wczoraj można było mnie urazić tonem rozmowy,dzisiaj bez obrzydzenia ścieram twój mocz z podłogi.

*

Sobota.Wczoraj odbył się pierwszy dzień rozprawy sądowej.Zeznawali oskarżeni.Była to czysta formalność.Tak naprawdę nikt o nic nie pytał.Sędzia odczytywał po kilkanaście stron z zeznań złożonych w śledztwie i pytał,czy potwierdzamy je,czy też nie? Byłem zaskoczony postawą współoskarżonych. Ci,po których spodziewałem się najgorszego osłaniali mnie,natomiast "Małpa" wysilił się na coś głupiego.Wygląda n to,że ma dobrego adwokata.W przeciwieństwie do innych walczy,zadaje pytania,prowokując odpowiedzi kożystne dla "Małpy".Mój adwokat z urzędu po prostu opuścił salę podczas moich zeznań.Tego,nie obchodziło absolutnie nic.
Na ostatnim widzeniu była u mnie siostra z mamą. Powiedziała "może i dla Ciebie wkrótce będzie wiosna"
Mamy dziś połowę marca.Wynajęła bardzo dobrego adwokata,który niejako prywatnie uzgodnił z sędzią,że być może zostanę zwolniony (przypis na marginesie: nie chciał się dowiedzieć) z Planety Areszt Śledczy,niebawem gdy złożę zeznania. Sędzia tłumaczył swą odmowę żekomą presją wywieraną na nim.Biedaczysko! Ciekawe któż to taki zmusza go by trzymał mnie na P.A.Ś. Presja społeczna - ani chybi!
Jeszcze jeden magik od społecznych oczekiwań. Gdy zeznawałem wzruszenie odebrało mi głos.Nie było mi łatwo.Nie jestem zadowolony z treści,ani sposobu w jaki mówiłem na sali.W pewnym momencie oświadczyłem,że organizację wymyśliłem... sam. Powiedziałem tak i dostrzegłem,że wszystkim przyniosło to wyraźną ulgę. Jakgdyby odprężyli się.Jeden z sędziów odchylił się w tył na krześle. Oto bowiem otrzymał to na co czekał.Coś co jest ośmieszone nie może być groźne.Nic im z kolei nie zawadza,że jak na mit pokazaliśmy w W-wie i Grudziądzu ostre pazurki.Coż,dla nich główną przesłanką do orzeczenia niskiego wyroku jest wskazana pokora - choćby czysto formalna,umowna.A ja,przecież chce wrócić do domu.
Na zakończenie pwoiedziałem coś w rodzaju:"Jest jeszcze jedna ważna rzecz do dodania.Zdecydowałem się przyznać do postawionych mi zarzutów,w obliczu złożonych przez pozostałe osoby zeznań.Jako ostatni postanowiłem wziąść udział w wyścigu po najniższy wymiar kary."
Ku mojemu zdziwieniu wyglądało na to,że mile połechtałem sędziego,choć niezupełnie o to mi chodziło.

"Piszę do Ciebie i to nawet nie ma znaczenia,że nigdy się o tym nie dowierz.Kiedy naprawdę jest coś do napisania nie lubię użyć tysiąca obojętnych słów,aby tylko broń Boże nie poruszyć sedna sprawy. Nawet nie zpowodu ryzyka obnażenia własnego dwuj-myślenia,czy też autocenzury (bo niby z jakiego to powodu,na miły Bóg?!) lecz z obawy przed kontrolą,jaka czycha na wszystko z czym mam styczność,gdy tylko wychodzę spod celi.Tak tu się mówi,spod celi.
Gdy tak mocno czegoś pragnę,gdy wiem o tym,gdy zdaję mi się,że wprost instynktownie odgaduję rzeczywistość jakgdyby z grugiego pokoju,oddzielony półmetrowym mórem,wtedy najśmielsze marzenia przybierają realne kształty.
Tak,i teraz,mogę ci powiedzieć,że gdy w końcu wyjdę stąd,to jedną z pierwszych rzeczy,które uczynie to poznam Cię,a ty się okażesz taką jaką sobie ZAPLANOWAŁEM. Tak zawsze było,ale dopiero tym razem zależy mi na powodzeniu,wprost niewyobrażalnie.Więc nie naraź mnie na rozczarowanie.Dosyć juz smutku i cierpień.To "może i dla ciebie nadejdzie wiosna" niechaj będzie prorocze. Teraz,pod celą,mam tak,że nie znajduję bezpiecznego miejsca,gdzie mógłbym się podziać.To aż trudno wyrazić. słowami,takrze trochę z obawy,ale co tam! Przecież zupełnie nie chodzi o to,że się boję.Nie,nie o strach tu idzie.Czuję się sparaliżowany tym,iż w rezultacie bliższego poznania,a w więziennych warunkach jest to kwestią kilku dni,każdy okazuje się taki sam.Kiedy piszę "taki sam" to wyrażam swe myśli bardzo dokładnie.Brutalny,prymitywny.Wobec

tego,kogo subiektywnie uzna za silniejszego.
Wobec tego skrzętnie kładzie uszy po sobie,bez najlżejszej zmarszczki na pysku.Lecz niech no tylko wyczuje jakąś słabość,czuły punkt...koniec.
Na poczatku każdej znajomości następuje wzajemne badanie.Zadaje się sztychy w różne,nieprzewidziane miejsca,jedynie w celu wybadania reakcji.Stosuje się gardy,nawet z pozoru wcale zbędne.To takrze jest celowe.Pokazać swój mocny punkt,to jakby uprzedzić cios przeciwnika.Tym razem zajęło to dwa tygodnie.Co za ból! Co za przejmujący ból,przed którym nie znajdę ucieczki. Dotkliwy przez swą absolutną zbędność.To przerażające jak liczne jest grono osób kierowanych emocjami miast rozumem. Być kimś takim (jak się staje,kimś takim?) To znaczy obawiać się własnych myśli.Małe sam na sam mogłoby wielu porazić niczym elektryczny prąd.
Może to stąd właśnie,tak wiele leje się alkocholu.Jak celebrowac uroczystość bez tej odrobiny oszołomki? Nie jest łatwo spojrzeć komuś w trzeźwe oczy i wspólnie wypracować radosny nastrój.Ciągle słyszę to samo: "kiedy wyjdę,kupię se pół litra,pójdę nad rzekę i gul,gul,gul".Sama rzeka nie wystarczy.Brzegi muszą sie zakołysać.To byłoby przecież wysoce żenujące.Pujść nad rzekę jedynie w celu podziwiania jej piękna? Niczym egzaltowane dziecko?
Pragnąłbym zanurzyć się w tym liście bez reszty. Jakby wyrwać się stąd poprzez białą kartkę papieru,ale tak to nieznośnie niemożliwe.Ciężko jest podwójnie.Raz,to brak wolności.Te budynki,ciągły chałas i nawoływania przez otwarte okna.Smród sedesu w pomieszczeniu gdzie sporzywamy posiłki. Dwa,to coś o wiele okropniejszego.Udręka pod celą skąd w razie bójki nie można uciec.Brak pomocy ze strony policji.Obojętność,a nawet gorzej,ciche sprzyjanie ludziom pastwiącym się nad innymi.Czym ktoś jest gorszy,tym więcej mu wolno.Zupełnym wariatem,zwłaszcza mordercom wolno jest absolutnie wszystko.Nawet odwiedziny w sąsiednich celach. Dłuższe widzenia,normlanie traktowane jako przywilej,dla nich są przyznawane automatycznie. Wolna ręka.
Po co z nimi zadzierać?Skoro nie mają nic do stracenia? Jeśli ktoś chce być tutaj dobry.łagodny niechaj nie oczekuje znikąd wsparcia.Będzie sam.Aż do końca.
Piszę do Ciebie,powiedzmy...Elu,niech to będzie mój pierwszy w życiu list miłosny.Tak mi przykro,że brak w nim elementów słońca,smutno mi.Widzisz jaki on jest kostropaty,niezdarny.Pragnąłbym napisać jakies piękne zdanie,aby je odczytywać w chwili smutku. Napisać coś w rodzaju:marzę,aby pobyć z Tobą Wiosenny Kwiatuszku Pełni Księżyca.Posiedzieć razem przy kuchennym stole i długo bawić się przy śniadaniu.Jeszcze potarganymi we śnie włosami. Zaczynać w takim stylu jeden z wielu podobnych dni.Boże! a rzeczywistość jest taka inna.Najgorsza jest świadomość braku możliwości zmiany.Przynajmniej przez najbliższy tydzień.Potem,kto wie? Może naprawdę się zobaczymy? Narazie czekam jedynie na porę gaszenia świateł.Zanurkuję w nocnych marach.Przez te kilka godzin upływających do chwili zasnięcia będę czuł się bezpieczny,zwolniony od obowiązku reakcji na jakiekolwiek wydarzenia.Noc należy do śpiących.Niech żyje noc!
To nie mądre,ale znaleźliśmy dzisiaj zdjęcia z fotomodelką i wisi teraz, przyklejone do ściany przy pomocy pasty do zębów.
Wiesz,ona jest bardzo podobna do Ciebie.I to bynajmniej nie z twarzy.Jest odwrócona tyłem w półobrocie.Uśmiecha się,a ręce trzyma wsparte na biodrach.Chyba są tak samo piękne jak Twoje.Kiedyś to sprawdzę,powiem CI o tym!
Pośmiejemy się wspólnie.
U mnie w celi bez zmian.Sytuacja napięta.Z rodzaju tych,które wróżą wybóch.W każdej chwili.Raz jest gorzej,raz lepiej.Ogólnie - jest kiepsko.Nażekam. Jóż nawet nie potrafię skupić myśli na twojej osobie.Moim marzeniem jest pora gaszenia świateł. Jeszcze tylko półtorej godziny. Jeszcze tylko półtorej godziny i cztery dni.Jest niedziela,godzina 19:30. W piątek wszystko się rozstrzygnie.BYć może,w przyszłym tygodniu otrzymasz ode mnie telefon. Niewiesz jeszcze o tym,lecz proszę,błagam nazwij to jak tylko zechcesz - byle tylko... niechaj wszystko pójdzie po mojej myśli,również co do Ciebie. Kiedy tak uciekam,na swym koju z zeszytem na kolanach,od rzeczywistości,ach co to ja chciałem? To jest niczym narkotyk.Lepiej mi służy niźli czytanie książek,znam je,już zresztą wszystkie.W sumie najlepsze jest czytanie tego co przed chwilą napisałem. Bo tak po prawdzie potrzebóję jedynie tego co mi jest niezbędne,czego mi tutaj brak.Trudno nawet ocenić na ile tu chodzi o Ciebie,Ciebie personalnie.W sumie,to nawet nie jest istotne,nie sprawia różnicy.
Bo jeśli nawet nie - cóż z tego? Chodzi więc o to co uosabiasz.Więc,wszystko mi jedno.

*

Po raz drugi zkolei mam przemożna pewność,że to już ostateczny koniec.Wyczytuje to z twarzy mojej siostry.Jest jakby stężała,zacięta.Taką ją widziałem w sądzie. Powiedziała mi: "Jestem przerażona tym co tutaj usłyszałam".Chyba nie zaczęłą żałować,że mi pomaga? Spytam ją.

*

Mama przekazała mi gorące pozdrowienia od Izy. Wyszła za mąrz.Zaprasza mnie do Siebie gorąco.Czy to ma coś znaczyć? Może to jakiś kod,u licha?!

*

Ziomek spod celi schował gdzieś żyletkę.Uprzedza wypadki,skubany! Teraz się znalazła,lecz kiedy mogłem jej potrzebować -jak uznał- nie było jej na swoim miejscu.

*

10-12 km torami w stronę Lublina znajduje się stare, opuszczone obejście gospodarskie.Ostatnie 200 m idzie się szczelnym tunelem z drzew. Korony ich zasklepiają się tuż nad głową.Pod nimi wiedzie piaszczysta droga.Pierwszy jest sad owocowy,potem stodoła,jakiś mórowany z cegieł i kamieni spichlerz,tu i ówdzie porośnięty mchem i trawą.Jest studnia,tak głęboka,że nie sposób dojżeć dna.Stoi komórka niewiadomego przeznaczenia. Brak tylko najmniejszego choćby śladu po budynku mieszkalnym.Brak tam ducha ostatnich mieszkańców.Stanowi to chyba,o jego dobrych stronach.Cała posesja,może nawet trudno mówić "opuszczona",sprawia irracjonalne wrażenie.Było to,zdać się może,miejsce wszystkiego,poza banalnym spędzeniem życia,aż do jego kresu.

*

Ostatnie dni kwietnia.Przez kraty praży niemiłosiernie słońcem,przypominając,że oto wszystko budzi się i rozpoczyna.Kolejna rozprawa została przełożona na inny termin.Odwiedziła mnie siostra z mężem.Wszystko przestaje mieć znaczenie. Nic nie jest w stanie wzbudzić we mnie emocji. Myślami jestem w domu.We własnym pokoju.Przy nielicznych znajomych.

*

Wiersz przepisany od pewnego ziomka:

"Ene,due wiosło blat
gibie kumpel złodziej brat
Ene,due wita,styja
czas tu bardzo szybko mija,
Są nowiny,sa przypały i tak mija
miesiąc cały
Ene,due wiosło klapa
i za tobą już trzy lata!

(w gwarze więziennej wita to ręka a styja to członek - przyp.red.)

*

02.05.1993

Poważna zadyma z okazji święta pierwszego maja.W Gdańsku aresztowano 60-iu anarchistów.Anarchistyczna bojówka zaatakowała kordon policji, przybyłej chronić wiec przedskincheadami,aby nie dopuścić do tego co się stało w zeszłym roku.Nie przewidzieli jednak,że tym razem anarchiści będą już na tyle silni,by nie tylko ochrona z zewnątrz okazała się zbędna,ale że będą w stanie sprowokować walkę uliczną z każdym,kto tylko się poważy stanąć w poprzek ulicy.Akcja brutalna,bezmyślna i bezwzględnie potrzebna.

*

U mnie zmieniło się tak wiele,że opadają mi ręce na samą niezobowiązującą myśl opisania tego.Pracuję teraz jako kajfus.Jestem więźniem funkcyjnym - roznosze posiłki,sprzątam korytaże.Problemy ciagle te same.Zmieniają się jedynie twarze głównych bohaterów.Z wyjątkiem mojej własnie niestety! Zacząłem szukać w myślach stosownego zakończenia tej pisaniny.Czegos zgrabnego,gładkiej płęty.
Ilekroć robi się gorąco dookoła mnie,czuję,że widziałem to już,jedynie w nieco innych okolicznościach.Działo się już,lecz w celi o innym numerze wymalowanym białą farbą na brązowych drzwiach.Jestem tym nieco zblazowany.choć groza upadnięcia na samo dno naszej wesołej społeczności wisi nademną niczym katowski topór.
Nie posiadam niczego czym mógłbym się skutecznie posłużyć w obronie.Niczego poza uczciwością,tzn. czymś co trudno tutaj nawet określić,bo jednak słowo uczciwość...no,w każdym bądź razie niezupełnie o to mi chodziło.
Niepostrzeżenie zrobiło się na kartce papieru miejsce na zdanie w rodzaju:
"Tuż przed obiadem otworzyły sie drzwi celi i pan wychowawca z uśmiechem dookoła głowy oznajmił:Prosze pakować mandżur! (tobołek z koca - przyp.red.) Wpłacono za pana kaucje! Do domu!"
Jezu Chryste!!!

Chronologia akcji Ludowego Frontu Wyzwolenia

2 czerwca 1990 r. - atak na konsulat rosyjski w Gdańsku przy użyciu 7 butelek z benzyną w proteście przeciwko zamordowaniu radzieckiego anarchisty Piotra Siudy.

7 czerwca 1990 r. - tzw. "rajd gdański":

- granat łzawiący w budynku Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych PKP W Gdańsku -jako reakcja na ogłoszoną wcześniej drastyczną podwyżkę cen biletów kolejowych oraz wyraz poparcia dla strajkujących kolejarzy.

- bomba w toalecie redakcji "Głos Wybrzeża" w Gdańsku -jako odpowiedź na artykuł,nazywający "chuliganami" uczestników akcji na konsulat.

- granat łzawiący UGŁ-200 w budynku filii PLL "LOT" w Gdańsku-
jako reakcja na udział linii lotniczych w transporcie zamieszkujących w ZSRR Żydów,emigrujących do Izraela.

1990 r - próba wrzucenia granatu palno-łzawiącego do warszawskiej synagogi jako protest przeciwko polityce państwa Izrael wobec Palestyny

lato 1990 r. - nieudana próba wysadzenia torów kolejowych na Litwie "w odwecie za siłowe stłumienie polskiej autonomii na Wileńszczyźnie".

Cztery przesyłki wybuchowe (petarda z opóźnieniem) między innymi do ambasady Izraela i Ministerstwa Rolnictwa podczas okupacji części gmachu przez Samoobronę.

Wykradzenie korespondencji pomiędzy Wałęsą a Agencją Żydowską z Kanady.

Granat gazowy w siedzibie Solidarności w Gdańsku.

7 stycznia 1991 r. -odpalenie granatu gazowego w konsulacie Izraela w Wawie - jako gest solidarności z narodem palestyńskim

5 i 9 października 1991 r. - zamach na WKU i żandarmerię w Grudziądzu w proteście przeciwko przymusowej służbie wojskowej i dominacji państwa nad jednostką oraz: Obrzucenie butelkami z benzyną parkingu WSW w Grudziądzu.

Inne akcje nie umiejscowione chronologicznie:

Akcja na główną siedzibę NSZZ "Solidarność"
Sześć osób obrzuciło budynek butelkami z benzyną,kamieniami i trzonkami od siekier.Gdańsk.

Sklep mięsny.Grudziądz.
Dwie osoby z niewielką bombą prochową.Ładunek nie eksplodował,lecz gwałtownie spłonął osmalając jedynie witrynę sklepu.

Budynek PKS-u.Grudziądz.
Jedna osoba z niewielką bombą prochową.Eksplozja wybiła jedną szybę. (Motyw nieznany)



Atak na konsulat radziecki. Piotr pokazuje znak wiktorii przypadkowemu świadkowi zdarzenia.

Za co siedział Piotr ?



Wyjście na wolność. Piotr przed bramą więzienia.

Uzasadnienie wyroku

Sąd wojewódzki ustalił następujący stan faktyczny: W dniu 2 czerwca 1990 r. w niezamieszkałym budynku w Sopocie przy ul. Niepodległości 768 spotkali się oskarżeni Piotr Ratyński, Michał K., Maciej K. a także Tadeusz Ch. i Dominik H. Już wcześniej postanowili oni, że tego dnia dokonają obrzucenia konsulatu ZSRR w Gdańsku butelkami z benzyną. Czynem tym chcieli oni wyrazić swoją dezaprobatę dla lekceważenia przez pracowników konsulatu pikiety pod tą placówką, którą zorganizowała młodzież kilka dni wcześniej, 24 maja 1990 w proteście przeciw zamordowaniu radzieckiego anarchisty Piotra Siudy. Butelki z benzyną, które miały być użyte do obrzucenia konsulatu zostały wcześniej przygotowane przez Piotra Ratyńskiego. Było to 7 butelek po oranżadzie o pojemności 0,33 l i 0,5 l do których Piotr Ratyński nalał benzyny i zatkał szmatami, które miały równocześnie spełniać rolę lontu. Po włożeniu butelek do plecaka mężczyźni ci udali się pod konsulat ZSRR na ulicy Batorego. Zatrzymali się na skwerze, gdzie na głowy założyli czapki kominiarki, które zasłoniły ich twarze, a z plecaka wyjęli butelki z benzyną i podpalili szmaty. Piotr Ratyński, Maciej K. i Tadeusz Ch. wzięli po dwie butelki, zaś Michał K. jedną butelkę. Dominik H. natomiast był nie zamaskowany i fotografował całe zajście. Rzucone przez nich butelki, co prawda nie wszystkie trafiły w cel jakim był budynek konsulatu, ale te które trafiły spowodowały wybicie szyby w oknie i wybuch pożaru. Natychmiast po tym uciekli oni z miejsca zdarzenia nie zatrzymani przez nikogo. Jedno ze zrobionych przez Dominika H. zdjęć z tego zajścia przesłano do redakcji „Gazety Gdańskiej", aby prasa nadała rozgłosu całemu zdarzeniu.

Z dokumentacji Przedsięb. Gosp. Mieszk. W Gdańsku, które dokonało remontu budynku konsulatu, wynika, iż szkody wywołane pożarem oszacowano na 5 mln. Zł. A cały koszt remontu wynosił 30 mln. zł. Po kilku dniach mężczyźni, którzy brali udział w ataku na konsulat znowu spotkali się w opuszczonym budynku w Sopocie. Nie było wśród nich Tadeusza Ch. który był chory w tym czasie.
W trakcie rozmów między nimi zrodził się pomysł zaatakowania siedziby Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Gdańsku, co miało być reakcją na ogłoszoną wcześniej drastyczną podwyżkę cen biletów kolejowych oraz wyrazem poparcia dla strajkujących kolejarzy.

Mężczyźni ci zaplanowali również zaatakować gmach Gdańskiego Oddziału PLL „Lot" z uwagi na to, iż przedsiębiorstwo to prowadziło w tym czasie usługi polegające na transporcie zamieszkujących w ZSRR Żydów, chcących emigrować do Izraela. Obiektem ataku miał też być budynek Domu Prasy w Gdańsku, w którym mieściła się m.in. siedziba redakcji „Gazety Gdańskiej". W gazecie tej powiem 5 czerwca ukazało się przesłane redakcji przez Dominika H. zdjęcie z „akcji" pod konsulatem, jednakże redakcja zamieściła pod fotografią swój komentarz zamiast przesłanego przez H. co oskarżeni odebrali jako manipulację.

Fakt ten był dla nich bodźcem do odwetu na redakcji gazety. 6 czerwca P. Ratyński dał Maciejowi K. puszkę po lemoniadzie lemoniadzie pojemności 0,33 l w której znajdowało się ok. 250 g. bezdymnego prochu artyleryjskiego oraz ok. 250 g takiego prochu

w woreczku, nadmanganian potasu, naboje oraz uszczelnił puszkę szmatą zmoczoną w benzynie. Z boku puszki wykonał dziurę, w której umieścił lont ze zwiniętej rolki papieru wypełnionej bezdymnym prochem. Z tak wykonanym ładunkiem udał się on na Dworzec Główny PKP w Gdańsku. W tym miejscu spotkali się oskarżeni Michał K., Piotr Ratyński, Maciej K, Sławomir R. oraz Dominik H., Joanna S. i Izabela F. Piotr Latyński przyniósł takie dwa granaty palno-łzawiące UGŁ-200. Spod dworca wszyscy oni udali się pod gmach DOKP na ul. Dyrekcyjną. Było to ok. godz. 12 30, Sławomir R. wziął jeden granat i wszedł z nim do hallu budynku. Wewnątrz podpalił on granat UGŁ-200 i rzucił w miejsce gdzie akurat nie było żadnych ludzi. Natychmiast potem wybiegł on i odbiegł w kierunku schodów nad torami kolejowymi, gdzie czekała na niego grupa kolegów. W tym czasie w gmachu DOKP funkcjonariusz Ochrony Kolei, Józef Wyłupski, który pełnił służbę w tym miejscu w chwili, gdy zaszło to zdarzenie, zdążył chwycić granat i wyrzucić go na ulicę. Mimo tego zabiegu w gmachu już było duże stężenie gazu tak, że przez ok. 2 godziny osobom, które znajdowały się wewnątrz łzawiły oczy.

Tymczasem oskarżeni i towarzyszące im osoby udały się w kierunku „Domu Prasy" na ul. Targ Drzewny. Od grupy odłączyły się Joanna S. i Izabela F. Do tego budynku weszli natomiast oskarżeni Michał K. i Sławomir R. Oskarżony Michał K. niósł przez siebie zrobiony ładunek wybuchowy, natomiast drugi oskarżony z plecaka Piotra Ratyńskiego wziął 2 lonty. Obaj oskarżeni udali się do znajdującej się na pierwszym piętrze męskiej toalety, gdzie w jednej z kabin Maciej K. ustawił puszkę z ładunkiem, najpierw na muszli klozetowej, później jednak na posadzce za muszlą i przymocował do niej lont. Nastepnie podpalił lont po czym obaj oskarżeni wybiegli z budynku. W międzyczasie do toalety, gdzie znajdował się ładunek wszedł Marian Podgórowny, którego w momencie, gdy otwierał drzwi kabiny siła eksplozji odrzuciła na przeciwległą ścianę korytarza. Marian Podgórowny nie doznał żadnych obrażeń, a pomieszczeniu toalety nie doszło do uszkodzeń, które wymagałyby jakichkolwiek napraw.

Spod Domu Prasy oskarżeni i inne osoby, które im towarzyszyły przeszły w kierunku filii PLL „Lot" w Gdańsku z tym, że po drodze opuścił ich Maciej K. Pod gmachem oddziału PLL „Lot" przy ul. Wały Jagiellońskie 2/4 oskarżeni znaleźli się ok. godz. 14 30. Oskarżony Piotr Ratyński wziął granat UGł-200 i wszedł do hollu gmachu. W pobliżu bocznych drzwi odpalił on granat i wybiegł na zewnątrz. W tym czasie w hollu gmachu „Lot-u" znajdowali się interesanci. Dwaj spośród nich usiłowali wyrzucić granat na zewnątrz. Żadna z osób znajdujących się wewnątrz nie doznała żadnych obrażeń, ale musiały one opuścić gmach, gdzie stężenie gazu było zbyt duże, by móc normalnie funkcjonować –gaz bardzo drażnił błony śluzowe. Sprawcy tego czynu rozstali się w każdy udał się w swoim kierunku.

Ponadto Sąd ustalił, również, iż rano 7 stycznia 1991 r. do Warszawy przybył oskarżony Piotr Ratyński, który udał się do Ambasady Izraela, gdzie również zamierzał odpalić granat UGŁ-200. Ponieważ oskarżony nie znał dokładnie pomieszczeń placówki ani zasad jej funkcjonowania, dopiero na miejscu zdecydował, że granat odpali w wydziale konsularnym ambasady. Gdy został wpuszczony do pomieszczeń wydziału zauważył, że w pomieszczeniu tym znajduje się pracownica ambasady i jeden interesant, oskarżony P. Ratyński zbliżył się do okienka trzymając granat już w ręku. Zapytał mężczyznę czy jest Polakiem i kazał mu wyjść. Mężczyzna ten zastosował się do polecenia oskarżonego i wyszedł na zewnątrz, zawiadamiając strażnika przed ambasadą, że w budynku jest jakiś osobnik z granatem. Tymczasem, widząc całą sytuację pracownica wydziału Iwona Jóźwiak-Walc, próbowała odwieść oskarżonego od zamiaru odpalenia granatu. Oskarżony nie posłuchał jej próśb. Uspokoił ją jednak, że jest to nieszkodliwy granat z gazem łzawiącym, po czym odpalił granat i położył go na ladzie przy okienku. Towarzyszył temu okrzyk: „To za Palestynę!".

Oskarżony wyszedł na zewnątrz. Granat samoczynnie spadł z blatu na podłogę; w tym czasie Jóźwiak –Walc zawiadomiła ochronę Ambasady o napastniku. Oskarżony P. Ratyński już przed wejściem do budynku został zatrzymany przez pracowników Ambasady.

P. Ratyński nie stawiał żadnego oporu tym bardziej, że wiedział iż w oknie również jest strażnik celujący do niego z broni i mógłby wystrzelić, gdyby on próbował uciekać. Oskarżonego zakuto w kajdanki i umieszczono w budce strażnika do czasu, kiedy przyjechała policja.

*P*o raz pierwszy w wersji papierowej publikujemy pamiętnik więzienny Piotra Ratyńskiego napisany podczas odsiadki w gdańskim kryminale. Przy jego przepisywaniu uwzględniliśmy oryginalną pisownię,pozostawiając większość błędów interpunkcyjnych i ortograficznych stanowiących o specyficznym stylu jego autora.Pamiętnik opisuje realia życia w areszcie,zawiera przewijające się gdzieniegdzie wspomnienia dotyczące życia osobistego a także wątki dotyczące działalności w LFW. Jest on dialogiem prowadzonym przez autora z samym sobą,literacką próbą zachowania kontaktu z własnym człowieczeństwem i wyrazem starań o ocalenie godności w brutalnym świecie za kratami.Jest wreszcie zapisem przeżyć anarchisty aresztowanego i pozbawionego wolności przez państwo, któremu wraz z grupą przyjaciół zdecydował się stawić opór.

Raz zadrzeż z ludźmi i jesteś skończony.Nie uciekniesz. Chyba,że za mur.Nie zamierzasz? To schyl głowę i szoruj do świetlicy.Koledzy chcą cię widzieć! Nie zrobią ci nic złego.W każdym bądź razie nie mają takiego zamiaru.Sam rozumiesz.Ktoś po prostu zagiął parol na ciebie. Jesteś tutaj taki obcy,że budzisz ciekawość,możliwe,że ktoś poczół się tym urażony.Jesli tak to twuj prześladowca potrzebuje ciebie,chodzi mu wyłącznie o poprawe własnej pozycji,a za murem dali kogoś w kogo każdego rodzaju ciosy wchodzą jak w masło.Inni zabawią się przy okazji.Co w tym złego?

Trzeba jakoś żyć z ludźmi,dać się lubić.Przecież całe życie komuś ustępujesz,pozwalasz się obmacywać celnikom,a teraz wielkie fanaberie,przecież to tylko nowa władza! Sprawa stara niczym świat. Jesteś swiadkiem automatycznej transformacji zewnętrznej politycznej władzy w wewnętrzny,więzienny reżim.

